ROBERTA LEIGH

Burzliwe małżeństwo

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Dlaczego uważasz, że mężczyźni interesują się mną tylko z powodu moich pieniędzy? - Sandra Harris niecierpliwym gestem odrzuciła z czoła kosmyk włosów i spojrzała wyczekująco na ojca.

- To ty tak myślisz - odparł, spoglądając na nią znad okularów. - W przeciwnym razie nie byłabyś tak bardzo nieufna w stosunku do tego całego Barry'ego. Czyżbyś się obawiała, że kiedy dowie się, iż jesteś córką właściciela Harris Pharmaceuticals twoja wartość w jego oczach wzrośnie?

- To, kim jestem, nie ma dla niego żadnego znaczenia.

- W takim razie, dlaczego ubierasz się w takie łachy?

Sandra z uśmiechem spojrzała na zieloną bluzę i długą spódnicę w tym samym kolorze.

- Tak się składa, że te „łachy" kosztowały fortunę. To najnowsza kolekcja Kenzo. No, ale mieliśmy rozmawiać o Barrym, nie o mnie.

- Masz zamiar powiedzieć mu, kim naprawdę jesteś?

Skinęła głową. Nie mogła pojąć, dlaczego nie zrobiła tego do tej pory.

- Zaproś go kiedyś do nas. Jeśli mi się nie spodoba, nie będę tego ukrywał.

- Uprzedziłeś się do niego, tatku. - Pochyliła się i pocałowała ojca w czoło.

Wiedziała, że chce tylko jej dobra. Kłopot polegał na tym, że dla niego uosobieniem tego dobra był Randall Pearson, mężczy-

zna, którego nie cierpiała pomimo rozlicznych zalet, jakie posiadał, a może właśnie dlatego.

„Pearson bez skazy", jak go prywatnie nazywała, był drugim po Bogu w firmie, którą zarządzał Edward Harris. Wykształcony, zamożny, doskonale ułożony, bardzo szybko awansował na jej naczelnego dyrektora.

- Błogosławię dzień, w którym zaczął dla nas pracować. - Ojciec najwyraźniej czytał w jej myślach. - Trudno byłoby znaleźć kogoś na jego miejsce, gdyby zechciał od nas odejść.

- A gdzie on by znalazł drugą taką dojną krowę?

- Nie zapominaj, że w poprzedniej firmie zarabiał nie mniej niż u nas. Jest nie tylko świetnym menedżerem, ale również doskonałym chemikiem.

To prawda, tylko kogo to obchodzi? Sama wzmianka o nim psuła jej nastrój. Odkąd skończyła szesnaście lat, ojciec nieustannie powtarzał, że to doskonały kandydat na męża. Pragnienie uwolnienia się od Randalla wpłynęło na jej decyzję studiowania w Londynie, mimo że w pobliskim Norwich mieścił się doskonały Instytut Sztuki.

- Chcę sama dojść do wszystkiego - oznajmiła ojcu po powrocie z uczelni, kiedy zaproponował, że kupi jej studio i własną galerię. - Zresztą i tak nie będę malarką.

- Więc, co masz zamiar robić?

- Zajmę się grafiką. Chciałabym pracować w reklamie.

- Robbins i Dean z chęcią by cię zatrudnili. Zadzwonię do nich i porozmawiam, żeby cię przyjęli.

- W żadnym razie! Mam zamiar znaleźć sobie pracę bez twojej pomocy.

Tak też się stało. Dostała posadę u Barry'ego Chardwicka, dyrektora ds. technicznych w agencji reklamowej Causten Advertising. Poznała go na przyjęciu i już po krótkiej rozmowie przekonała, iż jest osobą, której szuka.

Na prywatnym gruncie zaczęli się spotykać dopiero po kilku miesiącach, kiedy Barry poznał już jej zdolności plastyczne.

Był zupełnie inny od mężczyzn, z którymi widywała się dotąd. Choć nogami mocno stał na ziemi, głową bujał często w obłokach. Chciał zajść na sam szczyt, a biorąc pod uwagę jego inteligencję i pracowitość, miał na to duże szanse.

Ich związek rozwijał się, ale kiedy rozmawiali o przyszłości, Barry jak ognia unikał wszelkich zobowiązań. I chociaż zupełnie oszalał na jej -punkcie, nigdy nie powiedział słowa „kocham".

Podobnie jak Randall, który wprawdzie nie wyznał jej miłości, ale za to poprosił ją o rękę. Choć było to cztery lata temu, wspomnienie tego zdarzenia wciąż stało jej przed oczami jak żywe.

Noc była wyjątkowo ciepła. Dwa kieliszki szampana i kilka tańców z przystojnym sąsiadem wprowadziły Sandrę we wspaniały nastrój. Właśnie biegła do pokoju po chusteczkę, kiedy natknęła się na stojącego w korytarzu Randalla. Jak zwykle nieskazitelnie ubrany, patrzył na nią zza grubych szkieł okularów.

- Jak się masz, Sandro. Dobrze się bawisz?
- Doskonale. A ty?
- Będę się bawił lepiej, kiedy wreszcie zmieni się orkiestra i będę mógł A !sąsiade64Tj0 Tc a Tj0.

- Jak mi wiadomo, w przyszłym tygodniu wyjeżdżasz do Londynu.

- Tak.

- W takim razie cieszę się, że mogę z tobą dziś porozmawiać. Wyjeżdżam za granicę i zapewne spotkamy się dopiero w wakacje.

I co z tego? - pomyślała z irytacją. Odwróciła się w kierunku drzwi, kiedy kątem oka dostrzegła na jego wyciągniętej dłoni purpurowe pudełeczko. A więc chciał tylko dać jej urodzinowy prezent. Trzeba być Randallem, żeby robić z tego takie przedstawienie!

- Mam dla ciebie mały upominek. Nie chciałem wręczać ci go przy wszystkich.

Otworzyła pudełeczko z udawanym zainteresowaniem, pewna, iż prezent okaże się równie nieciekawy jak jego ofiarodawca.

Nie myliła się. Na poduszce z czarnego aksamitu leżała ręcznie malowana miniaturka głowy dziewczyny, której oczy i włosy były dokładnie tego koloru, co jej własne. Ramka, podobnie jak zameczek złotego łańcuszka, była wysadzana perłami i rubinami.

Bezwiednie dotknęła naszyjnika, który miała na szyi. Kupiła go przed kilkoma dniami na Kensington Market. Jakże różnił się stylem od tego, który trzymała w dłoni!

- Jest śliczny. Bardzo dziękuję.

Miała nadzieję, że Randall nie odkrył fałszu w jej głosie, choć po nim nigdy nie można było poznać, co myśli.

- Cieszę się, że przypadł ci do gustu. Chciałbym, byś przyjęła go nie tylko jako urodzinowy, ale również zaręczynowy prezent Postanowiłem, że pierścionek kupię ci dopiero, gdy dasz mi odpowiedź.

Sandrze głos uwiązł w gardle.

- Proszę cię o rękę - wyjaśnił.

On chyba żartuje! Jednak wyraz twarzy Randalla mówił zgoła co innego.

- Ależ my się wcale nie znamy! Nie byliśmy nawet na żadnej randce.

- Znamy się od dwóch lat. Przez ten czas często bywałem u was na obiedzie.

- Thomasa widuję codziennie - odparła, wymieniając imię szefa służby - ale nie oczekuję, że mi się oświadczy!

- Trudno nas porównywać, moja droga. Ale może winienem ci pewne wyjaśnienie. Twój wyjazd do szkoły zaskoczył mnie, a nie chciałbym cię stracić.

- Mnie czy dynastii Harrisów? Doskonale wiem, dlaczego chcesz się ze mną ożenić. Bynajmniej nie z miłości!

Randall milczał przez chwilę i tylko bladość jego twarzy zdradzała, jak bardzo był wściekły.

- Nie muszę się z tobą żenić, żeby poprawić swoją sytuację finansową. I bez tego jest wystarczająco dobra.

, - Daj spokój. Tylko czekasz dnia, w którym wreszcie przejmiesz firmę na własność.

- Dlaczego myślisz, że cię nie kocham? - spytał, ignorując jej uwagę.

- Jak powiedziałam, nigdy nawet nie zaproponowałeś mi randki.

- Uważałem, że jesteś zbyt młoda...

- Ale wystarczająco dorosła, żeby zostać twoją żoną - przerwała mu. - A może gustujesz w małoletnich pannach młodych?

Nieoczekiwanie roześmiał się.

- Rozumiem twoją złość. Miałem zamiar w inny sposób złożyć ci tę propozycję, ale twoja decyzja o wyjeździe wszystko przyspieszyła.

- Moja odpowiedź brzmi „nie". Mam zupełnie inne wyobrażenie o miłości niż ty.

- Mianowicie?

- Miłość to czułość i troska. Nieustanna potrzeba przebywania z drugą osobą, dzielenia z nią każdej chwili. Nie wyobrażam

sobie, żebyś ty mógł odczuwać coś podobnego, Randall. Jesteś na to zbyt zimny i niedostępny.

- Tak sądzisz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wziął ją w ramiona i pocałował. Przez moment trwała w bezruchu, lecz po chwili zaczęła zaciekle z nim walczyć. Na próżno jednak próbowała uwolnić się z ramion, które obejmowały ją z czułością. Zadrżała i jak mała kotka polizała go w usta.

Oczekiwała odpowiedzi, ale, ku jej zdumieniu, Randall rozluźnił uścisk i odsunął się. Była zmieszana jak pierwszoklasistka, którą wezwano do tablicy.

- Co chciałeś mi udowodnić? - spytała z przekąsem. - Że jesteś równie dobry w całowaniu, jak we wszystkim innym, co robisz?

- A udowodniłem to?

- Naturalnie. Tego zresztą się spodziewałam. Jesteś doskonałym biznesmenem i poślubienie mnie byłoby dla ciebie po prostu kolejnym dobrym interesem. Zapomniałeś tylko o jednym.

- O czym?

- Że mnie nie można ani kupić, ani przejąć! A teraz, jeśli pozwolisz, wrócę do swoich przyjaciół.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z gabinetu.

Dopiero następnego dnia przypomniała sobie o naszyjniku. Nie znalazła go jednak w gabinecie ojca i uznała, że Randall zabrał go ze sobą.

- Kiedy wracasz do Londynu? - Głos ojca przywrócił ją do rzeczywistości.

- Niedługo. Mam dziś spotkanie.

Postanowiła, że zaprosi Barry'ego w jakieś szczególne miejsce i wyzna mu prawdę o sobie.

Wróciła do swojego pokoju, by do niego zadzwonić.

- Barry? Masz na dzisiejszy wieczór jakieś plany?

- Nie, dlaczego pytasz?
- Zabieram cię na kolację.
- Czy masz jakiś szczególny powód?
- Mam ci coś ważnego do powiedzenia.
- Umieram z ciekawości!
- Nie będę wracała do swojego mieszkania. Przebiorę się tu i wpadnę po ciebie w drodze do miasta.
- Mam nadzieję, że po kolacji pójdziemy do ciebie.

Ze śmiechem odłożyła słuchawkę. Jednak tak naprawdę wcale nie było jej do śmiechu. Od czasu historii z Mario seks nie był dla niej powodem do radości. Próbowała opowiedzieć o wszystkim Barry'emu, ale zawsze opuszczała ją odwaga. Tak bardzo chciałaby zapomnieć o całej sprawie. Wiedziała jednak; że prędzej zapomni własne imię, niż puści w niepamięć to, co zrobił jej Mario.

ROZDZIAŁ DRUGI

Sandra postanowiła pójść na całego. Zdjęła to, co jej ojciec nazwał „łachami", i przebrała się w czarną jedwabną sukienkę od Armaniego, która znakomicie podkreślała jej smukłą figurę.

Zrobiła mocniejszy makijaż i upięła włosy w fantazyjny węzeł. Ich miodowy kolor podkreślał brąz oczu, których lekko skośny kształt nadawał jej twarzy wygląd nieco egzotyczny, tak bardzo podobający się mężczyznom.

W drodze do garażu zdecydowała, że zamiast starym renaultem, pojedzie na spotkanie czerwonym mercedesem, którego podarował jej ojciec na urodziny. Nie jeździła nim do Londynu, obawiając się, iż popsułoby to jej wizerunek ciężko pracującej dziewczyny, utrzymującej się z własnej pensji. Jednak dzisiejsza okazja była wyjątkowa.

Kiedy dwie godziny później dzwoniła do drzwi mieszkania Barry'ego, serce waliło jej jak oszalałe.

- Cześć, piękna! - powitał ją z lekkim uśmiechem.

Śniady, ciemnowłosy, wysoki mógł zawrócić w głowie niejednej dziewczynie.

- Cześć, przystojniaczku! - odparła, zwalczając w sobie chęć natychmiastowego rzucenia mu się w ramiona.

Weszła do salonu, który wyglądał, jakby żywcem został przeniesiony z okładki „W domu i ogrodzie". Czarny dywan i czerwone ściany doskonale komponowały się z biało-czarnymi meblami.

- Napijesz się drinka?

- Nie, dziękuję. Poczekam do kolacji. Zarezerwowałam miejsce w Connaught.

Ręka Barry'ego, w której trzymał kieliszek, zatrzymała się w połowie drogi.

- Najwyraźniej twoja wiadomość musi być niezwykłej wagi.

- Rzeczywiście. - Obrzuciła wzrokiem jego luźnć spodnie i jedwabny pulower. - Przebierz się.

Dokończył whisky i jednym ruchem zdjął sweter. Sandra poczuła nieodparte pragnienie, by dotknąć opalonej skóry i napinających ją twardych mięśni. Spuściła wzrok.

Barry zniknął w sypialni i po chwili wyłonił się z niej gotowy do wyjścia.

- Czy to jest ta wiadomość? - spytał zdumiony, kiedy ujrzał jej samochód. - Nie przypominam sobie, żebym ostatnio dał ci tak wysoką podwyżkę!

- Rzeczywiście - przyznała mu rację, siadając za kierownicą mercedesa.

Bez słowa usiadł obok niej. Podczas krótkiej drogi do hotelu oboje milczeli. Kiedy weszli do przestronnego holu, Sandra poczuła się jak w domu. To był ulubiony hotel jej ojca. Zawsze zatrzymywał się w nim, kiedy musiał nocować w Londynie. Jako mała dziewczynka wiele razy sypiała w dwupokojowym apartamencie na trzecim piętrze.

Portier przywitał ją szerokim uśmiechem, a zajęty rozmową telefoniczną recepcjonista pozwolił sobie na przyjazne skinięcie ręki, kiedy przechodzili wyłożonym lustrami korytarzem.

Kierownika sali nie było tego wieczoru w pracy, ale za to przywitał ich John - kelner, który zawsze obsługiwał ją i ojca.

- Dawno pani nie widzieliśmy, panno Harris.

- Kilka miesięcy.

- Jak się miewa pan Harris?

- Doskonale. - Przeszła za nim do stojącego pod ścianą sto-

lika, cały czas unikając wzroku Barry'ego. - Co dziś polecasz, John?

- Wczoraj przywieziono ze Szkocji wyśmienite homary. Podajemy je z grilla, w panierce, polane masłem.

- Brzmi zachęcająco. Co ty na to, Barry?

Skinął głową. Zamówiła dwie porcje i poprosiła kelnera serwującego wina. Po krótkiej naradzie z nim zdecydowała się na wytrawnego szampana. Dopiero kiedy zostali sami, spojrzała na Barry'ego.

- Okay, udało ci się - powiedział. - Więc kim naprawdę jesteś? Córką Getty'ego?

- Nie całkiem.

Jego oczy zwęziły się. Przeniósł wzrok z sukienki na prostą i niezwykle elegancką złotą obręcz, którą miała na szyi.

- Sandra Harris - mruknął. - Harris Textiles? Nie, tam jest trzech synów... Może firma obuwnicza z Nottingham?

- Spróbuj jeszcze raz.

- Jedyni Harrisowie, którzy mi jeszcze przychodzą do głowy, to ci od przemysłu farmaceutycznego, ale przecież nie możesz być... - Umilkł, widząc wyraz jej twarzy. - Rozumiem. Nawet nie muszę pytać, dlaczego do tej pory nic mi nie powiedziałaś. Mała Bogata Dziewczynka chce, by ją kochano dla niej samej.

- Coś w tym rodzaju.

- Skąd więc ta nagła zmiana frontu?

- Uważam, że znasz mnie wystarczająco długo, by cenić mnie za to, kim jestem, a nie, co posiadam.

- Pozostaje tylko pytanie, jak wysoko ty cenisz mnie.

- Nie rozumiem.

- Nie ufałaś mi wystarczająco, by zdradzić swój sekret.

- Proszę, Barry, spróbuj postawić się w mojej sytuacji. To okropne nie wiedzieć, czy mężczyzna spotyka się z tobą, bo cię lubi, czy też dlatego, że liczy na jakieś finansowe korzyści.

- Cóż za okropne miałaś życie! - zaśmiał się ironicznie.

- Nie drwij ze mnie, Barry. Dałabym wszystko, żeby być zwyczajną dziewczyną, która...

- To nie pieniądzom zawdzięczasz tę swoją niezwykłość - przerwał jej. - Masz talent i jesteś doskonałym grafikiem. Chociaż nie wiem, czy mając takie konto w banku nadal zechcesz pracować.

- Daj spokój mojemu kontu! - wybuchnęła.

- Żeby to było takie łatwe. Jeszcze godzinę temu byłem ważnym dyrektorem zakochanym we własnej asystentce, Teraz jestem tylko zwykłym facetem pracującym w reklamie, a ty dziedziczką fortuny.

- Przecież ciągle jestem sobą! Nie pozwól, żeby jakieś głupie pieniądze stanęły między nami.

- Głupie pieniądze? To właśnie nas różni. - Pokręcił głową. - Ciągle nie mogę dojść do siebie po usłyszeniu tej wiadomości.

Jednak kiedy wypili trochę szampana, oboje poczuli się nieco lepiej. Barry nie był już tak wojowniczo nastawiony i Sandra zaczęła opowiadać mu historię swojej rodziny, starając się go przekonać, że zaczęli karierę jako zwykli przedstawiciele klasy średniej.

- Nie wyobrażam sobie, by twój ojciec był mi przychylny. Założę się, że ma już dla ciebie jakiegoś księcia z bajki!

- Tata nie jest taki. Ceni ludzi za ich osiągnięcia, a ty przecież jesteś inteligentny, ambitny i masz wszelkie szanse, żeby osiągnąć sukces.

- I tak będzie uważał, że spotykam się z tobą dla pieniędzy.

- Nie bądź niemądry - powiedziała bez przekonania.

- Byłbym bardziej skłonny uwierzyć ci, gdybyś wcześniej wyznała mi prawdę.

- Już ci tłumaczyłam, dlaczego tego nie zrobiłam. I teraz widzę, że miałam rację.

Barry westchnął.

- Nie możesz mnie winić za to, że jestem wściekły. Zresztą,

jaką przyszłość może mieć superbogata dziewczyna i facet, który do wszystkiego doszedł własną pracą[7] Mozę uważasz, ze osiągnąłem niewiele, ale ja jestem dumny ze swojej pracy i nie pozwolę, by ktoś traktował mnie z góry

- Dlaczego uważasz, ze tak właśnie będzie? - spytała bliska łez - Jestem tą samą dziewczyną, którą zaprosiłeś na randkę w czwartkowy wieczór

- Nieprawda. Udawałaś przede mną kogoś innego, a to na , pewno wpłynęło na twój stosunek do mnie.

Sandra zrozumiała, ze z tej rozmowy nic nie wyniknie Jej przyszłość z Barrym malowała się w coraz czarniejszych kolorach. Był zbyt dumny, by zgodzić się na to, aby jakakolwiek kobieta, z którą się związał, miała nad nim przewagę. Jak mogła wcześniej o tym nie pomyśleć! Nie chodziło mu o pieniądze, ale o fakt, iż do tej pory to on był stroną dominującą i miał nad nią władzę

- Kocham cię, Barry

- A ja ciebie

Jednak ton, jakim to powiedział, przeczył słowom Nie wiedziała, co jeszcze mogła dodać, by udowodnić mu, iż nic się między nimi nie zmieniło

Jedyną pociechą było to, ze reakcja Barry'ego z pewnością ucieszy jej ojca. Nie będzie mógł mu zarzucić, ze goni za jej fortuną

- Przyjedź do mnie w przyszły weekend

- Chyba me mam na to ochoty

- Proszę

- Dobrze, ale pod warunkiem, ze nie będziemy rozmawiać o chemii Nie mam o niej zielonego pojęcia

- Masz to jak w banku - roześmiała się z ulgą

Barry skinął na kelnera, by zapłacie rachunek

- Nie zapominaj, ze to ja cię zaprosiłam - zaprotestowała Sandra

- Stać mnie na to, by zaprosić cię na kolację. Nawet do Connaught!

Bez dalszych protestów pozwoliła mu zapłacić i bez słowa wyszli z hotelu. Przed samochodem wręczyła mu kluczyki.

- Naprawdę chcesz, żebym ja prowadził?

- Proszę. Wolę jeździć renaultem - skłamała, by zrobić mu przyjemność.

Twarz Barry'ego rozjaśnił uśmiech. Usiadł za kierownicą i uruchomił silnik. Drogę do domu odbyli w milczeniu. Dopiero kiedy znaleźli się w mieszkaniu Barry'ego, objął ją i przyciągnął do siebie. Zmiażdżył jej usta pocałunkiem, jakby chciał pokazać, że nadal jest panem sytuacji.

Przylgnęła do niego całym ciałem, poddając się namiętnym pieszczotom. Barry poprowadził ją do sypialni.

Tu jednak obudziły się w niej dawne niepokoje.

- Nie, Barry! Nie mogę!

- Dlaczego, najdroższa? Pragnę cię, a ty pragniesz mnie. Skąd więc ten opór?

- To dla mnie bardzo ważne. Nie chcę, żebyś mnie popędzał.

- Popędzał? Do diabła, znamy się już ponad pół roku!

- Większość tego czasu byłeś zaręczony z kimś innym.

- Ale od tamtej historii z nikim się nie widuję. Gdybyś naprawdę myślała to, co mi dziś powiedziałaś, sama ciągnęłabyś mnie do łóżka. A może to także była tylko gra? Może bawisz się moim kosztem, udając miłość, tak jak udawałaś biedną?

- Jak możesz tak mówić? Chyba mnie wcale nie kochasz, jeśli uważasz, że mogłabym być zdolna do czegoś podobnego.

- To ty mnie nie kochasz, skoro nie pozwalasz mi się do siebie zbliżyć.

Pomyślała, że nadszedł właściwy moment, by opowiedzieć mu o Mario, lecz po chwili wahania odrzuciła tę myśl. Już i tak zbyt wiele się dziś wydarzyło, by obciążać go jeszcze urazami z przeszłości.

- Wychowano mnie w przekonaniu, że do łóżka z mężczyzną idzie się dopiero po ślubie.

- W takim razie, skarbie, nigdy nie pójdziesz do łóżka ze mną. Małżeństwo nie wchodzi w grę.

- Jeśli mnie kochasz...

- Kocham cię, ale nie mam zamiaru się żenić.

- Dlaczego?

- Kawałek papieru nic dla mnie nie znaczy. Moi rodzice żyli ze sobą jak pies z kotem, a obie siostry są rozwiedzione.

- To nie znaczy, że my też mamy być nieszczęśliwi.

- Znam wiele par, których wielka miłość skończyła się w dniu, w którym się pobrali. Przykro mi, Sandro, ale jeżeli szukasz męża, musisz rozejrzeć się za kimś innym,

- Sądzisz, że mogę przestać cię kochać z dnia na dzień?

- Naturalnie, że nie. Po prostu chcę być z tobą uczciwy. Jeżeli uważasz, że twój ojciec nie zaaprobuje naszego związku, może powinnaś mu powiedzieć, że zamieszkamy razem dopiero kiedy lepiej mnie pozna?

- Nigdy się na to nie zgodzi.

- To przecież twoje życie, nie jego. Nie może dyktować ci, cp masz robić.

- To dlaczego ty kierujesz się doświadczeniami swoich rodziców? - spytała drżącym głosem, a w oczach zakręciły się jej łzy.

- Ta rozmowa prowadzi donikąd. Nie będę kłamał, żeby zaciągnąć cię do łóżka. - Ton jego głosu złagodniał, gdy dostrzegł jej łzy. - Wiesz, że cię kocham. Przytul się do mnie. Obiecuję, że nic nie będę robił.

Delikatnie przyciągnął Sandrę do siebie, lecz gdy po chwili znów zaczaj ją namiętnie całować, odepchnęła go od siebie.

- Nie! - krzyknęła. - Nigdy nie pójdę z tobą do łóżka na twoich warunkach. Nigdy!

- W takim razie powinniśmy rozstać się teraz, kiedy jeszcze jesteśmy przyjaciółmi.

Bez słowa wyszła z sypialni, mając nadzieję, że ją zatrzyma. Jednak Barry oparł się tylko o framugę, przyglądając się, jak wkłada płaszcz.

Z podniesioną głową podeszła do drzwi i zanim wyszła, odwróciła się, by spojrzeć mu w oczy.

- Przykro mi, że nie możemy się porozumieć, Barry.

- Mnie również. Bogate dziewczynki nie zawsze mogą dostać to, czego pragną.

- Podobnie jak zepsuci mężczyźni!

- Masz rację - uśmiechnął się krzywo. - Oboje ją mamy.

Kiedy nie powiedział nic więcej, wyszła i cicho zamknęła za sobą drzwi.

W drodze do swojego mieszkania jeszcze raz odtworzyła w pamięci przebieg całego wieczoru. Wina leżała po obu stronach. Niechęć do wyznania prawdy o przyczynie seksualnej wstrzemięźliwości dowodziła jej emocjonalnej niedojrzałości, podobnie jak powoływanie się Barry'ego na doświadczenia rodziców wskazywało na jego psychiczną słabość.

Zatrzymała się na światłach. Choć ją zranił, nie wyobrażała sobie życia bez niego. Może gdyby przez jakiś czas pomieszkali razem, zacząłby patrzeć na ich związek z własnego punktu widzenia, a nie przez pryzmat przeżyć rodziców i sióstr?

Czy powinna do niego zadzwonić, by powiedzieć, że zmieniła zdanie? Nie, powie mu dopiero w pracy. Może także wyzna prawdę o Mario? Tak, z pewnością tak zrobi. Nie powinni mieć przed sobą żadnych tajemnic.

Z takim postanowieniem przyszła następnego dnia do biura. Nie mogła doczekać się chwili, w której porozmawia z Barrym, ale nie miała szczęścia. Od rana miał spotkanie z jakimś ważnym klientem.

Ona sama całe przedpołudnie spędziła u głównego projektanta, więc kiedy nadeszła pora lunchu, pobiegła do gabinetu Barry'ego, by go tam złapać. Niestety, zastała u niego jakiegoś mężczyznę.

- Oto dziewczyna, jakiej nam potrzeba! - Barry pomachał jej na przywitanie ręką. - Sandro, pozwól, że przedstawię ci pana Arnie'ego Jacksona, naczelnego dyrektora ds. reklamy Marnot Tights. Przeglądał projekty, które przygotowałaś na jesienną kampanię. Spodobały mu się.

- To mało powiedziane. Są doskonałe!

Arnie Jackson obrzucił Sandrę spojrzeniem, które spowodowało, że omal się nie zarumieniła.

- Czy przyjęliby państwo moje zaproszenie na lunch?

- Z przyjemnością - odparł Barry za nich dwoje.

Tak więc kolejne pół godziny spędzili w towarzystwie pana Jacksona, aż nagle Barry wstał od stołu, spoglądając na zegarek.

- Państwo wybaczą, ale o drugiej piętnaście mam pociąg do Leeds. Jeśli się nie pospieszę, odjedzie beze mnie.

- Nie wiedziałam, że wyjeżdżasz. - Sandra nie potrafiła ukryć rozczarowania.

- Sam dowiedziałem się o tym dopiero rano.

- Pojadę z tobą na stację. - Miała nadzieję, że może uda jej się porozmawiać z nim po drodze.

Skinął głową i wyciągnął rękę do pana Jacksona.

- Przepraszam za ten pośpiech, Arnie. Zobaczymy się w przyszły poniedziałek. Do tego czasu Sandra przygotuje kilka nowych projektów.

Już w taksówce uśmiechnął się do niej szeroko.

- Zrobiłaś na nim ogromne wrażenie. Zgodzi się na wszystko, co mu zaproponujemy.

- Co za obleśny facet. Już sam jego widok przyprawia mnie o mdłości.

- Najwyraźniej niewiele trzeba, żebyś poczuła się niedobrze.

- Jeśli masz na myśli wczorajszą noc...

- Nie, ale najwyraźniej tobie wyrzuty sumienia nie dają spokoju.

- Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

- Zaczekaj z tym do mojego powrotu. Jesteśmy na miejscu. - Pochylił się i pocałował ją w czubek nosa. - Ciągle jesteś moją jedyną miłością.

- Naprawdę?

- Słowo. Bez ciebie nie mógłbym dać sobie rady.

Zanim zdążyła go zapytać, czy ma na myśli pracę w agencji, czy ich stosunki prywatne, zniknął w tłumie. Zniechęcona wróciła do biura.

Przez następne dni bezskutecznie próbowała skoncentrować się na pracy. Jej myśli nieustannie krążyły wokół Barry'ego. Kiedy w czwartek przyjechała do biura, dowiedziała się od Boba Wallace'a, najlepszego przyjaciela i współpracownika Barry'ego, że wraca dopiero następnego dnia.

- Rozmawiałem z nim jakąś godzinę temu. Ma się spotkać jeszcze z jakimś klientem.

Mógł mi dać znać, pomyślała ze złością. Najwyraźniej postanowił dać jej do wypicia piwo, którego nawarzyła. Jednak kiedy nie pojawił się w pracy również w piątek, postanowiła zapomnieć na chwilę o swojej dumie i zadzwoniła da jego domu.

Nikt nie podnosił słuchawki. Pomyślała więc, że albo przyjedzie późniejszym pociągiem, albo zostanie w Leeds na weekend. Miał tam przecież rodzinę. Musi jednak wrócić w niedzielę, bo w poniedziałek umówił się na spotkanie z tym okropnym Jacksonem.

Miała przed sobą długi, pusty weekend. Pojechać do domu czy czekać na powrót Barry'ego? Tak bardzo pragnęła wszystko mu wyjaśnić. Ta myśl nie dawała jej spokoju.

W niedzielę o siódmej rano zadzwoniła do niej pani Helmer, gospodyni ojca.

- Proszę natychmiast przyjechać, panienko. Pan Harris bardzo poważnie zaniemógł i...

- Już jadę!

Odłożyła z impetem słuchawkę, wrzuciła do torby kilka naj-

potrzebniejszych rzeczy i wybiegła z mieszkania. Przyszło jej jednak do głowy, że powinna zadzwonić do Boba Wallace'a. Wróciła i wykręciła numer jego mieszkania.

- Nie wiem, kiedy wrócę do pracy, to zależy od stanu zdrowia mojego ojca. Przekażesz tę wiadomość Barry'emu?

- Jasne. Zresztą, sama możesz to zrobić. Przyjechał wczoraj wieczorem.

A więc wrócił do domu i nawet nie zadzwonił, by jej o tym powiedzieć! Nie miała teraz czasu, ale postanowiła, że przy najbliższej okazji nie omieszka zrobić mu z tego powodu solidnej awantury. Pożegnała się z Bobem i pobiegła do garażu.

Pogoda była nie najlepsza, więc na drodze nie było wielkiego ruchu. Wkrótce wyjechała z Londynu. W miarę, jak posuwała się na wschód, robiło się coraz zimniej. Z ołowianych chmur co jakiś czas padał niewielki deszcz, a rozdzierające krzyki mew pogłębiały jej przygnębienie. Martwiła się nie tylko o ojca, ale również o Barry'ego. Ktokolwiek powiedział, że miłość jest słodka, nie znał natury mężczyzn z końca dwudziestego wieku!

Skręciła za drogowskazem wskazującym drogę do Lillingham, a kiedy ujrzała znajomą sylwetkę wiejskiego kościółka, jej nastrój nieco się poprawił. Jeszcze pół mili i stanęła wreszcie przed potężną bramą wieńczącą drogę do ogromnego starego dworu, który, odkąd pamięta, był jej domem. Wprawdzie pozbawiony kobiecej ręki, gdyż matka umarła przy porodzie, a ojciec nigdy powtórnie się nie ożenił, zawsze jednak emanował ciepłem i miłością.

Ojciec, jak mógł, starał się zastąpić jej matkę, kochała go jak nikogo na świecie. Jednak kiedy chciał ją przygotować do przyszłego przejęcia firmy, sprzeciwiła się jego woli i zdecydowała się na studia w Instytucie Sztuki.

Kiedy pojawił się Randall Pearson, ojciec skierował na niego swoje nadzieje związane z dalszym prowadzeniem rodzinnego interesu. Może dlatego tak nie lubiła tego człowieka? Zbyt się

od siebie różnili. On chłodny, wyrachowany, zawsze opanowany, był jej dokładnym przeciwieństwem.

Zatrzymała samochód przed dębowymi drzwiami dworu, gdzie czekał już na nią Thomas. Jego mina nie wróżyła dobrych wieści.

Wyskoczyła z samochodu i podbiegła do służącego..

- Czy on...?

- Jakoś się trzyma, panienko.

Z westchnieniem ulgi weszła na górę i na chwilę zatrzymała »się przed drzwiami sypialni ojca. Potem zmusiła się do uśmiechu j zapukała.

- Musiałaś jechać jak szalona, żeby być tu tak szybko!

Dźwięk głosu, który tak kochała, a w którym usłyszała teraz nutkę humoru, podniósł ją na duchu. Jednak kiedy podeszła bliżej i zobaczyła ziemisty odcień jego skóry, serce omal nie pękło jej z bólu. Spojrzała na siedzącego przy łóżku Ralpha Baxtera, ich rodzinnego lekarza.

- Jak się masz, tatku? - Ucałowała ojca w policzek.

- Dobrze. Ralph chciał, żebym pojechał do szpitala, ale nie zgodziłem się. Robi z igły widły.

- Ty za to wcale się nie szanujesz. Skoro nie chcesz słuchać mnie, może posłuchasz specjalisty.

- Zależy od tego, co powie! - Edward Harris spojrzał na córkę. - Jak długo zostaniesz w domu?

- Aż wydobrzejesz.

- To pewny sposób, żebym wcale nie wstał z łóżka.

- W takim razie zostanę miesiąc - roześmiała się. Uścisnęła dłoń ojca i zwróciła się do lekarza. - Kiedy przyjedzie konsultant?

- Za jakąś godzinę. Miałem szczęście, że go dziś zastałem.

- Mogliśmy z tym poczekać do poniedziałku. - Edward Harris nie dawał za wygraną.

- Przestań mówić i odpoczywaj - polecił Ralph Baxter.

Ku ich zdumieniu chory usłuchał bez słowa sprzeciwu. Sandra cicho wyszła z pokoju, by się rozpakować.

Idąc na górę po schodach, nagle zdała sobie sprawę z faktu, iż ojciec był już starym człowiekiem. Lata ciężkiej pracy odcisnęły na nim swe piętno. Wiedziała, że gdyby wyszła za Randalla, ojciec spokojnie mógłby przejść na emeryturę. Jednak wobec jej zdecydowanego sprzeciwu nadal sam zajmował się prowadzeniem całej firmy.

- Panienko Sandro, na dole czeka pan Pearson - zaanonsował gościa Thomas.

- Nikt nie ma prawa teraz przeszkadzać ojcu - powiedziała twardo.

- Pan Pearson chciałby rozmawiać z panią.

Jakie to do niego podobne! Tylko poczuł zapach śmierci i już węszy jak hiena.

- Dzisiaj nie czuję się na siłach rozmawiać z kimkolwiek, Thomas. Proszę, przeproś ode mnie pana Pearsona i przekaż mu, że zatelefonuję, jak tylko będę miała jakieś wiadomości.

Weszła do pokoju i spojrzała na stojącą przy łóżku walizkę. Minęła ją i podeszła do okna, by upewnić się, że samochód Randalla odjechał. Potem zeszła do salonu i usiadła w fotelu przy palącym się kominku. Ze wszystkich sił starała się nie poddawać rozpaczy. Nie było to jednak łatwe. Wiedziała, że kiedy umrze ojciec, zostanie zupełnie sama. Nie miała wielu przyjaciół, ale też wiedziała, że nikogo oprócz siebie nie może za to winić.

Kiedy wyjechała na studia do Londynu, straciła kontakt z dawnymi koleżankami i kolegami. Większość z nich wywodziła się z zamożnych ziemiańskich rodzin i Sandra wcale tego nie żałowała. Zadziwiające, że ojciec, który doszedł do wszystkiego własną pracą, zdecydował się posłać ją do tak snobistycznej szkoły. Prawdopodobnie uważał, że przez to zapewni jej lepszy start życiowy.

Z przyjaciółmi z uczelni również nie utrzymywała bliskich

kontaktów. Większość z nich rozjechała się po świecie w poszukiwaniu pracy, a ci, którzy zostali w Londynie, głodowali na poddaszach w swych nędznych pracowniach, starając się za wszelką cenę zdobyć sławę. Ona tymczasem odłożyła na bok artystyczne aspiracje i robiła wszystko, by udowodnić ojcu, iż jest w stanie sama zarobić na swe utrzymanie.

Mimo to nadal pragnęła, by poddać próbie drzemiący w niej talent. Kiedy patrzyła na wiszące w salonie akwarele, ta tęsknota była silniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Postanowiła pojechać następnego dnia do Norwich, by kupić farby, pędzle i papier do malowania.

Być może będzie zmuszona zostać tu kilka miesięcy. Ponownie poczuła strach. Jeśli stanie się to najgorsze, do kogo będzie mogła się zwrócić?

Och, Barry! - pomyślała ze smutkiem. Dlaczego musieliśmy pokłócić się właśnie teraz? Gdybyś był tu ze mną, nie stawiałabym żadnych warunków. Gdybyś tylko był teraz przy mnie!

ROZDZIAŁ TRZECI

Konsultujący kardiolog potwierdził wstępną diagnozę doktora Baxtera. Edward Harris przeszedł rozległy zawał serca i będzie musiał całkowicie zmienić tryb życia.

- Ciekawa jestem, jak go do tego zmusimy! - wykrzyknęła Sandra. - Praca i nowe wyzwania to jego żywioł.

- Jeśli nie zmieni stylu życia, nie dane mu będzie długo pracować - padła odpowiedź.

Łatwo powiedzieć, ale jak przekonać do tego człowieka, który przez całe życie zwykł rozkazywać innym, a nie słuchać czyichś poleceń? Sandra wróciła do pokoju ojca.

- Nie miej takiej smutnej miny, kochanie. Jeszcze nie umarłem. Ciekaw jestem, gdzie jest Randall? Zastanawiam się, dlaczego jeszcze się nie pojawił.

- Był tu wcześniej, ale nie chciałam, by ci przeszkadzał.

- Gorzej się czuję, kiedy nie ma go w pobliżu! Chciałbym, Sandro, żebyście się zaprzyjaźnili. To naprawdę dobry kompan.

- Przecież się przyjaźnimy - skłamała.

- Ale nie tak, jak bym sobie tego życzył. Gdybyś tylko...

- Gdybyś tylko przestał tyle mówić! - przerwała mu. - Siostra zaraz mnie stąd przegoni.

- Właśnie miałam zamiar to zrobić. - Pielęgniarka z uśmiechem weszła do sypialni. - Czas na odpoczynek, panie Harris.

- Nie jestem zmęczony.

- Więc niech pan po prostu zamknie oczy i poleży nic nie mówiąc.

- Trafiła kosa na kamień - zachichotała Sandra. - Pójdę się trochę przejść.

Jednak zaraz pożałowała tego pomysłu. Było bardzo zimno i wilgotno. Żwawym krokiem ruszyła przed siebie i właśnie dochodziła do bramy, kiedy usłyszała nadjeżdżający samochód. To mógł być tylko Randall. Po chwili obok niej zatrzymał się srebrny sportowy wóz.

- Jak się masz, Sandro - powitał ją swym cichym, pozbawionym wyrazu głosem. - Dzwoniłem wcześniej, ale Thomas posiedział mi, że pan Harris śpi.

- Nie może przyjmować gości. Lekarz zabronił mu rozmawiać o interesach.

- To oczywiste.

- Powiem mu, że dzwoniłeś.

- Dziękuję. Podwieźć cię do domu? - Nieoczekiwanie otworzył drzwi po stronie pasażera.

- Nie ma potrzeby.

- Zaczyna padać.

Zrezygnowana usiadła obok Randalla. Jego fotel był przesunięty do tyłu, co uzmysłowiło jej, jak wysokim był mężczyzną. Dziwne, że nie zauważyła tego wcześniej! Przyjrzała mu się kątem oka. Wiedziała, że cechujący go spokój i opanowanie były tylko częścią jego wizerunku. Randall był pełnym energii młodym człowiekiem, który doskonale dawał sobie radę z zarządzaniem tak wielką firmą, jaką była Harris Pharmaceuticals.

- Długo masz zamiar zostać w domu? - Jego pytanie przerwało panującą ciszę.

- Tak długo, jak będę potrzebna ojcu.

- A więc na stałe?

- Bardzo zabawne! Doskonale wiesz, o co mi chodzi.

- Ja wiem. Czasem zastanawiam się, czy ty także.

Nie musiała odpowiadać, gdyż właśnie zajechali przed dom

i czym prędzej wyskoczyła z samochodu. Randall, nie oglądając się na nią, ruszył w stronę drzwi.

- Powiedziałam ci, że nie możesz widzieć się z ojcem! - zawołała, podążając za nim.
- Chcę tylko przekazać mu karteczkę z wiadomością.
- Jeśli to coś związanego z pracą...
- To życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

Bez słowa weszła do biblioteki. Za sobą słyszała ciche kroki Randalla, które przywiodły jej na myśl skradanie się polującego na zdobycz lamparta.

- Czy zdarzyło ci się stracić nad sobą panowanie?
- Od czasów dzieciństwa, nie.

Ta odpowiedź zaskoczyła ją. Randall nigdy nie mówił o swojej rodzinie czy przeszłości. Wiedziała o nim tylko to, iż był wyśmienitym chemikiem i doskonałym menedżerem.

- Masz coś przeciw temu, żebym zrobił sobie drinka?

W odpowiedzi wzruszyła ramionami. Nalał sobie whisky z wodą sodową.

Jego obecność w dziwny sposób ją niepokoiła. Dlaczego nie daje jej spokoju? Wiedziała, że nie zrezygnował z zamiaru poślubienia jej, a tym samym umocnienia swojej pozycji w spółce. Szkoda, że nie interesowała się do tej pory sprawami firmy. Nie miała pojęcia, jaką część udziałów ojciec przepisał na nią i jak wiele miał do powiedzenia Randall. Jak tylko ojciec wydobrzeje, 0 wszystko go wypyta.

Niespokojnie poruszyła się pod spojrzeniem Randalla. Podziwiał jej nogi czy martwił się o finansowe rezultaty bieżącego tygodnia? Wyraz jego twarzy jak zwykle był nieodgadniony.

Wygładziła spódnicę na kolanach i spojrzała na niego kątem oka. Stał przy ogniu, którego blask wyostrzał jego rysy. Wysokie czoło intelektualisty, nieodłączne okulary w metalowej oprawie, ostry kontur nosa i silnie zarysowany podbródek, dokładnie odzwierciedlały jego charakter.

Kiedy podniósł do ust szklaneczkę z whisky, rękaw jego doskonale skrojonej marynarki odsłonił mankiet koszuli. Mogła się założyć, że w szafie miał pełno podobnych do siebie garniturów, białych koszul i anonimowych krawatów. Zapewne nawet pidżamy miał szyte na miarę w Savile Row!

- Co cię tak rozbawiło?

- Zastanawiałam się, czy urodziłeś się w czarnym garniturze. Nie wyobrażam sobie ciebie jako małego chłopca.

- Nawet Dracula był kiedyś mały - odparł ironicznie.

- Wyobrażam sobie, że urodziłeś się z probówką w jednej, a księgami rachunkowymi w drugiej ręce!

- Ty natomiast trzymałaś złotą łyżeczkę i pędzel.

Zignorowała tę uwagę.

- Jesteśmy jak woda i oliwa, Randall. Nigdy się nie wymieszamy.

- Chyba że znajdziemy odpowiedni emulgator.

- Znów używasz technicznych terminów...

- Przepraszam. - Z lekkim uśmiechem dokończył drinka. - Jeśli dasz mi kawałek kartki, napiszę do ojca kilka słów.

- Nie ma potrzeby. Jeśli tata nie śpi, pozwolę ci go zobaczyć.

- Bardzo miło z twojej strony.

- Możesz sobie darować ten sarkazm.

- Źle zrozumiałaś moją intencję. Powinnaś wiedzieć, że zawsze mówię to, co myślę.

- Tylko że ja nigdy nie wiem, co myślisz! Trudno rozszyfrować kogoś, kto w każdej sytuacji ma ten sam wyraz twarzy.

Z ledwo zauważalnym uśmiechem podążył za nią na górę po wykładanych dywanem schodach.

- Nie miej takich ponurych myśli - zażartował.

- Skąd wiesz, o czym myślę?

- W przeciwieństwie do mojej, twoja twarz jest jak otwarta księga.

Powstrzymując uśmiech, uchyliła lekko drzwi do pokoju ojca.

- Tylko na minutę - szepnęła i weszła pierwsza do środka.

Edward Harris powitał Randalla szerokim uśmiechem.

- Zastanawiałem się, czy pozwolą ci odwiedzić mnie. Nie wiem, kto jest pod tym względem gorszy: moja pielęgniarka czy Sandra.

- Powinieneś ich słuchać. W przeciwnym razie będziesz musiał leżeć tu jeszcze bardzo długo.

- Opowiedz mi, co tam słychać w firmie.

- Nic specjalnego. Dziś jest niedziela i nikogo tam nie ma.

- Zupełnie zapomniałem. Ralph daje mi jakieś świństwa, po których zupełnie tracę pamięć. Naturalnie zostaniesz z nami na obiedzie.

- Obawiam się, że nie mogę. Jestem umówiony z Crawthorpe'em.

- Doprawdy? A więc wreszcie zdecydował się sprzedać ci swój patent. Jeśli podniesie cenę, powinniśmy...

- Żadnych interesów - przerwał mu Randall - albo Sandra mnie zabije.

- Święta racja - przyznała.

- Nie będzie takiej potrzeby. Zwykle dotrzymuję obietnic.

Zostawiła ich samych i wróciła do swojego pokoju. Gdyby mogła zobaczyć teraz Barry'ego albo przynajmniej z nim porozmawiać! Co z tego, że nie zadzwonił do niej po powrocie do Londynu? Za to ona zadzwoni do niego.

Z bijącym sercem wykręciła numer jego mieszkania. Dość długo czekała, aż Barry podniesie słuchawkę, ale wreszcie usłyszała jego głos.

- Barry? Tu Sandra.

- Jak się czuje ojciec? - spytał bez żadnych wstępów.

- Trochę lepiej, ale nie mogę go teraz zostawić.

- Damy sobie jakoś radę bez ciebie.

- Tylko nie szukaj nikogo na moje miejsce - zażartowała.

- Gdzieżbym śmiał. Mogłabyś wykupić całą agencję i zniszczyć mnie!

- To nie było zabawne.

- Przepraszam, skarbie. Od samego rana mam kiepski humor. To chyba przez tę parszywą pogodę.

- Ciągle jesteś na mnie zły za to, co powiedziałam ci w tamten wieczór?

- Dlaczego miałbym być? Masz prawo postępować tak, jak chcesz.

- Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Postanowiłam, że…

- Nie teraz. Jestem w trakcie konferencji.

- W domu?

- Cały tydzień byłem poza miastem. Usiłuję teraz nadrobić zaległości. Ale, co byś powiedziała na to, żebym odwiedził cię w przyszły weekend?

- Ojcu nie wolno teraz przyjmować gości.

- Chciałem odwiedzić ciebie, nie twego ojca. Zakładam, że dom jest wystarczająco duży, żebyśmy sobie nie przeszkadzali.

- I tak się dowie, że tu jesteś.

Jak mu wytłumaczyć, że ojciec ma w związku z nią określone plany? Nie chciała go urazić, jednak odpowiedź Barry'ego uprzytomniła jej, że już to zrobiła.

- Najwyraźniej nie jestem wystarczająco dobry, by móc być zaproszonym do twego domu!

- Nie bądź niemądry! - wykrzyknęła. - Chodzi o to, że przez ostatnich sześć lat ojciec namawia mnie do poślubienia kogoś innego i…

- Więc posłuchaj go i wyjdź za swego księcia!

- Och, Barry. Naprawdę...

Jednak Barry rozłączył się. Zdumiona patrzyła na słuchawkę, nie mogąc pojąć, dlaczego tak się zachował. Powinien zrozumieć, że to nie był najodpowiedniejszy moment, by sprzeciwiać się woli ojca. Nawet nie zadał sobie trudu, by jej wysłuchać.

W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do niego jeszcze

raz, ale powstrzymała się. Dlaczego ma go błagać o wybaczenie, skoro on nawet nie zadał sobie trudu, by się z nią skontaktować, kiedy dowiedział się o chorobie ojca?

Postanowiła wziąć prysznic. Gorąca woda zawsze działała na nią kojąco. Po kąpieli włożyła jedwabny szlafrok i zeszła na dół do salonu.

Okna były zasłonięte i półmrok pokoju rozpraszał tylko blask kilku ocienionych lamp. Przyjrzała się wiszącym na ścianach obrazom. Jaka szkoda, że ojcu się nie podobały. Zatrzymała się przez chwilę przed dziełem Constable'a, które wisiało wśród jej niezbyt udanych prac. Chyba powinna je przewiesić w inne, bardziej eksponowane miejsce. Podeszła do kominka, zastanawiając się, czy Randall już odjechał na umówioną kolację. To przypomniało jej, że sama przez cały dzień nie miała nic w ustach. Poprosił panią Mathews, żeby od razu podała kolację.

Właśnie miała po nią zadzwonić, kiedy do salonu wszedł Randall.

- Nie wiedziałam, że jeszcze jesteś - powiedziała niepewnym głosem, zdając sobie sprawę z tego, jak kusząco wygląda w czerwonym szlafroku. Gdyby wiedziała, że go jeszcze zobaczy, włożyłaby zgrzebną koszulę! Wojowniczym gestem wcisnęła ręce do kieszeni szlafroka. - Miałeś chyba jechać na kolację?

- Skłamałem. Crawthorpe sprzedał patent komuś innemu.

- Powiedziałeś ojcu...

- Nie chciałem go zmartwić.

- Jesteś doskonałym kłamcą - powiedziała sucho.

- Zrobiłem to w szlachetnym celu.

- Nic dziwnego, że uważa cię za chodzącą doskonałość - odparła rozdrażnionym tonem.

- O tobie myśli tak samo - uśmiechnął się Randall.

- Utrata patentu była chyba dla ciebie wielkim ciosem - zmieniła szybko temat.

- Trudno zawsze wygrywać.

- Myślałam, że nie lubisz przegrywać.

- Bardziej nie lubię poddawać się bez walki. Ale byłbym głupcem, sądząc, że zawsze będę górą, a już skończonym głupcem, gdybym tracił czas na użalanie się nad sobą z powodu odniesionej porażki.

Zastanawiając się, czy ta uwaga odnosi się tylko do życia zawodowego, zwróciła się w stronę ognia, mając nadzieję, że Randall zrozumie, iż dłużej nie chce z nim rozmawiać.

- Jesteś szczęśliwa w Londynie? - Podszedł do niej cicho jak kot i stanął obok.

- Bardzo. Ojciec zapewne mówił ci o tym.

Ujął ją za ramię i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego mnie unikasz, Sandro? Dlatego, że kiedyś poprosiłem cię o rękę?

- Och, tamto! - powiedziała obojętnym głosem, uwalniając się z jego uchwytu. - Nie unikam cię. Uważam tylko, że jesteś irytujący.

- Ponieważ jestem „Pearsonem bez skazy"? - Uśmiechnął się, widząc jej zdziwienie. - Doskonale wiem, jak mnie nazywasz.

- Wymyśliłam to, gdy miałam kilkanaście lat. Nie myślę już o tobie w ten sposób.

- A w jaki?

- Uważam cię za osobę, która uczyni wszystko, by osiągnąć sukces. Nawet jeśli miałoby to oznaczać poślubienie córki szefa.

- Rozumiem. - Odsunął się od niej. - Ciągle myślisz, że chcę umocnić swą pozycję w firmie?

- Tak właśnie myślę.

- A gdybym ci powiedział, że nadal cię kocham, dałabyś mi tę samą odpowiedź?

- Naturalnie.

Z lekkim wzruszeniem ramion podszedł do drzwi.

- Jutro wieczorem przyjadę odwiedzić twojego ojca.
- Dobrze - odparła automatycznie.
- I kto tu jest kłamcą doskonałym?

Cicho zamknął za sobą drzwi, a Sandra odsunęła się od ognia. Bezsilna wściekłość, jaka zawsze ją ogarniała, gdy rozmawiała z Randallem, wystarczająco ją rozgrzewała!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Minęło kilka dni, a ona nie miała żadnej wieści od Barry'ego. Choć rozumiała jego złość, obawiała się, że odsunie się od niej teraz, kiedy go potrzebowała.

Większość czasu spędzała z ojcem, szkicując sceny widoczne z okna jego pokoju,

- Twoje prace są coraz lepsze - powiedział któregoś popołudnia.

- Mam nadzieję. Nigdy nie sądziłam, że akwarele to taki wdzięczny środek artystycznego wyrazu.

- Przynajmniej tyle dobrego wyniknęło z mojej choroby. Ostatnio czuję się lepiej i chyba nie powinienem zatrzymywać cię tu dłużej.

- Kiedy mi bardzo dobrze w domu.

Wieczorem rozmawiała z doktorem Baxterem, który podziękował jej za to, że spędza tyle czasu z ojcem.

- Bez ciebie nie udałoby mi się odciągnąć go od biura.

- Może powinnam zacząć uczyć go malowania?

- To by mu doskonale zrobiło. Wiesz, że trzyma w bibliotece większość twoich prac z okresu dzieciństwa? Kiedyś mi je pokazywał.

Wzruszona postanowiła odszukać je jeszcze tego samego dnia. Leżały w górnej szufladzie biurka ojca. Przeglądając te dziecinne rysunki, zdała sobie sprawę, jak bardzo ojciec ją kocha. To pozwoliło jej spojrzeć inaczej na pewne sprawy. Już nie była zła na Barry'ego. Przecież nie było mu łatwo zaakceptować fakt, że dziewczyna, którą kocha, jest dziedziczką fortuny i w dodatku

zachowuje się jak rozkapryszone dziecko. Bez wahania wzięła słuchawkę telefonu.

- Właśnie miałem do ciebie dzwonić - powiedział, gdy go przywitała. - Ostatnim razem nie zachowałem się najlepiej.

- To była także moja wina. Gdybyś wciąż chciał przyjechać na weekend,..

- Niestety, nie mogę. Właśnie przed chwilą umówiłem się z klientem na prezentację. Będę zajęty całe dwa dni.

Przygryzła wargę. Czy rzeczywiście tak było, czy tylko chciał pokazać, że nie zamierza biec na każde jej skinienie? Do diabła! Znów te przeklęte pieniądze.

- Kiedy wracasz do Londynu? - spytał.

- Jeszcze nie wiem. A przy okazji, co słychać u Arnie'ego Jacksona?

- Jego rajstopy sprzedają się coraz lepiej. Mam nawet kilka nowych projektów ich reklamy.

- Doprawdy? Czyich?

- Zleciłem je komuś z zewnątrz.

Sandra odetchnęła z ulgą. Zlecanie prac było bardzo kosztowne i Barry nie robił tego często.

- Może wpadnę na dzień do Londynu, żeby zorientować się, jakie są najnowsze plany...

- Nie, potrzebuję cię na dłużej niż jeden dzień. Zapomnij na razie o pracy i skoncentruj uwagę na ojcu.

- W takim razie może przyjechałbyś w następny weekend?

- Dam ci znać, jak będę coś wiedział.

Taka odpowiedź niezbyt ją ucieszyła. Z niepokojem odłożyła słuchawkę.

Może mam obsesję? - zastanawiała się głośno, spoglądając na swoje odbicie w lustrze. Wiedziała, że niektórzy mężczyźni czują w jej obecności pewne onieśmielenie. A wszystko przez Mario. To przez niego otoczyła się szklanym murem, który nikomu nie pozwalał podejść do mej zbyt blisko. Im szybciej

opowie o wszystkim Barry'emu, tym lepiej. W przeciwnym razie ich związek nigdy nie będzie udany.

Zastanawiała się, jak powiedzieć ojcu, że ma zamiar pojechać na kilka dni do Londynu.

- Wyglądasz na zadowoloną z siebie - zauważył ojciec, gdy przysiadła na brzegu łóżka. - Czy Królewska Akademia przyjęła któraś z twoich prac?

- Ach te twoje pobożne życzenia! - roześmiała się.

- Nie ma nic złego w tym, że mamy pragnienia. Gdybyś tylko zgodziła się, bym pokierował twoją karierą...

- Chciałam ci udowodnić, że potrafię stanąć na własnych nogach.

- I udało ci się. Żałuję tylko, że te nogi nie prowadzą cię wprost do Randalla!

- A ty jak zwykle o jednym. On nie jest w moim typie, tato, a przy tym jest dwanaście lat starszy.

- To co? Ma dopiero trzydzieści cztery lata, a tobie potrzebny jest ktoś, kto by cię trochę kontrolował.

- Jestem dorosłą kobietą, a nie jakimś podlotkiem!

- I tym, i tym przydaje się czasem silna ręka.

- Tylko że jego ręce są pełne pracy. Rządzi tą firmą, jakby była jego!

- I równie mocno się nią przejmuje. Nie wiem, dlaczego tak się na niego uwzięłaś. Gdyby tylko zechciał, mógłby bez problemu dostać pracę u każdego z moich rywali.

- Jestem pewna, że nie trzyma się ciebie z czystego altruizmu - powiedziała sucho.

- Nikt od niego tego nie oczekuje. Wie, że któregoś dnia przejmie po mnie całą firmę i zapewniam cię, że nie znam nikogo innego, komu mógłbym bardziej zaufać. Daj mu szansę, skarbie. Wiem, że ten mężczyzna mógłby cię uszczęśliwić.

- Nic nas nie łączy.

- Ależ to nieprawda. Podobnie jak ty lubi wieś i interesuje się sztuką.

- Chyba żartujesz! Nigdy mi o tym nie mówił.

- A pytałaś go kiedyś o to? Jak tylko go widzisz, uciekasz, jakby cię kto gonił.

Policzki ojca płonęły i Sandra była na siebie wściekła, że tak go poruszyła.

- Może masz rację - powiedziała uspokajająco. - Postaram się poznać go bliżej.

- Spróbuj się z nim zaprzyjaźnić i, póki co, daj sobie spokój z tym swoim Barrym.

Cholera! Jak mu teraz powiedzieć, że chce pojechać na jakiś czas do Londynu?

- Dobrze, ale nie rób sobie żadnych nadziei.

- Gdybyś tylko pozbyła się tych dziecinnych uprzedzeń, zdziwiłabyś się, jak bardzo Randall by ci się spodobał. - Siwa głowa opadła na poduszkę. - Przed wieczorem dasz mi znać, jak ci idzie.

- Nie rozumiem.

- Jak ci idzie z Randallem. Zaprosiłem go do nas na dzisiejszy wieczór.

Ukrywając niezadowolenie, ucałowała ojca i wyszła. Kiedy przebierała się do obiadu, postanowiła wziąć sprawy w swoje ręce. Jedynym sposobem, by odwieść obu od myśli, że mogłaby poślubić Randalla, było przedstawienie im Barry'ego. Może wtedy Randall zrozumie, że nigdy nie zgodzi się na małżeństwo bez miłości, niezależnie od tego, jak korzystne byłoby ono dla interesów firmy czyjej udziałów!

Tymczasem musiała jakoś przebrnąć przez ten niefortunny wieczór. Z czystej przekory postanowiła włożyć niezwykle seksowną suknię z czarnego jedwabiu, której długie rozcięcie kusząco odsłaniało smukłe udo. Jednak w ostatniej chwili rozmyśliła się. Po co zaogniać i tak już napiętą sytuację. W rezultacie włożyła prostą kreację od Jeana Muira.

Kiedy zeszła na dół, zastała Randalla ze szklaneczką whisky w ręku. Na jej widok podniósł się z sofy.

- Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi za złe tego, że nie poczekałem z drinkiem na ciebie. Odbyłem dziś wyczerpującą rozmowę z zarządem.

- Oczywiście przeforsowałeś to, co chciałeś.

- Dzięki za „oczywiście".

Podeszła do tacy z alkoholami, ale Randall nie dał się uprzedzić.

- Sherry? Dubonnet? A może wolisz szampana?

- Nie, dziękuję. Napiję się campari. Co cię tak rozbawiło? - spytała, widząc, że się uśmiecha.

- Wybór drinka. Campari jest raczej ostre i najwidoczniej odzwierciedla twój stosunek do mnie!

Wzięła z jego ręki szklaneczkę i odwróciła się. Dlaczego jego obecność zawsze wprawiała ją w zakłopotanie?

Przyjrzała mu się ukradkiem. Usiadł obok lampy, której blask nadawał jego jasnym włosom srebrny połysk. Powolnym ruchem czyścił szkła okularów. W pewnej chwili uniósł głowę i spojrzał w jej kierunku.

Bez okularów wyglądał dziwnie bezbronnie. Zdumiała ją długość jego rzęs, o ton ciemniejszych niż włosy. Biegnące od kącików oczu zmarszczki świadczyły o zmęczeniu długimi godzinami pracy, które miał za sobą.

- Pierwszy raz widzę cię bez okularów.

- W takim razie masz nade mną przewagę. Ja bez nich nie mogę przejrzeć się w lustrze.

Szybkim ruchem założył okulary, stając się znowu tym samym nieodgadnionym mężczyzną, którego znała.

Zanim przeszli do stołu, rozmawiali o różnych sprawach. Sandra zaczęła wypytywać go o firmę, by uniknąć tematów bardziej osobistych.

- Nie mam nic przeciw wydawaniu pieniędzy, jeśli mam pewność, że w którymś momencie przyniesie to oczekiwany

zysk - wyjaśniał. - Jednak rząd, ustalając struktury cen, nie bierze pod uwagę tego, że musimy działać w interesie udziałowców.

- Ojciec jest największym udziałowcem Harris Pharmaceuticals, i postąpi zgodnie z twoimi sugestiami.

- A ty? Też jesteś znaczącym udziałowcem.

- Ja nie zajmuję się interesami. Pewnie uważasz, że to bardzo nierozważne z mojej strony?

- Ależ skąd. Interesuje cię sztuka, nie handel. - Zrobił przerwę. - Uważam, że marnujesz talent pracując dla Causten Advertising.

A już zaczynała czuć do niego cień sympatii!

Do salonu wszedł Thomas, oznajmiając, że podano obiad. W czasie posiłku rozmawiali na różne tematy, a kiedy wrócili do salonu na kawę, Sandra usiadła tak daleko od Randalla, jak tylko mogła. Niestety, ten po chwili przesiadł się na sofę obok niej.

- Wiesz chyba o tym, Sandro, że stan twojego ojca nie uległ wielkiej poprawie.

Te słowa spadły na nią jak grom z jasnego nieba.

- Myślałam, że ma się lepiej.

- Niestety, nie. Rozmawiałem dziś rano z kardiologiem. Twierdzi, że uszkodzenie serca było bardzo rozległe.

- Dlaczego mnie o tym nie poinformował?

- Ojciec nie chciał, żebyś wiedziała. Uznałem jednak, że powinnaś zdawać sobie sprawę z jego stanu.

Filiżanka w jej dłoni zadrżała. Odstawiła ją na stolik.

- Cieszę się, że mi powiedziałeś. Nie jestem już dzieckiem, które trzeba chronić przed okrutną prawdą.

- Zgadzam się z tobą. Proszę jednak, żebyś nie mówiła ojcu o naszej rozmowie.

Zamrugała gwałtownie powiekami, by ukryć cisnące się pod nimi łzy.

- Chyba powinniśmy go odwiedzić. Pewnie czeka na nas z niecierpliwością.

- I ma nadzieję zobaczyć nas w przyjaźni - dodał, podążając za nią.

- Nie uważam cię za wroga, Randall, ale nie chcę, byś dawał mu do zrozumienia, że moglibyśmy się pobrać.

- Zapewniłem go tylko, że zajmę się tobą, gdyby coś mu się przytrafiło.

- Mną czy moimi udziałami?

- Twoje zainteresowanie moimi finansami zaczyna powoli stawać się nudne. Może dalibyśmy temu spokój?

- Jak tylko ty dasz spokój mnie.

- I tak nie mógłbym cię poślubić - mruknął pod nosem. - Masz maniery rozkapryszonej dziesięciolatki!

Sandra bez słowa otworzyła drzwi sypialni ojca, w porę przywołując na twarz promienny uśmiech.

- Leżąc wieczorem w łóżku i rozpamiętując wydarzenia minionego dnia, musiała przyznać, że Randall jak nikt inny potrafił wyprowadzić ją z równowagi. Jednak teraz pokaże mu, na co ją stać. Będzie ujmująco grzeczna, opanowana i za nic nie da mu się sprowokować. Z tą pocieszającą myślą zasnęła.

W nocy śnił jej się Barry, ale nie był to przyjemny sen. Zaraz po przebudzeniu zdecydowała, że pojedzie go zobaczyć. Jeśli wyruszy przed dziesiątą, złapie go w biurze, a jeśli tam go nie będzie, spędzi z nim noc.

- Nie musisz się spieszyć z powrotem - zapewnił ją ojciec, gdy oznajmiła mu, że być może będzie musiała zostać w Londynie na noc. - Rozerwij się trochę, spotkaj z przyjaciółmi. Może zaprosiłabyś ich na weekend?

- Mogę zaprosić Barry'ego - zaczęła ostrożnie.

- Obiecałaś w nic się nie anagażować - przypomniał jej.

- Pamiętam i nie zrobię tego. Przestań się o mnie martwić!

- Pocałowała go i wyszła pospiesznie, zanim zdążył zadać jej dalsze pytania.

Ruch był niewielki, więc w Londynie znalazła się przed dwunastą. Niestety, Barry'ego nie było w biurze, a sekretarka powiedziała jej, że pracuje w domu.

Sandra nawet się z tego ucieszyła. W zaciszu jego mieszkania łatwiej będzie jej wyznać to, co już dawno chciała mu powiedzieć. Miała tylko nadzieję, że nie zażąda od niej dowodu miłości. A jeśli tak, kiedyś przecież będzie musiała pokonać strach!

Drżącą ręką nacisnęła dzwonek. Przez dłuższą chwilę nikt nie otwierał i właśnie podnosiła rękę, by zadzwonić ponownie, kiedy drzwi się otworzyły. Stał w nich Barry ubrany w pidżamę i szlafrok.

- Sandra! Co ty tu robisz?

- Przyjechałam cię odwiedzić.

Z radosnym uśmiechem weszła do holu, ale uśmiech zamarł jej na ustach, z kuchni bowiem wyłoniła się piękna brunetka, ubrana tylko w koszulę Barry'ego.

Sandra bez słowa zawróciła do drzwi, lecz Barry zastąpił jej drogę.

- Poczekaj! Gdybym wiedział, że przyjedziesz...

- To co byś zrobił? Upiekł ciasto? Daruj sobie, Barry, ale nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Robisz z igły widły! - Chwycił ją za ramię i niemal siłą zaprowadził do salonu. - Dobrze wiesz, że cię kocham.

- Masz oryginalny sposób okazywania miłości.

- Jane nic dla mnie nie znaczy.

- W to akurat wierzę. Żadna kobieta nic dla ciebie nie znaczy.

- Ty tak. Ale kiedy mnie odrzuciłaś... Chyba nie wyobrażałaś sobie, że pójdę do klasztoru.

- Gdyby ci na mnie naprawdę zależało, nie mógłbyś kochać się z kim popadnie.

- Ja się nie kochałem, tylko uprawiałem seks. Nie widzisz różnicy?

- Ja widzę. To ty masz problemy z rozróżnianiem podstawowych pojęć! - Odepchnęła go i wybiegła z mieszkania.

Jak mogła wcześniej nie zauważyć, że był kobieciarzem? Czy nigdy nie wydorośleje i nie nauczy się właściwie oceniać mężczyzn?

Pojechała do swojego mieszkania, żeby spakować rzeczy. Nie ma nic więcej do roboty w tym mieście. Wróci do ojca, jedynego mężczyzny, który ją naprawdę kocha. I nigdy więcej się nie zakocha. Nigdy!

Niosła walizki do holu, kiedy zadzwonił telefon. Po chwili wahania podniosła słuchawkę.

- Daj mi spokój, Barry. Nie chcę cię znać.

- Nie możemy się tak rozstać. Musisz mi pozwolić wyjaśnić.

Co tu było do wyjaśnienia? Jednak duma powstrzymała ją przed odłożeniem słuchawki. Nie pokaże mu, jak bardzo ją zranił ani jak bardzo czuje się nieszczęśliwa.

- Okay, przyjedź - odparła krótko.

Zjawił się po kilku minutach, jakby cały czas czekał pod jej drzwiami.

- Wiem, jak podle się czujesz - zaczął - ale przysięgam ci, że Jane nic dla mnie nie znaczy.

- Rozumiem.

- Po co więc ta cała awantura?

- Kiedy ujrzałam cię z nią, zdałam sobie sprawę, że cię nie kocham.

- Nie wierzę ci! Byłaś naprawdę wściekła.

- Zraniłeś moją dumę. - Zmuszała się, by mówić spokojnie. - Teraz, kiedy szok minął, nie czuję nic. Ani złości, ani bólu. Tylko ulgę, że odkryłam to, zanim było za późno.

- Mówisz tak, żeby mnie zranić. Na twoim miejscu z pewnością zachowywałbym się tak samo. Ale, na Boga, nie niszcz

naszej przyszłości! Kocham cię, Sandro, i kiedy powiedziałaś mi, że nie chcesz ze mną zamieszkać, byłem tak wściekły, że chciałem cię czymś dotknąć. Wiem, że nie był to najszczęśliwszy pomysł, ale nie każ mi cierpieć za to do końca życia!

Być może kochał ją na swój sposób, ale ona nie mogła zaakceptować takiej miłości. Nigdy już nie potrafiłaby mu zaufać, byłaby zazdrosna o każdą kobietę, z którą pracował, podejrzewałaby go w czasie najkrótszej nawet podróży służbowej.

- Przykro mi, Barry, ale moja odpowiedź brzmi: „nie".

Jego oczy zwęziły się w szparki, a usta zacisnęły w wąską linię.

- Jeśli potrafisz tak szybko się odkochać, wcale nie jesteś lepsza ode mnie! Chciałaś mnie tylko dlatego, że byłem trudny do zdobycia.

- Ta rozmowa nie ma sensu. Źle cię oceniłam i teraz płacę za swój błąd.

- A może po prostu chcesz wyjść za mąż za tego bogatego księcia? Może biedny Barry już ci nie wystarcza?

Wzruszyła ramionami, z satysfakcją obserwując wyraz wściekłości na jego twarzy.

- Co to za facet? Wieśniak z Norfolk ze słomą we włosach i milionami w banku?

- Mężczyzna, którego mogę nie tylko kochać, ale i szanować - odparła zimno.

Barry bez słowa podążył do wyjścia. Z trzaskiem zamknął za sobą drzwi. Całe zajście wstrząsnęło Sandrą. Jedyną pociechę znajdowała w fakcie, że Barry naprawdę przejął się jej wzmianką o rzekomym narzeczonym. Mężczyzna, o którym mu wspomniała, był ideałem i z pewnością mogłaby się w nim zakochać. Uczciwy i godny zaufania. Taki, któremu zawsze mogłaby wierzyć. Mówiąc krótko, człowiek honoru.

Późnym popołudniem dotarła do Wideacres. Pierwsze kroki skierowała do pokoju ojca.

- Myślałem, że zostaniesz w Londynie na noc.

- Za bardzo się za tobą stęskniłam.

- Kłamczucha! - roześmiał się rozbawiony, nie kryjąc zadowolenia. - Widziałaś się z Barrym?

- Tak.

- Kiedy do nas przyjedzie?

- Nigdy. - Sandra włożyła ręce do kieszeni sukienki. - Kiedy go zobaczyłam, zdałam sobie sprawę, że wcale nie obchodzi mnie tak bardzo, jak myślałam.

- Nareszcie! Ze słyszenia nigdy mi się nie podobał. Ale czy nie będziesz przez to miała nieprzyjemności w pracy?

- Nie wybieram się do pracy. Zostanę z tobą.

- Nie ma takiej potrzeby. Masz swoje życie i nie możesz zmieniać wszystkiego ze względu na mnie.

- Przez jakiś czas chcę tu zostać. Co będzie potem, zobaczymy. Tymczasem powiedz mi, co dziś robiłeś.

- Przeglądałem albumy z fotografiami. Przypominałem sobie stare dobre czasy. Uzmysłowiłem sobie, że wszystko, co zbudowałem, przejdzie niedługo w obce ręce.

Sandrze ścisnęło się serce.

- Randall nie jest zupełnie obcy. Zawsze uważałeś go za członka rodziny.

- To prawda, ale nie łączą go z nami więzy krwi.

- Przecież pozostanę głównym udziałowcem - przypomniała mu i by zmienić temat, zaczęła opowiadać o tym, co robiła w Londynie.

Była w połowie opowieści, kiedy do pokoju wszedł Randall. Teczka, którą trzymał w ręku, świadczyła o tym, że przyjechał prosto z biura.

Przywitał się i zapytał pana Harrisa o zdrowie.

- Czuję się świetnie, kiedy mam was oboje przy sobie. Może zostałbyś na kolacji, Randall? Sandra z pewnością się ucieszy.

- Może Randall ma inne plany, tato.

- Pozwól mu mówić za siebie!

- Z chęcią skorzystam z zaproszenia - padła odpowiedź. - Jednak najpierw chciałbym pojechać do domu, żeby się przebrać.

- A po co zmieniać jeden ciemny garnitur na inny? - spytała niezbyt grzecznie.

Roześmiał się głośno. Rzadko miała okazję słyszeć jego śmiech i wbrew sobie musiała przyznać, że podoba jej się ten głęboki, niski głos, tak różny od tego, którym zwykle mówił.

- Udowodnię ci, że się mylisz, Sandro. Przyjadę o ósmej kompletnie odmieniony!

- Wzięłaś go pod włos - roześmiał się ojciec, kiedy Randall wyszedł. - Ty również powinnaś włożyć coś specjalnego.

Nie chciała się ubierać dla mężczyzny, który ją niewiele obchodził, ale nie miała wielkiego wyboru. Włożyła jedwabną suknię od Kenzo, której złoty kolor podkreślał brązowy odcień jej oczu.

- Wyglądasz jak matka - powiedział cicho Edward Harris, kiedy przyszła mu się pokazać.

- Ale nos mam po tobie.

- Podobnie jak upór! Podejdź bliżej, żebym mógł ci się lepiej przyjrzeć.

Podeszła do łóżka i pochyliła się, by ucałować ojca. Czuła, że naprawdę wygląda zachwycająco. Dżersejowa suknia uwypuklała kształtny biust, szczupłą talię i opadała do ziemi w miękkich fałdach, kołysząc się wokół bioder przy każdym ruchu. Dopełnieniem całości była fryzura. Rozpuszczone włosy swobodnie opadały na ramiona, a odbijające się w nich światło sprawiało, że miały odcień bardziej srebrny niż złoty.

- Powinnaś wyjść za mąż i mieć dzieci. Czas, żebym został dziadkiem.

- Jak tylko znajdę właściwego mężczyznę.

- Randall...

- Nie!

- Dlaczego? Przecież on cię kocha. Tyle lat czeka na ciebie i nawet nie spojrzał na inną kobietę.

- Skąd wiesz?

- Powiedziałby mi, gdyby było inaczej.

Sandra nie wątpiła, że Randall mógł podobać się kobietom. Przypomniała sobie namiętny pocałunek, jakim obdarzył ją w dniu osiemnastych urodzin. To wspomnienie sprawiło, że zaczerwieniła się jak nastolatka. Ojciec widocznie zrozumiał to po swojemu, gdyż uśmiechnął się z zadowoleniem.

Przed główne drzwi podjechał samochód.

- Zejdę na dół. To musi być Randall.

- Przyprowadź go na górę. Wypijemy drinka.

- Nic z tego! Masz odpoczywać, a nie pić. Zajrzymy do ciebie później.

- Tak jest, panie sierżancie!

Uśmiechając się, wyszła z sypialni.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zbiegła na dół po szerokich schodach, starając się ukryć podniecenie, które ją ogarnęło.

Musiała przyznać, że Randall dotrzymał obietnicy. Miał na sobie białą koszulę z plisowanym przodem, czarny zamszowy garnitur i fantazyjnie zawiązany barwny krawat. Włosy, zwykle gładko zaczesane do tyłu, tym razem swobodnie opadały na czoło, dzięki czemu wyglądał znacznie młodziej. Zmienił nawet okulary, zastępując te, które zwykle nosił, nowymi, w cienkiej złotej oprawce. Całość wyglądała doprawdy imponująco.

- Oblecę?

- Cóż... prezentujesz się bardzo dobrze. Wyglądasz znacznie mniej sztywno niż zazwyczaj.

- Chcesz powiedzieć, że „Pearson bez skazy" zamienił się w „Pearsona playboya"?

- A jest tak? - spytała z figlarnym uśmiechem.

- Pozwolisz, że na to nie odpowiem.

Wzruszyła ramionami i podeszła do tacy z drinkami.

- Czego się napijesz?

- Wyglądasz tak elegancko, że mogę poprosić tylko o szampana. - Wyjął butelkę z wiaderka z lodem i delikatnie otworzył.

- Nie wystrzelił! - krzyknęła zawiedziona.

- Prawidłowo otwierany nie powinien strzelać. Większość bąbelków uchodzi wówczas w powietrze, zamiast zostać w winie.

Sandra zachichotała.

- Czy opuściłem jakiś dowcip?

- Śmieję się z ciebie. Możesz zmienić wygląd, ale i tak pozostaniesz tak pedantyczny, jak zwykle.

- Nie zainteresowało cię to wyjaśnienie?

- Ależ tak, tyle że wcale nie chciałam go usłyszeć. Nie każde pytanie wymaga odpowiedzi.

- Zapamiętam to sobie. - Wręczył jej smukły kieliszek wypełniony musującym winem i wzniósł swój. - Na zdrowie!

- Nie mógłbyś wymyślić jakiegoś bardziej nowatorskiego toastu?

- Naturalnie, że tak. Nie chciałem wprawiać cię w zakłopotanie, ale skoro nalegasz... Za Sandrę, która przyćmiewa blaskiem wszystkie inne kobiety, której włosy są jaśniejsze od słońca, a usta...

- Wystarczy. Przekonałeś mnie.

- I sprawiłem, że się zaczerwieniłaś. Sądziłem, że przywykłaś do słuchania komplementów.

- Ale nie tak podniosłych.

- Nie powiesz mi, że nie pasowały do twojego nastroju!

Wiedziała, że sprawiła mu przykrość, ale nie potrafiła zdobyć się na przeprosiny. Usiadła w fotelu i upiła łyk szampana.

- Nie spodziewałem się, że tak szybko wrócisz z Londynu. Twój ojciec powiedział, że masz zamiar zostać tam dłużej.

- Zmieniłam zdanie.

- Czy to dotyczy również twojego chłopaka?

- Jakim prawem o to pytasz?

- Wierzę, że w twoim życiu jest ktoś wyjątkowy.

- Żeby tylko jeden, Randall. Dziewczyna, która przyćmiewa blaskiem inne na pewno nie zadowoliłaby się jednym egzemplarzem!

- Ty tak. Myślę, że ciągle czekasz na swego księcia z bajki, który przyjedzie po ciebie na białym koniu i zabierze ze sobą.

- Do dzisiaj myślałam, że takiego znalazłam.

- Co się stało?

- Inna dziewczyna.

- Czy okazałbym się banalny, gdybym zaoferował silne ramię, na którym mogłabyś się wesprzeć?

- Nie tylko banalny, ale wręcz natarczywy; Nie zdobędziesz mnie, ofiarując szampana i swoje współczucie!

- Pewnie w to nie uwierzysz, ale chciałem ci jedynie pomóc.

Rzeczywiście wyglądał, jakby mówił prawdę, co tylko bardziej ją zirytowało. Dopóki traktowała go jak *bete noire* swojego życia, jakoś dawała sobie radę. Jednak w momencie, gdy stawał się Panem Miłym Facetem, nie miała szans.

- Dziękuję, Randall, ale nie potrzebuję twojego wsparcia.

Choć patrzył na nią z pozornym spokojem, pulsująca na skroni żyłka wskazywała, że był wściekły. Gdyby choć raz dał upust swoim uczuciom!

- Lubisz mnie prowokować, prawda?

- Czy można sprowokować kamień?

- Jesteś dziecinna.

- Trudno uwierzyć, żebyś to ty wiedział wszystko o życiu. Interesują cię tylko doświadczenia chemiczne i zarabianie pieniędzy.

- Nie do końca. Choć nie zaprzeczę, że w niektórych sprawach jestem dość zasadniczy.

- Szczególnie jeżeli chodzi o mnie. Czy nie możesz zrozumieć, że nie zostanę twoją żoną?

- Wiem, że choroba ojca mocno nadwerężyła twój system nerwowy, ale nie zamierzam do końca życia błagać cię o zgodę. Nawet moja cierpliwość ma swoje granice.

- Nie mogę doczekać się dnia, w którym się wyczerpie - powiedziała słodkim głosem. - Przynajmniej udowodnisz mi, że potrafisz cokolwiek czuć.

Gwałtownym ruchem podniósł głowę, a światło lampy odbiło się w jego okularach.

- Z największą przyjemnością udowodnię ci, że jestem ludzką istotą.

Z trudem wytrzymała jego spojrzenie. Dała się złapać we własne sidła, ale nie zamierzała pozwolić się zastraszyć.

- Czekam z niecierpliwością.

- Jak sobie życzysz. - Wziął od niej kieliszek i napełnił go szampanem.

Wkrótce przyszedł Thomas i oznajmił, że podano kolację.

Na jednym z końców długiego mahoniowego stołu przygotowano zastawę dla dwóch osób. Migotliwe świece rozświetlały swym blaskiem ten nieco surowy pokój, dodając mu romantycznej aury.

Sandra nie miała zamiaru odzywać się do Randalla, ale to on spytał ją o pracę w agencji. Co za tupet! Miał nadzieję, że w ten sposób wciągnie ją w rozmowę i rzeczywiście mu się to udało. Choć początkowo odpowiadała na jego pytania monosylabami, okazał się tak wytrawnym znawcą tematu, że wkrótce rozmowa pochłonęła ją całkowicie.

- Myślałam, że interesuje cię tylko chemia i pieniądze.

- Interesuje mnie także to, w jaki sposób się je wydaje, a reklama kosztuje nas miliony. Muszę wiedzieć, na co idą nasze pieniądze.

- Lubisz wtrącać się do wszystkiego, prawda?

- Taka jest rola naczelnego dyrektora. - Przerwał na chwilę, gdyż podano kaczkę. - A skoro już jestem taki ciekawski, mogę spytać, jakie masz plany na przyszłość?

- Żadnych planów. Zostanę w domu tak długo, jak będę potrzebna.

- Nie będziesz się nudzić z dala od pracy i przyjaciół?

- Tu się wychowałam i jestem przyzwyczajona do spokojnego życia.

- Nie mogłaś się doczekać, kiedy je zmienisz.

- Tylko dlatego, że chciałam udowodnić ojcu, iż stać mnie na niezależność.

- A teraz, kiedy ją już osiągnęłaś, dojrzałaś, by wrócić na łono rodziny?

AScarlett

Gdybym! Miał przynajmniej tyle przyzwoitości, by nić kłamać w żywe oczy. Darzyłaby go większym szacunkiem, gdyby od razu przedstawił całą sprawę jako zwykły interes.

- Nic z tego nie będzie, Randall. Zbyt wiele nas różni.

- Małżeństwo oparte na przyjaźni ma takie same szanse odniesienia sukcesu, jak oparte na tak zwanej miłości, która zwykle jest tylko fizycznym przyciąganiem.

Spróbowała wyobrazić sobie małżeństwo z Randallem: żadnych kłótni, wzlotów, upadków, żadnej pasji. Co za nuda! Jednak mogłaby mu zaufać, czego nie da się powiedzieć o Barrym.

- Odpowiedź wciąż brzmi: „nie". Nie mogę wyjść za mężczyznę, którego nie kocham.

- Na początek nasze małżeństwo mogłoby być platoniczne.

- Na koniec również! Nigdy nie zostanę twoją prawdziwą żoną.

- Myślę, że to tylko kwestia czasu. Mógłbym przez pewien okres powstrzymać naturalne instynkty.

Jego pewność siebie denerwowała ją.

- Twoje instynkty na pewno przydają się w interesach, ale tym razem masz do czynienia z żywą kobietą, a nie z przejęciem kolejnej firmy!

- Taktyka pozostaje ta sama. Cierpliwość, nieustępliwość i wiedza, kiedy najlepiej przypuścić atak.

Jego spokój wyprowadzał ją z równowagi. Gdyby miał choć jeden słaby punkt, jakąś skazę, od razu wydałby jej się bardziej ludzki.

Ktoś zapukał do drzwi i oboje zwrócili głowy w tę stronę. Do jadalni zajrzała pielęgniarka.

- Tata! Czy coś... - zaniepokoiła się Sandra.

- Czuje się dobrze - zapewniła ją szybko siostra. - Chciałby państwa zobaczyć, zanim uda się na spoczynek.

Wstali od stołu. Tego nie mogła mu odmówić: szanował i da-

rzył sympatią jej ojca. Być może były to jedyne ludzkie uczucia, do jakich był zdolny!

- Nie chciałem przerywać wam kolacji - tłumaczył się Edward Harris - ale pielęgniarka nalega, żebym już poszedł spać. Chciałem najpierw powiedzieć wam dobranoc.

Sandra wyczuła, że chodziło mu o coś więcej.

- Coś cię gnębi, tato?

- Nic, skarbie.

Rzadko tak do niej mówił, więc ze wzruszenia poczuła pod powiekami łzy.

- Myślałem o tym wszystkim, czego nie zdążyłem powiedzieć - ciągnął - i bardzo mnie to zdenerwowało.

- Nie zawsze trzeba używać słów, by wyrazić, co się czuje - zapewniła go cicho.

- Zajmiesz się nią, prawda? - Edward Harris zwrócił się do Randalla. - Uważa, że jest dorosła, ale to jeszcze takie dziecko.

- Jednak na tyle dorosłe, by zostać żoną Randalla.

Kiedy usłyszała swój własny głos, nie mogła uwierzyć. Co w nią wstąpiło? Czy do reszty straciła rozum? Odpowiedzią był promienny uśmiech ojca. Chciała, żeby 343.Tw-0.165 Tc ł Tj99.409

ni, tć!
mniekam wai cię. zadk ni.

Sazała.rc ni Tj0 Tc e Tjs1/z0.t Tw-3.192 Tcoędiec, s i db ni

- przeb p o w i e v z e b n i

czekajcie ze ślubem na moje całkowite wyzdrowienie. To może jeszcze trochę potrwać.

- Nie ma pośpiechu - szybko wtrąciła Sandra.

- Bzdura! Młodzi ludzie zawsze się spieszą. Co powiecie na przyszły miesiąc?

- Mówiąc szczerze, myślałem o przyszłym tygodniu - odezwał się Randall.

- To zdecydowanie zbyt wczesny termin! - Sandra nie miała zamiaru się poddać. - To takie przyjemne być zaręczoną. Chciałabym się tym trochę nacieszyć.

- Bardziej nacieszymy się małżeństwem - odparł gładko Randall. - Ponadto chciałbym cię zabrać ze sobą do Stanów.

- Do Stanów?

- Dlatego tak cię ponaglam, kochanie. Muszę pojechać tam w interesach i moglibyśmy połączyć ten wyjazd z miodowym miesiącem.

To mógł wymyślić tylko Randall!

- Nie daliśmy nawet na zapowiedzi.

- Ślub kościelny możecie wziąć trochę później - wtrącił ojciec. - Do tej pory już pewnie wyzdrowieję.

- Zgadzam się z tym w zupełności - dodał Randall, a Sandra poczuła, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

Świadomość, że najbliższa przyszłość została w jakiś sposób zaplanowana, dziwnie ją uspokoiła. To, że wychodziła za mąż bez miłości, zdawało się nie mieć w tej chwili większego znaczenia. Po rozstaniu z Barrym straciła nadzieję, że jeszcze kogoś pokocha. Może więc pomysł, by zostać platoniczną małżonką, nie był taki zły?

Obudziła się w środku nocy zlana zimnym potem. Co ona najlepszego zrobiła? Lepiej do końca życia zostać starą panną, niż wyjść za Randalla! Powie mu to z samego rana.

O ósmej była już na nogach. Nie mogła doczekać się chwili,

kiedy Randall pojawi się w biurze, gdyż wolała nie mówić mu o swej decyzji w zaciszu jego domu. O -wpół do dziewiątej zdecydowała się wyjechać. Szła właśnie przez hol, kiedy ujrzała biegnącego w jej stronę Thomasa. Wyraz jego twarzy przeraził ją. Bez słowa pobiegła do sypialni ojca. Siostra właśnie dawała mu jakiś zastrzyk.

- To tylko niewielki ból - zapewniła ją uspokajającym głosem, choć jej mina mówiła coś zgoła innego.

Sandra zrozumiała, że nadzieja na zachowanie wolności minęła bezpowrotnie.

- Dlaczego wstałaś tak wcześnie? - zapytał cichym głosem Edward Harris.

- A cóż może robić panna młoda? Oczywiście wybierałam się po zakupy!

- Więc nie przejmuj się mną. Czuję się znacznie lepiej.

Sandra wiedziała, że lepiej go teraz nie denerwować. Pocałowała ojca w czoło i zeszła na dół. Los najwyraźniej sprzyjał Randallowi i nie pozostawało jej nic innego, jak zaakceptować ten fakt.

Niespodziewanie Randall odwiedził ich przed południem.

- Przywiozłem kilka papierów do podpisania, ale po rozmowie z pielęgniarką uznałem, że należy z tym zaczekać.

- Nie chcę, by ktokolwiek go teraz niepokoił.

- Zgadzam się. Poczekajmy kilka dni, może poczuje się lepiej. - Spojrzał na nią uważnie. - Jesteś blada jak widmo.

- Niewiele spałam tej nocy. - Zrobiła przerwę, a potem dokończyła w pośpiechu: - Gdyby nie ta historia z ojcem, właśnie jechałabym do biura, żeby ci powiedzieć, że nie mogę za ciebie wyjść.

- Sądziłem, że już to ustaliliśmy.

- Ale teraz zmieniłam zdanie.

- Szkoda. Mogłoby się okazać, że wcale nie byłoby tak źle.

- Byłoby okropnie!

- Albo wspaniale. Dlaczego nie chcesz się przekonać?

- Czy nic nie jest w stanie zachwiać twojego przekonania, że znasz mnie lepiej niż ja sama?

- Nie przekonania, tylko ufności. Wierzę głęboko, że któregoś dnia nasze małżeństwo zostanie skonsumowane.

- Nigdy! Rozumiesz? Nigdy!

- Tego słowa nie przyjmuję do wiadomości. Mam trzydzieści cztery lata i nie mam zamiaru być zgrzybiałym staruszkiem, kiedy mój syn poprosi mnie, bym zagrał z nim w krykieta.

Sandrę zamurowało. Trudno jej było wyobrazić sobie Randalla w roli męża, a co dopiero ojca jej dzieci...

- To niemożliwe! - krzyknęła.

- W takim razie sama powiedz o tym ojcu. Ja nie mam zamiaru.

Doskonale wiedział, że ona również nie jest w stanie tego zrobić. Zdjął okulary; by swoim zwyczajem przetrzeć szkła. Sandra obawiała się, co ujrzy w jego oczach, gdy ponownie na nią spojrzy.

- Nie patrz pesymistycznie na naszą przyszłość, Sandro. Przekonasz się, że jestem całkiem niezłym kochankiem.

- Oczekuję czegoś więcej niż technicznej ekspertyzy - żachnęła się. - Nie chcę iść z tobą do łóżka i nigdy tego nie zrobię!

- Uważasz, że jestem odrażający?

Jego pytanie zaskoczyło ją. Bezwiednie spojrzała na niego, przyznając, że dla wielu kobiet ten smukły, jasnowłosy mężczyzna mógłby wydać się niezwykle pociągający.

- Czekam na odpowiedź - ponaglił ją cicho.

- Nie, nie myślę tak. Po prostu coś mnie od ciebie odpycha.

- Dlaczego?

- Może dlatego, że przy tobie czuję się jak naiwna małolata.

- Wziąwszy pod uwagę towarzystwo, w jakim obracałaś się w Londynie, słowo „naiwna" nie wydaje się być na miejscu!

- Och ty...! - Z oburzenia zabrakło jej słów.

- Przykro mi, że mnie nie lubisz. Gdyby nie stan twego ojca, z przyjemnością pożegnałbym cię na zawsze.

- Szybko zmieniasz zdanie. Jeszcze przed chwilą mówiłeś...

- Wiem - przerwał jej. - Myliłem się. Widzę teraz, że nie jesteś gotowa do małżeństwa. Brak ci dojrzałości i odwagi, by kogoś pokochać. Musisz się jeszcze wiele nauczyć, a moje nieszczęście polega na tym, że mam ci w tym towarzyszyć.

Zdumienie odebrało jej głos. Chyba po raz pierwszy w życiu Randall nie zignorował jej obelg, tylko otwarcie przyznał, co o niej myśli. Nie sądziła, że sprawi jej to taką przykrość. Za nic jednak nie dałaby mu poznać, że ta uwaga tak ją dotknęła.

- Rozumiem więc, że nasze małżeństwo będzie platoniczne? - spytała zimno.

- W żadnym wypadku. Jak już mówiłem, chcę mieć dzieci.

- W takim razie będziesz je miał, ale nie ze mną. Jak tylko będę mogła, uwolnię się od ciebie w jednej chwili.

- Mam nadzieję, że ta chwila nie nastąpi szybko - powiedział miękko. - Jako kochająca córka zapewne myślisz tak samo.

Jak dobrze wiedział, gdzie uderzyć, by ją zabolało! Bez słowa odwróciła się i wyszła z pokoju.

Była tak zmęczona, że poszła do siebie zdrzemnąć się. Kiedy obudziła ją pielęgniarka, stwierdziła z przerażeniem, że dochodzi czwarta. Ojciec chciał wypić z nią herbatę.

Edward Harris czuł się znacznie lepiej niż rano. Był niepocieszony, że sprawił tyle zamieszania.

- Pielęgniarka nie powinna wołać cię za każdym razem, kiedy przytrafi mi się taki niewielki ból. Niepotrzebnie cię niepokoi. - Sięgnął po herbatnika i skosztował go z wyraźną przyjemnością. - A tak przy okazji, może przyszlibyście z Randallem po kolacji, żeby omówić sprawę wesela?

- Nie jestem pewna, czy dziś przyjedzie - powiedziała zgodnie z prawdą.

- Oczywiście, że tak. Zostawił wiadomość u pielęgniarki.

Perspektywa spędzenia kolejnego wieczoru w towarzystwie Randalla wydała jej się tak przygnębiająca, że pod pierwszym lepszym pretekstem przeprosiła ojca i wróciła do swojego pokoju.

Jednak tam również nie zaznała spokoju. Gdyby tylko dało się cofnąć czas! Gdyby tylko nie pojechała wówczas bez zapowiedzi do mieszkania Barry'ego! Choć z drugiej strony może lepiej się stało, że odkryła prawdę o jego niewierności, zanim jeszcze nie było za późno.

Te rozmyślania nie pomagały jej. Postanowiła więc wziąć chłodny prysznic, który jak zwykle był panaceum na wszelkie zło. Po kąpieli zrobiła makijaż, włożyła skromną, błękitną sukienkę i splotła włosy w koronę. Sznur pereł dopełniał wizerunku przyszłej żony młodego biznesmena.

Randall przyjechał o ósmej. Wyglądał na tak zmęczonego, że Sandra od razu nalała mu kieliszek whisky.

- Wyglądasz, jakbyś miał za sobą ciężki dzień - stwierdziła.

- Dwa kilkugodzinne spotkania, a w przerwie zakupy - odparł, siadając w fotelu.

- Trzeba było odłożyć je na inny dzień.

- Chciałem ci to dać. - Wstał i sięgnął do kieszeni po małe czarne pudełeczko.

Przypomniała sobie scenę sprzed czterech lat. Z niechęcią otworzyła wieczko i jej oczom ukazał się pierścinek z szafirowym oczkiem, otoczonym wianuszkiem małych diamentów.

Najwyraźniej był bardzo stary i musiał kosztować fortunę. Wolałaby umrzeć, niż przyznać Randallowi, jak bardzo jej się spodobał.

- Zastanawiałem się, czy nie wolałabyś czegoś bardziej nowoczesnego - mruknął.

- Mogłeś mnie spytać!

- Pomyślałem, że zaryzykuję.

I oczywiście trafił w dziesiątkę. Czy ten człowiek w ogóle popełnia błędy?

- Może być - wzruszyła ramionami. - Gdzie go kupiłeś?

- U Sotheby'ego.

Nic dziwnego, że był tak wykończony. Musiał w tym celu pojechać aż do Londynu.

Randall wyjął pierścionek z pudełeczka i wsunął go Sandrze na palec.

- Pasuje jak ulał - stwierdził z zadowoleniem.

- Pokażmy go tacie - powiedziała pospiesznie.

- Jedną chwileczkę. - Szybkim ruchem przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

Nie chciała odpowiedzieć na ten pocałunek, choć nie było to łatwe. Czułość i delikatność pieszczoty Randalla zaskoczyły ją. Przysunęła się bliżej, ale w tej chwili Randall puścił ją i podszedł do drzwi.

Zdezorientowana postąpiła za nim. Czy on w ogóle nie ma uczuć? Najwyraźniej ten pocałunek był także tylko częścią gry.

- Cóż za piękna robota - zachwycał się pierścionkiem Edward Harris. - Tak sobie tu leżę i myślę o waszym ślubie. Przyszło mi do głowy, że przyjęcie moglibyśmy urządzić w ogrodzie, w ogromym namiocie.

- Chyba jednak nie - zaoponował Randall. • - Chcemy zaprosić tylko kilku najbliższych przyjaciół i członków rodziny. Mamy zamiar z samego rana polecieć do Nowego Jorku. Prawda, kochanie?

W odpowiedzi tylko skinęła głową.

- Nie chcecie urządzać nic wielkiego ze względu na mnie. Czuję się, jakbym był niedołężnym starcem!

- Tato, dla mnie możesz być jedynym gościem - zapewniła go pospiesznie Sandra.

Dni mijały w zastraszającym tempie. Pomimo przekonania, że najodpowiedniejszym strojem na tę okazję byłby pokutny

worek, Sandra wybrała się po zakupy do Londynu i sprawiła sobie jedwabną suknię od Zandry Rhodes.

Celowo nie zaprosiła żadnego ze swoich przyjaciół. Nie chciała, by świętowano ślub, który dla niej nie miał żadnego znaczenia. Idąc ulicą, rozmyślała ze smutkiem, że wydarzenie, które powinno być najradośniejsze w życiu, dla niej miało wymiar katastrofy.

Jak długo będzie musiała czekać, zanim ojciec... Ze złością odepchnęła od siebie tę myśl. Jak może myśleć o śmierci ojca, jak o drodze do wolności? Choć z drugiej strony dzień, w którym odejdzie, będzie ostatnim, jaki spędzi z Randallem. Czyżby on naprawdę nie zdawał sobie z tego sprawy? A może myśli, że wcześniej uda mu się złamać jej opór?

- Nigdy! - powiedziała na głos, aż jakiś przechodzień obejrzał się za nią.

Zaczerwieniła się i pospiesznie weszła do sklepu, w którym zamierzała kupić pasujące do sukni buty. Wychodząc, natknęła się na Lindę Maynard, koleżankę z agencji Causten.

- Cześć, Sandro. - Linda uścisnęła ją na powitanie. - Przykro mi z powodu choroby twojego ojca. Barry mi o tym opowiadał.

- Wiesz zatem, że już ze sobą...

- Nie chodzicie? Wiem. Podobnie jak o tym, że jesteś nieprzyzwoicie bogata. Mówiąc szczerze, ta wiadomość niczego nie zmieniła w moim stosunku do ciebie.

'Sandra roześmiała się, wiedząc, że Linda mówi prawdę.

- Pewnie czytałaś też w gazetach o moich zaręczynach?

- Jasne. Masz chwilę czasu? Może wpadłybyśmy na lunch i chwilę poplotkowały?

- Nie więcej niż godzinę. Nie chcę wracać do domu w największym korku.

- Cieszę się, że zerwałaś z Barrym - oznajmiła Linda, kiedy kilka minut później usiadły w barze i zamówiły paszteciki z frutti

di mare. - Zastanawiam się, jak mogłaś się w nim zakochać. Do diabła! Nie powinnam była tego powiedzieć. Przepraszam.

- Daj spokój. Zresztą, masz rację.

- Całe szczęście, że sobie z tego zdajesz sprawę. Barry może znaczyć wiele w swoim zawodzie, ale jako człowiek nie reprezentuje sobą zbyt wiele.

Szkoda, że Linda nie powiedziała jej tego pół roku wcześniej. Chociaż wtedy i tak by jej nie uwierzyła.

- Przepraszam, że nie zapraszam cię na ślub, ale chcemy, by uroczystość była bardzo skromna. Zadzwonię do ciebie po powrocie z podróży poślubnej.

- Jeśli tego nie zrobisz, nie będę miała ci za złe. Już nie należę do twego świata, Sandro.

- Nie wybieram przyjaciół, kierując się stanem ich kont - odparła, choć w duchu przyznała jej rację.

Jadąc do domu, rozmyślała nad tym, co powiedziała Linda, a wieczorem podzieliła się swoimi wątpliwościami z Randallem.

- Twoja koleżanka ma rację - stwierdził, upijając łyk whisky. - Czy ci się to podoba, czy nie, pieniądze dzielą ludzi.

- Czy wszyscy twoi przyjaciele są bogaci?

Uśmiechnął się.

- To pierwsze osobiste pytanie, jakie mi zadałaś. Mam nadzieję, że nie ostatnie.

- Dlaczego miałabym cię wypytywać? To ty powinieneś więcej mi o sobie opowiadać.

- Nigdy nie sprawiałaś wrażenia zainteresowanej moim życiem prywatnym.

Miała powiedzieć, że nic ją ono nie obchodzi, ale w ostatniej chwili powstrzymała się. Przyrzekła sobie, że nie pozwoli mu się sprowokować i miała zamiar tego przyrzeczenia dotrzymać.

- Skoro mam grać rolę twojej żony, powinnam co nieco o tobie wiedzieć.

- Przygotuję dla ciebie mój obszerny życiorys.

- Dzięki.

- Może się okazać, że w tej roli czujesz się jak we własnej skórze.

- Raczej jak we włosiennicy!

- Nie wiem, co zrobię, kiedy zaczniesz mnie lubić, Sandro - roześmiał się. - Umrę z nudów bez twoich docinków!

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Po raz pierwszy Randall naprawdę ją rozbawił. I miała nadzieję, że nie po raz ostatni. Skoro ma spędzić z nim najbliższe miesiące, byłoby lepiej mieć w nim raczej przyjaciela niż wroga. I choć kontrakt, jaki zawierali, obliczony był na czas określony, uznała, że warto ten czas spędzić najmilej jak się da.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W najbliższą sobotę została panią Pearson. Cieszyła się, że ojcu nie pozwolono uczestniczyć w ceremonii. Nie zniosłaby jego uszczęśliwionej miny i szczerej radości z faktu, że spełniło się marzenie jego życia.

Bez cienia sympatii spojrzała na Randalla. Wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Jego policzki były w kolorze róż, których ogromne ilości stały w salonie. Sandrze zrobiło się go żal. Tak się starał, by wszystko wypadło jak najlepiej, a ona marzyła tylko o tym, by rzeczywistość okazała się złym snem.

Przeniosła wzrok na świadków, których roześmiane twarze świadczyły o tym, iż nie mają zielonego pojęcia, z jaką niechęcią przystąpiła do tej ceremonii! Czy istniała na świecie panna młoda, która mniej niż ona przejmowała się swoim wyglądem w ten szczególny dzień?

Poczuła, że Randall wsuwa jej na palec platynową obrączkę.

- Załóż mi moją - powiedział cicho, wręczając jej identyczny krążek.

Nerwowym ruchem wypełniła polecenie.

- Nie sądziłam, że będziesz ją nosił.

- To symbol naszego związku.

Jego oczy zalśniły zza szkieł okularów, które jak zwykle nie pozwalały jej odczytać wyrazu twarzy Randalla.

Na początku przyjęcia wypiła duszkiem dwa kieliszki szampana, co pozwoliło jej jakoś przetrwać do końca. Następnego dnia pamiętała tylko pożegnanie z ojcem i podróż na lotnisko.

Ku jej zdumieniu czekała tam na nich chmara reporterów, którzy chcieli przeprowadzić z nimi wywiad.

- Kiedy zdali sobie państwo sprawę, że się kochają...? Czy odda pani mężowi swoje udziały...? Kiedy...? Dlaczego...? Jak...?

Sandra pozwoliła Randallowi udzielać odpowiedzi na te dociekliwe pytania. Bez trudu poradził sobie z natarczywyrni pismakami i po krótkiej chwili prowadził ją do sali odlotów, w której odprawiani byli pasażerowie concordów.

- W Stanach zapewne czeka nas to samo - ostrzegł ją. - Tyle że tamtych znaczniej trudniej będzie się pozbyć, ale jakoś damy sobie radę.

- odpoNi

mność ojcu, a ja ożeniłem się z tobą, by sprawić przyjemność samemu sobie!

- Będziesz musiał sam dbać o swoje przyjemności. Ja nie zamierzam tego robić.

- To raczej ryzykowna sugestia, droga żono, i nie zamierzam z niej korzystać!

Zaczerwieniła się jak piwonia i odwróciła w stronę okna.

Kiedy dotarli do Pierre Hotel, w Nowym Jorku było wczesne popołudnie. Ich apartament składał się z dwóch sypialni, łazienek i salonu urządzonego w stylu Ludwika XV.

Jednak na Sandrze największe wrażenie zrobiły ogromne wazony wypełnione frezjami, których delikatny zapach roznosił się w całym apartamencie.

- Mam nadzieję, iż nie uważasz, że to zbytni przepych?

Głos Randalla wyrwał ją z zamyślenia, ale szybko zaprzeczyła:

- Nie, są cudowne. Kto je przysłał?

- Większość młodych małżonek nie miałaby kłopotu z rozwiązaniem tej zagadki.

- Nie jestem jak większość młodych małżonek. Nie oczekiwałam od ciebie takich gestów.

. - Tym bardziej mi przykro. Wiem, że mnie nie kochasz, ale chyba nie dałem ci powodu, żebyś mnie nienawidziła?

- To siebie nienawidzę. Za to, że pozwalam ci sobą manipulować.

- Manipulować? - zdziwił się i podszedł bliżej. Wyraźnie ujrzała stalowe błyski w jego szarych oczach. - Mogę ci przypomnieć, że to ty powiedziałaś ojcu o naszych zaręczynach?

- Musiałam mieć wtedy jakieś zaćmienie umysłu.

Nie usłyszała odpowiedzi, gdyż zadzwonił telefon i po krótkiej rozmowie Randall oświadczył, że musi zejść na dół, by spotkać się ze swym amerykańskim asystentem.

- Odpocznij sobie po podróży. Wieczorem wychodzimy.

Po wyjściu Randalla wyciągnęła się na łóżku. Kiedy po krótkiej, jak jej się zdawało, chwili ktoś zapalił w sypialni światło, zobaczyła w drzwiach Randalla.

- Pukałem, ale nie dawałaś znaku życia. Chociaż nie, dochodziło mnie ciche pochrapywanie!

- Ja nie chrapię - wymamrotała obrażonym tonem.

- W takim razie powiedzmy, że w czasie snu wydajesz z siebie śpiewny głos.

- Która godzina? - spytała, mimowolnie się uśmiechając.

- W Stanach czy w Anglii?

- W Nowym Jorku. Trzeba jak najszybciej przyzwyczaić się do nowego czasu.

- Siódma. Powinnaś przygotować się do kolacji. Po tej stronie oceanu jadają wcześniej niż u nas.

- Sądziłam, że wieczorem będziesz zajęty.

- Zajęty?

- Daj spokój, Randall, to przecież podróż w interesach.

- Ale także nasz miesiąc miodowy. Nie chcę, aby plotkowano na nasz temat.

- Boisz się, że wyciągną coś z twojej przeszłości?

- Ja nie mam nic do ukrycia, czego nie da się powiedzieć o tobie.

- A cóż to ma znaczyć?

- Barry - padła krótka odpowiedź.

- Szpiegujesz mnie, Randall?

- Twój ojciec polecił, by cię pilnowano. Chodziło mu o twoje bezpieczeństwo. Żyjemy w niebezpiecznych czasach, a ty należysz do najbogatszych osób w kraju.

Wiedziała, że ma rację, choć ta świadomość nie sprawiała jej przyjemności. W pewnym sensie jej bogactwo sprawiało, że czuła się jak w klatce.

- Co jeszcze o mnie wiesz? Znasz nazwisko mojego fryzjera, adres sklepu, w którym kupuję ubrania, listę mężczyzn, z którymi spałam?

- Nie było ich znowu tak wielu. Jesteś na to zbyt mało pewna siebie! Oceniam ich liczbę na jakichś dwóch, najwyżej trzech. Co do ich umiejętności, też miałbym pewne zastrzeżenia Gdybyś spotykała w życiu prawdziwych mężczyzn, nie byłabyś tak bardzo zagubiona. - Uniósł rękę i delikamie dotknął jej włosów. - Taka piękna i taka czysta - powiedział miękko. - Cóż za strata!

Wyszedł z pokoju równie szybko, jak się w nim pojawił, zostawiając ją samą. Ciekawe, co by powiedział, gdyby wiedział, że nie miała jeszcze kochanka, nie mówiąc o trzech! Jeśli chodzi o nią, był niezwykle spostrzegawczy i ta świadomość nie dawała Sandrze spokoju. Denerwowało ją, że Randall tak trafnie potrafił czytać z jej twarzy.

Obawiała się także jego gwałtowności. Wprawdzie obiecał że nie będzie jej napastował, wiedziała jednak, że często wystarczy jeden fałszywy gest, by wyzwolić w mężczyźnie agresję która najczęściej znajdowała upust w fizycznej przemocy. W starciu wręcz nie miałaby z nim szans. Pocieszała się myślą, że jej mąż należy do mężczyzn, którzy kierują się w postępowaniu rozumem, a nie ślepym instynktem, ale była to słaba pociecha A jeśli uzna, że zdobycie jej byłoby najlepszą metodą na zatrzymanie przy sobie? Czy potrafiłaby oprzeć się jego namiętności? Nie miała powodów, by sądzić, że w sprawach seksu różnił się od innych mężczyzn.

Wprawdzie nigdy nie słyszała na jego temat żadnych plotek ale to mogło tylko świadczyć o jego nadzwyczajnej dyskrecji Randall nie należał do ludzi, którzy opowiadaliby na prawo i lewo o swoich miłostkach.

Szkoda, że ona nie potrafi się tak dobrze maskować. W tym względzie mogłaby się wiele od niego nauczyć.

Bez entuzjazmu wykąpała się i włożyła jedwabną suknię koloru miodowego, o ton ciemniejszego niż jej włosy. Upięła je na czubku głowy, dzięki czemu wyglądała nieco poważniej niż zwy-

kle. Musnęła też różem policzki, by nie zwracały zbytniej uwagi cienie pod oczami.

Randall czekał na nią w salonie. Jak zwykle ubrany był w ciemny garnitur, który podkreślał smukłośc jego sylwetki. Trzymał w ręku kieliszek, ale jej nie zaproponował drinka. Zamiast lego podszedł do szafy i wyjął futro z ciemnych soboli.

- To mój ślubny prezent dla ciebie. - Mówiąc to, zarzucił płaszcz na ramiona Sandry. - Przepraszam, że nie dałem ci go rano, ale kupiłem go dopiero tutaj. Mają lepsze fasony.

Ciekawe, ilu kobietom kupował futra, skoro był takim ekspertem.

- Nie noszę prawdziwych futer - powiedziała i zdjęła płaszcz.

- Ale jesz mięso i nosisz skórzane buty, prawda? Nie widzę różnicy.

Zastanawiała się, co odpowiedzieć, kiedy ponownie zarzucił jej futro na ramiona i otworzył drzwi.

W ciszy zeszli do czekającej przed hotelem limuzyny.

- Nie ma sensu zamawiać taksówki - wyjaśnił Randall, pomagając jej wsiąść. - Kiedy świeci słońce, jest ich pełno, ale kiedy pada, trudniej je znaleźć niż dziewicę w domu publicznym!

Nie mogła się nie uśmiechnąć. Randall głęboko odetchnął, widząc na jej policzku znajomy dołek.

- Tak trudno ci się przy mnie rozluźnić, Sandro? Mówiąc szczerze, chyba nie przypominamy zanadto uszczęśliwionej młodej pary.

- Niewiele mnie to obchodzi.

- Ale twojego -ojca tak. -

Cholerny Randall, zawsze musiał jej przypominać!

- Niełatwo jest udawać przed ludźmi, Randall.

- W pewien sposób nawet mnie to cieszy.

Zaczerwieniła się jak nastolatka, co tylko poprawiło nastrój Randalla.

- Jednak czasami musimy robić pewne rzeczy wbrew sobie.

Chyba możesz zaprzyjaźnić się ze mną bez specjalnej odrazy? -spytał.

Mogła. Przez te ostatnie tygodnie zaczęła doceniać jego bystry umysł, celne komentarze i zabawne dowcipy. Nie chciała jednak zanadto się z nim spoufalać. Bała się ulec mu w czymkolwiek, gdyż to pociągałoby za sobą możliwość poddama się w innej, bardziej zasadniczej kwestii.

- Jeśli tak bardzo ci na tym zależy, spróbuję.

Limuzyna zatrzymała się przed restauracją przy Osiemdziesiątej Pierwszej Ulicy i przemarznięty szwajcar pospieszył, by otworzyć im drzwi.

Choć zgodziła się na zawieszenie broni, nie miała zamiaru poddać się Randallowi zbyt łatwo. Jednak dwa kieliszki wybornego wina marki Chambertin, rocznik 1957, zrobiły swoje. Poczuła nagle sympatię do całego świata.

- Ta restauracja przypomina mi ciebie - wyznała. - Jest niezwykła i bardzo skromna.

- Więc uważasz, że jestem niezwykły?

- Niezwykły w znaczeniu wyjątkowy. Całe szczęście, że jest też tylko w jednym egzemplarzu!

Wybuchnął śmiechem, odrzucając głowę do tyłu.

- Spodziewam się, że to nie miał być komplement! - powiedział po chwili zastanowienia. - Jednak i tak uznam to za akt dobrej woli z twojej strony.

- Dlaczego?

- Zapytaj mnie o to za rok, a usłyszysz odpowiedź.

- Chcę wiedzieć teraz. - Pochyliła się do przodu, lecz gdy spostrzegła, że wzrok Randalla spoczął na wycięciu jej sukni, wyprostowała się gwałtownie. - Chociaż nie, wcale nie chcę wiedzieć. Podtrzymywałam tylko rozmowę.

- Tego akurat nigdy nie musisz robić. Nie uważam, żeby cisza była tylko po to, by ją przerywać. Gadulstwo to zmora naszych czasów.

Pomyślała o Barrym, któremu usta nigdy się nie zamykały. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby znaleźć dwóch bardziej różniących się od siebie mężczyzn. I całe szczęście. Inaczej Randall nieustannie przypominałby jej Barry'ego, a tego wcale nie pragnęła.

W ciszy dokończyli kolację i wrócili do hotelu. W holu tak się zapatrzyła na wchodzącą do windy zakochaną parę, że potknęła się i gdyby nie Randall, wylądowałaby na dywanie. Ze złością wyrwała łokieć z jego usłużnej dłoni. Nic nie powiedział, choć z pewnością zauważył ten niecierpliwy gest.

Przytulne wnętrze salonu ponownie przywiodło jej na myśl Barry'ego. Ileż by dała, żeby to jego obrączkę mogła mieć na palcu! Prędko jednak odrzuciła tę myśl. Jak wyglądałoby jej życie, gdyby związała się z tym niezdolnym do głębszych uczuć kobieciarzem? Małżeństwo z Randallem uchroniło ją przynajmniej przed popełnieniem błędu, którego mogłaby żałować przez resztę życia.

- Nie miej takiej smutnej miny. Świat zawsze wygląda gorzej o trzeciej nad ranem.

- Przecież jest dopiero... - przerwała. - Cóż za gapa ze mnie! Zapomniałam o zmianie czasu.

- Prześpij się, a rano wszystko wyda ci się mniej ponure.

- Może dla ciebie - powiedziała, nie mogąc się powstrzymać. - Zapewne jesteś niezwykle z siebie zadowolony.

- A czy wyglądam na takiego?

Spojrzała na jasne włosy, bladą twarz i mocno zarysowany podbródek.

- Wyglądasz tak jak zwykłe, Randall. Zimny i ukryty.za szkłami okularów. I chcę, żebyś taki pozostał!

Poszła do swojej sypialni i ostentacyjnie zamknęła drzwi na klucz. Niech wie, że choć prawnie jest jego żoną, nigdy nie zostanie nią naprawdę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sandra dzwoniła do ojca codziennie. Przez telefon miał tak rozradowany głos, że aż skontaktowała się z doktorem Baxterem, żeby się dowiedzieć, czy rzeczywiście tak dobrze się czuje.

- Stan jego zdrowia bardzo się poprawił - zapewnił ją - i dawno nie widziałem go tak szczęśliwego.

Wiedziała, że to z jej powodu ojciec czuł się tak dobrze. Z tej radości postanowiła wybrać się do miasta. W końcu, dlaczego ma siedzieć sama w hotelu, kiedy czeka na nią Nowy Jork - miasto, które do tej pory znała tylko z hoteli, taksówek i restauracji.

- Zazdroszczę ci - oznajmił pewnego ranka Randall, kiedy weszła do salonu z przewodnikiem w ręku. - Byłem w tym mieście dziesiątki razy, a zwiedziłem tylko Wall Street i sale konferencyjne.

- Po co tu przyjechaliśmy? Nic mi o tym nie mówiłeś.

- Nie sądziłem, że cię to zainteresuje. - Spojrzał na zegarek. - Teraz nie mam czasu, ale z przyjemnością opowiem ci o tym wieczorem.

Miała nadzieję, że zapomni. Słuchanie nudnych opowieści o sprawach firmy niezbyt ją interesowało. Włożyła płaszcz.

- Dokąd się dziś wybierasz? - spytał, kiedy schodzili razem do holu.

- Jeśli nie będzie zbyt zimno, chcę popłynąć promem na Staten Island. W przeciwnym razie wybiorę się do Greenwich Yillage.

- Tylko nie chodź po jakichś zaułkach - ostrzegł ją. - Przestępczość jest tu znacznie większa niż w Londynie.

- Nie traktuj mnie jak dziecko!

- To zachowuj się jak dorosła.

Zacisnęła usta i w duchu policzyła do dziesięciu. Randall chyba to zauważył, gdyż jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Powinieneś częściej się uśmiechać. Wyglądasz wtedy znacznie ładniej.

- Komplement o tak wczesnej porze?

- Bezpieczniej niż późnym wieczorem - zażartowała.

- Uważaj, Sandro. Uwielbiam robić to zarówno rano, jak i w nocy!

Purpurowa na twarzy skinęła na taksówkę. Dopiero kiedy do niej wsiadła, poczuła się w miarę bezpiecznie. Odpowiedź Randalla jaśniej niż kiedykolwiek uzmysłowiła jej, że jest kobietą młodą, spragnioną miłości. Tylko co z tego, kiedy mężczyzna jej życia wybrał inną? Do diabła! Nie będzie przecież rozmyślać o Barrym ani tym bardziej o Randallu, kiedy czeka na nią Nowy Jork.

Spędziła na zwiedzaniu cały dzień. Obejrzała The Cloisters, Rhode Island, spacerowała po zacisznych nadmorskich plażach Long Island. Jednak najbardziej ucieszył ją powrót do Nowego Jorku, miasta pełnego muzeów, galerii i kipiących bogactwem sklepów. Nie mogła się powstrzymać od zrobienia zakupów. Wróciła do hotelu obładowana torbami sygnowanymi przez znanych kreatorów mody, pełnymi markowych ubrań, których i tak w ciągu następnych dni nie miała okazji nosić. Rzadko wychodzili na kolacje, więc z reguły jadała sama w apartamencie. Dwa razy zeszła do restauracji, ale nawet w tak eleganckim hotelu znaleźli się amatorzy przygodnych znajomości, zaprzestała więc samotnych wypraw na posiłki.

Zastanawiała się właśnie, czy nie wybrać się jednak na kolację gdzieś do miasta, kiedy do salonu wszedł Randall. W drodze do stolika z drinkami rozluźnił krawat i rozpiął górne guziki koszuli.

- Masz na dziś wieczór jakieś specjalne plany?

Co za idiotyczne pytanie.

- Tak, jestem zaproszona na kolację do ambasady brytyjskiej, a potem idę na koncert do Kennedy Center - wypaliła ze złością.

- Przepraszam, ale po pięciu godzinach rozmów nie jestem w stanie logicznie myśleć.

Pociągnął łyk whisky i opadł na fotel. Był wykończony. Rozpięty kołnierzyk ukazywał o ton jaśniejszą niż na twarzy skórę szyi i kilka delikatnych, jasnych włosów na piersi.

Odwróciła wzrok, zaniepokojona wizerunkiem bezbronnego Randalla. Co jej przyszło do głowy? Bezbronny Randall to zupełnie niemożliwe!

- Głodna?

- Niespecjalnie. Dlaczego pytasz?

- Jeśli poczekasz z godzinkę, zdrzemnę się chwilę i zabiorę cię na kolację.

- Nie ma potrzeby.

- Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi - powiedział miękko, a Sandra zdała sobie sprawę, że źle ją zrozumiał.

- Nie chciałam być niemiła, Randall. Wyglądasz raczej tak, jakbyś bardziej potrzebował snu niż kolacji.

- Potrzebuję jakiejś rozrywki - odparł, wstając z fotela i przeciągając się. - Może nawet obyłoby się bez drzemki.

- Na to się nie zgodzę. Nie jestem głodna i mogę zaczekać nawet do dziewiątej.

- Będę gotowy na ósmą - obiecał.

Wszedł do salonu prawie punktualnie. Włosy miał jeszcze mokre, a skórę zaczerwienioną od kąpieli.

- Jajco dziecko musiałeś mieć bardzo jasne włosy.

. - Prawie białe. Odpowiednie dla dziewczyny, dla mnie jednak były przyczyną najgorszych mak. Stanowiły ulubiony temat żartów moich kolegów.

Nie potrafiła wyobrazić go sobie jako małego chłopca.

- Zawsze biłem się przez nie z chłopakami i pewnie dlatego wylądowałem w szkolnej drużynie bokserskiej.

- Nie widzę żadnych złamanych nosów, ani naderwanych uszu.

- Bo mieli je moi przeciwnicy.

W pogodnym nastroju zajęli miejsce przy stoliku w restauracji, z której okien rozciągał się widok na Hudson River. Było to miejsce jakby stworzone z myślą o zakochanych. Łagodny blask świec, cicha muzyka, dyskretnie oddzielone od pozostałych stoliki.

Przekonana, że Randall chce ją uwieść, miała się na baczności. Jednak, ku jej zdumieniu, zaczął opowiadać o amerykańskiej firmie farmaceutycznej, którą chciał przejąć.

Po raz pierwszy rozmawiał z nią o interesach. Świadoma zaufania, jakim ją obdarzył, udawała zainteresowanie, ale już po kilkunastu minutach stwierdziła ze zdziwieniem, że opowieść Randalla całkowicie zawładnęła jej wyobraźnią. W jego ustach brzmiała jak najciekawszy thriller, z czarnymi charakterami w rolach głównych.

- Taka walka zawsze pociąga za sobą sporo ofiar. Niewątpliwie spadnie kilka głów.

- Na pewno twojej tam nie będzie.

- Cieszę się, że tak myślisz. Ale nie ma ludzi niezwyciężonych.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że ktoś mógłby przejąć Harris Pharmaceuticals?

- Wszystko jest możliwe. - Randall podpisał rachunek i oboje wstali od stolika. - Im większa i silniejsza jest firma, tym bardziej łakomy kąsek stanowi dla konkurencji.

- Jesteś zbyt bystry, by dopuścić do czegoś takiego.

- Mam nadzieję - przyznał, czekając aż Sandra wsiądzie do limuzyny.

- Nawet gdyby ktoś nas wykupił, i tak pozostawiono by ciebie na czele firmy. Ojciec uważa, że jesteś wspaniały.

- Szkoda, że jego córka tak nie myśli.

- Nie rozmawiamy teraz o sprawach prywatnych.

- Masz rację. Nigdy nie zajmowałbym się tym, co robię, gdybym nie miał nad wszystkim pełnej kontroli. I to nie dlatego, że lubię być na szczycie, jak zapewne myślisz, ale z zupełnie innych powodów. Zarządzam firmą w sposób, w jaki nie robią tego inni menedżerowie.

- Mianowicie?

- Sprzedaję leki po możliwie niskich cenach.

- Naprawdę? To skąd mamy takie zyski?

- Nasze wynagrodzenia są niższe u konkurencji, ograniczamy wydatki do niezbędnego minimum, podobnie jak liczbę zatrudnionych, i mamy najbardziej oddaną firmie grupę naukowców.

- Nie miałam o tym zielonego pojęcia. Ojciec nie wtajemniczał mnie w sprawy firmy - powiedziała, kiedy znaleźli się w apartamencie.

- Pewnie myślał, że cię to nie interesuje.

- Do tej pory rzeczywiście tak było - przyznała. - Ale opowiedziałeś mi o wszystkim w tak fascynujący sposób, że z chęcią dowiedziałabym się czegoś więcej.

- Będę informował cię o wszystkim - obiecał. - Szkoda, że nigdy nas nie odwiedziłaś. Po kilku miesiącach bez problemu poznałabyś wszystkie arkana prowadzenia takiego interesu.

- To by nie wypaliło, Randall. Historie o córkach podążających w ślady ojców rzadko zdarzają się w prawdziwym życiu.

- Córka Hefhera prowadziła „Playboya". Głową Cartiera jest także kobieta.

- To tylko wyjątki potwierdzające regułę. Nie uważam siebie za kogoś wyjątkowego.

- Wolałbym, żebyś nie myślała o sobie w ten sposób.

Nie chciało się jej wyjaśniać historii o upragnionym synu, który jednak okazał się dziewczynką, więc zmieniła temat.

- Gdyby sprawa doszła do skutku, musiałbyś spędzać w Nowym Jorku więcej czasu?

- Tak. Sądzę, że przyjeżdżalibyśmy tu na jakieś trzy-cztery miesiące w roku.

- My?

- Nie mam zamiaru się z tobą rozstawać. Cytując słowa piosenki: „Zaprzyjaźniłem się z widokiem twojej twarzy".

- Po trzech tygodniach?

- Myślałem o tobie znacznie dłużej.

,.5T1j0.160 T6-0.130 Tc twoje Tj0 Tc j5 Tj1.669238-0.176 will

- Tylko do rzeczy, które chcę pamiętać. - Podszedł do niej. - Mam obudzić cię rano?

- Nie, dziękuję. Zamówię budzenie w recepcji.

Rankiem, gdy Randall już wyszedł, Sandra zjadła w salonie śniadanie. Kiedy wróciła z zakupów, jeszcze go nie było. Cóż za wspaniały dzień! Nie żałowała ani centa z wydanych pieniędzy. Centa? Nigdy jeszcze nie wydała takich pieniędzy jednego dnia!

Usiadła przed lustrem i zaczęła szczotkować włosy. Przez chwilę poczuła się naprawdę szczęśliwa: młoda, wolna i w dodatku mająca przed sobą całe życie! No, może nie całkiem wolna. Był przecież Randall, choć musiała przyznać, że małżeństwo z nim wcale nie było takie straszne, jak przewidywała.

Wiedziała jednak, że prędzej czy później upomni się o swoje prawa. Co zrobi wtedy? Podda się, czy będzie walczyć? Dziś nie była już tak pewna tego drugiego, jak przed kilkoma tygodniami. Wyobraziła sobie, że nagle jest w jego ramionach i wcale nie sprawiło jej to przykrości... Drżącą ręką zaczęła ponownie szczotkować włosy.

- Widzę, że nawet nie ma co pytać, czy miałaś udany dzień.

Ujrzała w lustrze Randalla, spoglądającego na stosy paczek leżących na łóżku i podłodze.

- Twój chyba też nie był najgorszy.

- Podpisaliśmy umowę i poszliśmy to oblać.

- Chyba nawet nieźle to oblewaliście - odparła, czując wyraźnie zapach alkoholu.

- Zgadza się. Brandy była wyjątkowo szlachetna. Tylko że teraz pęka mi głowa.

- Mam zamówić herbatę, czy wolałbyś coś innego?

- Tylko ciebie - powiedział niskim głosem.

Wiedziała, że w tej sytuacji lepiej będzie, jeśli nie zareaguje. Siedziała więc nieruchomo, mając nadzieję, że Randall odczuje jej bierność. On jednak przyciągnął ją do siebie i zaczął namięt-

nie całować. Otworzyła oczy, spodziewając się, że widok jego twarzy zgasi płomień, który w niej rozbudził, lecz na próżno. Poczuła w nozdrzach zapach, który nie miał nic wspólnego z alkoholem czy wodą kolońską. Był zapachem mężczyzny, zapachem Randalla.

Bezwiednie dotknęła ręką jego twarzy. Zadrżał. Ujął jej dłoń i przesunął na pierś. Przez cienki materiał koszuli poczuła ciepło jego ciała. Z cichym westchnieniem poddała się jego pocałunkom, pozwalając zaprowadzić się do łóżka.

Zniknął gdzieś cały chłód i spokój Randalla. Gorączkowo ściągnął z niej sukienkę i przez chwilę przyglądał się jej nagiemu ciału. Przymknęła oczy. Jej wstydliwość jeszcze bardziej rozpaliła płomień, który go trawił. Zaczął całować jej ciało, pieścić z czułością każdy jego zakamarek, co nagle spowodowało, że odczuła namiętne pożądanie.

Z jękiem rozkoszy poddała się tym pieszczotom. Objęła Randalla i z żarliwością, która zaskoczyła ją samą, podjęła miłosną grę. Stała się ofiarą własnego pożądania. Gładziła jego plecy, czując pod palcami twarde, napięte mięśnie, które jednak po chwili zupełnie się rozluźniły. Poczuła, że słabnie także siła jego pocałunku. Otworzyła oczy i ku swemu najwyższemu zdumieniu ujrzała, że Randall zapadł w sen.

Na to się zdały jej wysiłki!

Rozbawienie walczyło w niej z wściekłością. Nie na Randalla, ale na siebie, że tak łatwo uległa jego pieszczotom. Jak mogła do tego dopuścić? Już widziała jego triumf następnego ranka. Powinna chyba być wdzięczna brandy, która ocaliła ją od takiego upokorzenia!

Ostrożnie uwolniła się z jego ramion, którymi nadal ją obejmował i poszła do łazienki. Spojrzała w lustro. Włosy w nieładzie, purpurowe policzki, wargi spuchnięte od pocałunków. Z wściekłością otarła je wierzchem dłoni. Jak mogła mu pozwolić tak manipulować sobą? Chyba oszalała!

A może nie było w tym nic złego, że pociągał ją przystojny, inteligentny mężczyzna, który w dodatku był jej mężem? Czy dlatego właśnie nie odczuwała tego panicznego strachu, który dotąd towarzyszył jej w kontaktach z mężczyznami? Z Randallem zupełnie zapomniała o urazach z przeszłości. To zdumiewające!

Weszła pod prysznic i puściła na siebie strumień chłodnej wody. Miała nadzieję, że zmyje ona pamięć namiętnych pocałunków, którymi okrył ją Randall. Po kilku minutach wytarła się i włożyła szlafrok. Na palcach poszła do sypialni. Randall spał jak zabity. Podeszła bliżej, by mu się przyjrzeć. Leżał przed nią mężczyzna doskonały: długonogi, szeroki w ramionach, szczupły w biodrach, wspaniale umięśniony. Poruszył się i Sandra spłoszona postąpiła krok do tyłu. Nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy. Bez okularów, z rozluźnionymi rysami wyglądał zaskakująco młodo. Chociaż był tylko pięć lat starszy od Barry'ego, sprawiał wrażenie znacznie bardziej dojrzałego.

Barry! W ciągu tej ostatniej godziny nawet o nim nie pomyślała! Co pożądanie może zrobić z człowiekiem. Przerażona tą myślą wybiegła z pokoju, chociaż nie mogła uciec od pytań, które kłębiły się w jej głowie. Dlaczego pozwoliła Randallowi na bliskość, której zawsze odmawiała Barry'emu? Czy rzeczywiście tylko dla tego krążka platyny, który nosiła na palcu? W końcu ta obrączka była oznaką związku kobiety z mężczyzną, przed zawarciem którego Barry tak zaciekle się bronił.

Była jednak zadowolona, że wszystko tak się skończyło. W przeciwnym razie Randall uznałby zwycięstwo nad nią za kolejny sukces w swoim życiu, a tego by nie zniosła.

Wiedziała jednak, że prędzej czy później zechce ją zdobyć, a teraz nie była już taka pewna, czy zdoła mu się oprzeć.

Cóż za perspektywa! Ze złości omal nie rzuciła poduszką o ścianę. Opanowała się jednak i nawet zadzwoniła do recepcji, by uprzedzić, że nie przyjmują żadnych telefonów. Potem położyła

się wygodnie na sofie, starając się nie myśleć o Randallu ani o całym zdarzeniu. Nie pozwoli, aby ktokolwiek nią kierował, a tym bardziej Randall. Pozostanie panią samej siebie, niezależnie od tego, jakich środków użyje jej mąż, by ją zdobyć.

Z tą pokrzepiającą myślą zasnęła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy po dwóch godzinach weszła do swojej sypialni, Randall nadal spał jak zabity. Patrząc na jego nieruchomą postać poczuła nieprzepartą ochotę, by go naszkicować. Zmieszana szybko zebrała swoje rzeczy i weszła do łazienki, by się ubrać.

Kończyła makijaż, kiedy zadzwonił telefon. Usłyszała głos Randalla. Poczekała, aż skończy rozmowę, po czym weszła do sypialni. Siedział na łóżku przykryty kocem, całkiem już rozbudzony.

- Dzwonił Glenning, szef firmy, którą właśnie nabyłem. Od godziny próbuje się ze mną skontaktować.

- To moja wina. Tak smacznie spałeś, że poprosiłam, by nie łączono żadnych rozmów.

- Nic dziwnego, wziąwszy pod uwagę, że spędzamy miesiąc miodowy - mruknął. - Choć, jeśli mnie pamięć nie myli, nie spisałem się najlepiej jako pan młody!

- I całe szczęście.

- Powstrzymałabyś mnie?

- W końcu chyba tak. Ciekawiło, mnie, jak daleko jesteś gotów się posunąć.

- Gdyby nie ta przeklęta brandy, to do końca.

- Po moim trupie. Zapamiętaj sobie, że jeśli oddam się mężczyźnie, to tylko z własnej i nieprzymuszonej woli.

- A ty pamiętaj, że jestem twoim mężem i nie zamierzam pozostać nim tylko na papierze.

Bez żenady zrzucił z siebie koc i wstał z łóżka. Cofnęła się gwałtownie.

- Nie obawiaj się, Sandro. Kiedy zechcę cię zdobyć, nie będę tego musiał robić siłą.

- Inaczej mnie nie dostaniesz!

- Sądzę, że się mylisz.

Przypomniała sobie zdarzenie sprzed kilku godzin i odwróciła wzrok.

- Masz dzisiaj jeszcze jakieś spotkanie?

- Niestety, tak. Muszę omówić z Glenningiem kilka spraw, ale postaram się wrócić przed dziewiątą. Jeśli masz ochotę, możemy pójść na dyskotekę.

- Na dyskotekę?

- Cóż, znowu cię zaskoczyłem! Poczekaj, aż mnie poznasz lepiej! - Z tymi słowami wyszedł z sypialni, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Kiedy weszła do salonu, był już ubrany w grafitowy garnitur, kremową koszulę i brązowy krawat. Wyglądał naprawdę doskonale. Sandrze żywiej zabiło serce, co wcale jej się nie spodobało. Kiedyż wreszcie wrócą do Anglii! Tam przynajmniej nie będą ciągle sami.

- Zadzwonię do ciebie, gdybym miał się spóźnić - powiedział, kiedy znaleźli się w holu.

- Nigdy nie masz dosyć pracy?

- Czasami mam. Na przykład podczas podróży poślubnej.

- To nie jest prawdziwa podróż poślubna.

- Już prawie była. Gdybym mógł spędzać z tobą więcej czasu, moglibyśmy lepiej się poznać. Trzeba poznać pewne przyzwyczajenia i słabostki osoby, z którą zaczynamy życie pod jednym dachem.

- Nie wyobrażam sobie, żebyś ty miał jakieś słabostki. Dla mnie jesteś zimnym, wyrachowanym facetem bez żadnych ludzkich uczuć. - Widząc jego minę, dodała pospiesznie: - Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Po prostu jesteś zawsze taki opanowany...

- Nie musisz się tłumaczyć.

Wiedziała, że zrobiła mu przykrość i denerwowało ją, że tak się tym przejęła. W końcu nie poślubiła go, by sprawić mu przyjemność!

Zbliżali się do restauracji, kiedy Sandra usłyszała kobiecy głos, wołający po imieniu jej męża. Zbliżała się do nich drobna, rudowłosa kobieta, z rozjaśnioną uśmiechem twarzą.

- Randall! - Wyciągnęła do niego obie ręce. - Jak cudownie cię widzieć. Nie miałam pojęcia, że jesteś w Nowym Jorku.

- Przyjechałem w interesach, a także, by spędzić tu miodowy miesiąc.

Kobieta umilkła, najwyraźniej zaskoczona wiadomością.

- A więc ożeniłeś się! To niewiarygodne. Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

- Próbowałem, ale wyjechałaś do Australii. Sandro, to jest Aileen, wdowa po Dominiku Roystonie, moim najlepszym przyjacielu.

Sandra ze zdumieniem spojrzała na Randalla. Nie wiedziała, że znał artystę, którego tragiczna śmierć wstrząsnęła całym społeczeństwem.

- Wciąż nie mogę uwierzyć w tę nowinę. - Aileen spojrzała ciepło na Sandrę. - Cieszę się, że komuś wreszcie udało się go przekonać, by zerwał z kawalerskim stanem.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnęła.

- Co cię sprowadza do tego miasta? - zapytał.

Randall uścisnął Aileen, co wprawiło Sandrę w niekłamane zdziwienie. Nie sądziła, że był zdolny do tak jawnego okazywania swojej sympatii.

- Przyleciałam na otwarcia wystawy prac Dominika. Nie wyobrażasz sobie, jakie ceny osiągają jego obrazy!

- Wprost przeciwnie. Zresztą, w pełni na to zasługują.

Na twarzy kobiety pojawił się cień, ale szybko się opanowała.

- Cóż za gapa ze mnie. Nie powinnam was zatrzymywać. Mam nadzieję, że spotkamy się w Anglii.

- A dlaczego nie w Nowym Jorku? - uśmiechnął się Randall.

- Spędzacie miodowy miesiąc...

- Ja dodatkowo prowadzę interesy. A to oznacza, że Sandra często zostaje sama.

- Może zjadłybyśmy wieczorem kolację? - Aileen zwróciła się do Sandry.

- A co byście powiedziały na obiad? Ja idę właśnie na spotkanie. Jestem pewien, że Sandrze przyda się towarzystwo.

- Pani Royston może mieć inne plany - zaoponowała Sandra, która czuła się trochę jak paczka, której nikt nie chce.

- Byłabym zachwycona. Mnie też należy się wieczór dla siebie. Z przyjemnością zjem z panią obiad.

Randall poszedł, by znaleźć dla nich stolik. Aileen popatrzyła za nim takim wzrokiem, że Sandra czym prędzej spojrzała w inną stronę. Czy łączy ją z Randallem tylko przyjaźń? Miała nadzieję, że w czasie obiadu pozna odpowiedź na to pytanie.

- Wszystko załatwione - oznajmił Randall. - Postaram się wrócić jak najszybciej.

Usiadły przy stoliku, zamówiły drinki i już po chwili rozmawiały tak swobodnie, jakby przyjaźniły się od lat.

- Od dawna znasz Randalla? - spytała Sandra.

- Poznaliśmy się na moim zaręczynowym przyjęciu, jeśli to można nazwać przyjęciem - zachichotała Aileen. - Byliśmy tylko my troje. Dominik był nieznanym malarzem i mieszkaliśmy na poddaszu w Fulham. Wspięliśmy się na dach i świętowaliśmy, zajadając chipsy, kabanosy i popijając szampana! Oczywiście przyniósł go Randall. Już wtedy mierzył wysoko.

- A gdzie oni się poznali?

- Na uniwersytecie. Dominik po roku zaczął studiować malarstwo, ale przyjaciółmi pozostali na zawsze. Randall ciągle się

złościł, że Dom nie chciał przyjąć jego pomocy. Miał ambicję osiągnąć wszystko sam.

- I udało mu się!

- To prawda. Cieszę się, że dożył tej chwili. - Jej piwne oczy zasnuła mgła. - Ale dość już o mnie. Opowiedz mi o sobie i Randallu. Widziałam go przed dwoma miesiącami i nawet słowem nie wspomniał mi o tobie!

- Choć znamy się od wielu lat, decyzję o ślubie podjęliśmy dość nagle. Randall pracuje u mojego ojca.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła Aileen.

Sandra pochyliła się nad menu. Rozmowę podjęły dopiero, gdy podano im jedzenie.

- Mam nadzieję, że przy tobie trochę się rozerwie - oznajmiła Aileen, nadziewając krewetkę na widelec. - Zbyt wiele pracuje.

- Lubi to.

- Zawsze tak było. Zresztą, we wszystko, co robi, wkłada całą duszę, prawda? Pamiętam, jak uparł się, by nauczyć się latać. Licencję pilota dostał jako pierwszy z kursu. Latacie jego cessną?

- Nie lubię małych samolotów - powiedziała szybko, by wymigać się od odpowiedzi.

Nie miała pojęcia, że Randall lata, nie mówiąc już o tym, że ma własny samolot!

- Jest również doskonałym żeglarzem. Ciągle myślę, że gdyby był z Dominikiem tego feralnego dnia...

Potrząsnęła głową, a kiedy znów się odezwała, jej głos brzmiał spokojnie, gdy opowiadała o wystawie męża w Sydney.

- Gdybym chciała, mogłabym sprzedać wszystkie jego obrazy. Posłuchałam jednak rady Randalla i większość zatrzymałam. Ich wartość ciągle wzrasta. Jednak pieniądze się dla mnie nie liczą, oddałabym wszystkie, żeby choć na godzinę mieć z powrotem Dominika. Móc popatrzeć na jego twarz, objąć go...

- Podniosła gwałtownie głowę. - Och, jak mogę opowiadać ci takie okropności, kiedy spędzasz miodowy miesiąc!

- Nie przepraszaj - odparła miękko Sandrą.

Lecz Aileen już zapanowała nad sobą.

- Nie wiem, czy wiesz, że jesteśmy sąsiadkami. Mieszkam dziesięć minut jazdy samochodem od Oakland.

Sandra omal nie wypaliła, że mieszka w Wideacres, ale w porę przypomniała sobie, że jej dom jest już gdzie indziej.

- Oakland to cudowne miejsce - ciągnęła Aileen. - Kobieca ręka bardzo się tam przyda. Randall zatrzymuje się tam tylko między jedną a drugą podróżą.

- Teraz to się zmieni! - stwierdziła z przekonaniem Sandra, celowo zachowując się jak na młodą żonę przystało.

Aileen spojrzała na nią z zainteresowaniem.

- Pracujesz?

- Jestem grafikiem.

- To ciekawe... - Przerwała, gdyż do stolika podszedł kelner z tacą pełną słodyczy. Sandra podziękowała, ale Aileen nie mogła się zdecydować, czy wybrać orzechową bezę czy *creme bnilee*. W końcu wzięła i to i to.

- Jesteś łakomczuchem?

- Niestety, tak.

- Nie widać tego po tobie.

- Nawet gdyby było, wcale bym się tym nie przejmowała.

Sandra wiedziała, że to prawda. Aileen nie należała do osób, które przywiązywałyby wagę do tego, co mówią inni.

- Dominik przed śmiercią robił ilustracje do książki dla dzieci. Wydawcy nalegają, bym znalazła kogoś, kto je skończy. Nie sądzę jednak, by ktoś potrafił naśladować jego styl. Był naprawdę wyjątkowy. Czasami żałuję, że tak bardzo go kochałam. Nie musiałabym teraz tak cierpieć.

Sandra mogła jej tylko współczuć.

- Mam wspaniałych przyjaciół, którzy pomogli mi otrząsnąć

się po śmierci Dominika. Randall należy do najbliższych. Mam nadzieję, że my się także zaprzyjaźnimy. Wprawdzie jestem od ciebie starsza, ale...

- Tylko tak młodo wyglądam - przerwała jej Sandra. - Mam dwadzieścia dwa lata.

- Więc jestem od ciebie o dziesięć lat starsza. Wydaje mi się jednak, że mamy ze sobą coś wspólnego. Zresztą, Randall nie zakochałby się w kobiecie, której jedynym atutem byłaby uroda.

Sandra zastanowiła się, co by Aileen powiedziała, gdyby poznała prawdę o jej małżeństwie.

- Mówisz o nim tak pochlebnie. Zastanawiam się, dlaczego wy... - Przerwała zmieszana.

- ...nie pobraliśmy się? Tylko dlatego, że Randall zawsze widział we mnie jedynie wdowę po zmarłym przyjacielu.

- Gdybyś naprawdę go chciała, chyba nie potrafiłby ci się oprzeć.

- Miło, że tak mówisz, ale nie masz racji. Widzisz, przez całe lata był nie do wzięcia.

- Chcesz powiedzieć, że był żonaty?

- Nie! Był zakochany w kobiecie, która nie zwracała na jego zaloty najmniejszej uwagi.

Sandra nie mogła w to uwierzyć. Stawiało to jej męża w odmiennym świetle.

- Zawsze zastanawiałam się, dlaczego jest kawalerem. Co się stało z tą dziewczyną?

- Nie mam pojęcia. Randall prawie nigdy o niej nie mówił. Wspomniał coś tylko przed laty, kiedy czuł się wyjątkowo podle. Wyznał mi, że trzyma w biurku jej zdjęcie.

- Widziałaś je?

- Niestety, nie. Ale to zapewne przez nią stał się pracoholikiem. - Aileen uśmiechnęła się czarująco. - Randall dałby mi popalić, gdyby usłyszał, że opowiadam,ci o tej historii. To nie temat dla młodej mężatki.

- Nie jestem zazdrosna - wyznała lekkim tonem.

- Nie masz o co być zazdrosna. Kiedy go dzisiaj ujrzałam, zrozumiałam, że tamtą sprawę dawno ma już za sobą. Od lat nie widziałam go tak szczęśliwego.

Nic dziwnego, pomyślała z wściekłością Sandra. Cóż lepsze-o mógł zrobić, kiedy okazało się, że z jego miłości nic nie będzie? Poślubić córkę szefa i zapewnić sobie pewną pozycję w jego firmie. Nic prostszego!

Obiekt ich rozmowy pojawił się nagle w drzwiach restauracji.

- Widzę Randalla. Lepiej zmieńmy temat - powiedziała Sandra.

- Najlepiej będzie, jak zapomnisz o wszystkim, co ci powiedziałam.

- Już zapomniałam - odparła, obdarzając nadchodzącego Randalla fałszywym uśmiechem. - Wcześnie wróciłeś, kochanie.

- Powiedziałem Glenningowi, że zabieram cię na tańce. To znacznie przyspieszyło sprawę.

- Właśnie miałam wychodzić. - Aileen wstała od stołu.

- Może wybierzesz się z nami?

- Jako piąte koło u wozu? Nic z tego.

- Jak długo zostaniesz w Nowym Jorku? - spytała Sandra.

- Jutro wyjeżdżam na Zachodnie Wybrzeże, a stamtąd do domu.

- W takim razie zobaczymy się w Oakland.

Kilka egzotycznie ubranych par poruszało się w dyskotece w rytm najnowszych przebojów.

- Widziałem, że przypadłyście sobie do gustu - powiedział Randall, kiedy usiedli przy stoliku w rogu sali.

- Polubiłam Aileen. Uważam, że ona bardziej pasuje do ciebie niż ja.

- Żałuję, że nie znałaś Dominika. Był świetnym malarzem. I

w dodatku facetem z ogromnym poczuciem humoru. Nigdy by; nie uwierzyła, co razem wyprawialiśmy.

- Trudno mi sobie wyobrazić, żebyś mógł zrobić coś niewłaściwego.

- Żeby to raz!

- Kiedy ostatnio zrobiłeś coś głupiego?

- Głupiego nigdy. Najwyżej niezgodnego ze zdrowym rozsadkiem.

- Na przykład?

- Poślubienie ciebie.

To wyznanie powinno ją ucieszyć, ale zupełnie nieoczekiwanie poczuła się rozczarowana.

- Zatańczmy - zaproponował.

Ostatni raz tańczyła z nim w dniu swoich osiemnastych urodzin. Ciekawe, czy już wtedy był zakochany w tej kobiecie. Pewnie nigdy się tego nie dowie.

- Idziesz?

Zadziwił ją wyczuciem rytmu i wprawą w prowadzeniu. Nie wiedzieć czemu, sądziła, że Randall nie należy do dobrych tancerzy. Kiedy zaczęto grać szybszy utwór, odsunęła się od niego.

- Może byśmy usiedli. To dla mnie zbyt szybkie.

- Jeśli ja potrafię to zatańczyć, to ty tym bardziej!

Zanim się obejrzała, poruszała się po parkiecie w zawrotnym tempie i, co dziwne, bardzo jej się to podobało. Roześmiała się na głos, dając upust swojej radości.

Nagle tempo piosenki stało się wolniejsze, światła przygasły a atmosfera w jednej chwili zrobiła się bardzo intymna. Randall przyciągnął ją do siebie, ale pozostała w jego uścisku sztywna nie chcąc pozwolić mu na zbytnią poufałość.

- Rozluźnij się, skarbie, przecież cię nie ugryzę.

- Przestań traktować mnie tak protekcjonalnie! -

- Przepraszam, nie chciałem cię urazić. Jesteś moją żoną i pragnę, żebyś była szczęśliwa.

- Wiesz, że to niemożliwe w tym układzie!

- Nieprawda. Tylko że ty żyjesz ciągle przeszłością, zamiast cieszyć się tym, co przynosi teraźniejszość.

- Żebyś wiedział! Przeszłość przynajmniej daje mi miłe wspomnienia.

- Nasze małżeństwo mogłoby się udać, gdyby obie strony tego chciały.

- To prawda, tylko że ja wcale tego nie pragnę!

W odpowiedzi przyciągnął ją do siebie. Z wysiłkiem skoncentrowała się na tańcu, czując, jak powoli opada z niej złość. Randall wyczuł tę zmianę nastroju, gdyż zsunął rękę na jej udo i przycisnął je do swojego. Uniosła głowę, muskając policzkiem jego brodę.

Wiedziała, że miał rację: oboje w równym stopniu byli odpowiedzialni za to małżeństwo i musiała przyznać, że Randall ze swej roli wywiązywał się doskonale.

Spojrzała na niego kątem oka. Czy chciał ułożyć sobie z nią życie tylko po to, by zapomnieć Q dawnej miłości?

- Wiem, myślisz, że nigdy nie zapomnisz o Barrym - odezwał się niespodziewanie - ale możesz mi wierzyć, że nie masz racji.

Do diabła! Jakim prawem wtrącał się w jej sprawy?

- Łatwiej bym ci uwierzyła, gdybym nie wiedziała, że ty ciągle rozpaczasz po utraconej miłości!

Randall zatrzymał się.

- Aileen! Zwykle nie bywa taka niedyskretna.

- Zachęciłam ją do zwierzeń.

- Szukasz mojej pięty achillesowej?

- Tak cię to dziwi? Ty bez skrupułów uderzasz w moją.

- Masz rację, przepraszam.

- Zagadzam się z tym, co powiedziałeś przedtem - wyznała, ujęta jego przeprosinami. - Nie powinniśmy ze sobą walczyć. Przez jakiś czas jesteśmy na siebie skazani i starajmy się spędzić te chwile jak najprzyjemniej.

Ponownie wziął ją w ramiona i poprowadził do tańca.

- Kochasz ją jeszcze? - To pytanie nie dawało jej spokoju.
- Kogo?
- Tę kobietę.
- A przeszkadzałoby ci to?
- Niby dlaczego?
- Bo jesteś moją żoną.
- Tylko na papierze.
- To wkrótce się zmieni.
- A co się stanie, gdy twoja ukochana nagle zrozumie, co straciła?
- Będziesz pierwsza, która się o tym dowie.
- Ale jeśli ona...
- Daj spokój - uciął krótko. - Skończona sprawa.

Miał na myśli ich rozmowę, czy dawną miłość? Wyraz jego twarzy mówił, że nie dowie się od niego niczego więcej.

- Przepraszam, Randall. Nie chciałam zmuszać cię do mówienia o czymś, o czym wolałbyś zapomnieć.
- Cieszę się, że cię to interesuje.
- Naprawdę?
- Przynajmniej za coś mnie przeprosiłaś!
- Och, ty!

Roześmiał się i ponownie przyciągnął ją do siebie. Dotykjego ciała wprawił ją w drżenie. Nie miało to nic wspólnego z miłością, raczej z fizycznym pożądaniem.

- Ale jesteś spięta - szepnął jej do ucha. - Znam niezawodną metodę, by cię rozluźnić.
- Dziękuję, ale nie skorzystam.
- Boisz się?
- Tak, ale tylko tego, czym to mogłoby się skończyć dla ciebie.
- Już sama myśl o tym działa na mnie.
- Spróbuj zimnego prysznica.

- To pomaga tylko na chwilę.

Pomyślała, że związek oparty na czysto fizycznej więzi nie był takim złym pomysłem. Skoro miała spędzić z nim kilka miesięcy, czemu nie uczynić tego czasu przyjemnym?

Gdyby tylko mogła zapomnieć o tej kobiecie! Jak skrzętnie ukrywał przed nią tę historię. W przeciwnym razie nie udałoby mu się tak łatwo jej poślubić.

Cóż za paskudny typ! Już ona się postara, żeby zapomniał o tej fotografii w biurku!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sandra ucieszyła się, kiedy Randall oznajmił jej, że pozałatwiał wszystkie interesy w Nowym Jorku i mogą wacać do Anglii.

- Chyba że miałabyś ochotę spędzić kilka dni na Wyspach Bahama?

- Wolałabym pojechać do domu.

- Mówiąc szczerze, ja także.

Wyruszyli następnego ranka. W czasie podróży Randall przeglądał jakieś dokumenty, ona zaś szkicowała twarze niektórych pasażerów.

Kiedy wylądowali na Heathrow, było późne popołudnie. Randall zaproponował, żeby od razu pojechali do Wideacres.

- Zapewne chciałabyś jak najszybciej zobaczyć ojca.

Skinęła głową i dotknęła ręką jego ramienia.

- Zawsze jesteś taki domyślny.

- A ciebie nie przestaje to dziwić!

- To dlatego, że twój charakter przypomina górę lodową: trzy czwarte jest skryte pod wodą!

- Nawet góra lodowa może się stopić. Potrzebuje tylko odpowiedniego ciepła.

Udała, że nie słyszy. Wyjrzała przez okno, nie mogąc się nadziwić urodzie krajobrazów starej dobrej Anglii. Nie odzywali się do siebie do końca podróży.

Na widok kroczącego w jej stronę ojca, Sandrze ścisnęło się serce. Oto mężczyzna, którego kochała całym sercem i który znaczył dla niej więcej niż ktokolwiek inny.

- Doskonale wyglądasz! - powitała go, choć w rzeczywistości Edward Harris wyglądał jak cień człowieka.

- Nie sądziłem, że przyjedziecie tu prosto z lotniska. Zmiana czasu pewnie daje się wam ostro we znaki.

- Całe szczęście, że istnieją na świecie concordy!

- Zostaniecie na kolację? - spytał ojciec, kiedy wymienili już powitalne uściski.

- Tak - odparła Sandra.

- Nie - odezwał się jednocześnie Randall.

- Dlaczego nie?

Przypomniała sobie, że ma być oddaną żoną.

- Chyba pojedziemy do domu. Odwiedzę cię jutro.

- Nie ma sprawy. Wystarczy mi świadomość, że jesteś stąd tylko kilkadziesiąt minut jazdy samochodem - zgodził się ojciec.

Ona także była z tego faktu zadowolona. Oznajmiła to Randallowi, jak tylko znaleźli się w samochodzie.

- Nie chcę teraz wyjeżdżać za granicę. Ojciec jest taki słaby.

- Rozumiem cię. Miałem jednak nadzieję, że spędzimy miesiąc w Hiszpanii. Mam willę niedaleko Alicante. Bez problemu znalazłoby się w niej miejsce dla ojca i pielęgniarki.

- Nie wiedziałam, że masz dom za granicą.

- Dam ci dokładny spis mojego majątku.

- Możesz sobie darować tę ironię!

- Mówię poważnie. Moja żona powinna wiedzieć, co posiadamy.

Zawstydziła się. Już nie po raz pierwszy przyłapała się na tym, że żałuje wypowiadanych pod adresem Randalla impertynencji.

- Nie jestem twoją prawdziwą żoną, więc nie musisz mi nic mówić.

- Czy wspólna przyszłość nadal wydaje ci się tak odrażająca jak przed miesiącem?

- Może powinieneś zapytać o to swoją starą miłość? Nigdy nie wiadomo, kiedy znów się odezwie.

- Mówiłem ci, że to przeszłość. Dlaczego ciągle do tego wracasz? Ja słowem nie wspominam o Barrym.

- Nie potrafię być tak wyrachowana jak ty! Kiedy kocham się z mężczyzną, nie chcę mieć poczucia, że zastępuję mu kogoś innego!

- Nigdy nie myślę o tobie w ten sposób. I zapewniam cię, że kiedy znajdziemy się wreszcie w łóżku, w jednej chwili zapomnisz o tym swoim Barrym.

- Cóż za zadziwiająca pewność siebie!

- Szkoda, że tobie jej brak.

Zamilkła, nie znajdując odpowiedzi na ten zarzut. Niedługo ujrzeli światła Oakland. Dom stał na końcu szerokiej alei topolowej.

Była tu tylko raz, kilka dni po zaręczynach. Dom, a raczej mały dworek, zrobił na niej ogromne wrażenie. Białe ściany, solidne drewniane drzwi i swojsko dymiący komin sprawiały wrażenie, że jest to miejsce stworzone do tego, by zamieszkała w nim szczęśliwa rodzina z gromadką roześmianych dzieci. W środku było równie miło. Randall zaprowadził ją na górę, gdzie mieli zajmować dwie oddzielne sypialnie połączone wspólną łazienką.

- Tu będziesz spała - powiedział i otworzył przed nią drzwi sypialni.

Była ona utrzymana w szaro-srebrnej tonacji. Szafirowe zasłony i nakrycie ogromnego łóżka były w nieco ciemniejszym odcieniu.

- Jeśli chcesz zmienić kolory, daję ci wolną rękę.

- Może zostać, jak jest - powiedziała obojętnie.

- Dla mnie nie! - odparł z nieoczekiwaną złością i wyszedł, głośno zamykając za sobą drzwi.

No, no, pomyślała, wreszcie czymś go poruszyłam! Ta świadomość wprawiła ją w znakomity nastrój. Zaczęła rozpakowywać swoje walizki.

Porozstawiała ulubione drobiazgi, dziwiąc się, jak szybko

pokój nabrał bardziej osobistego charakteru, stał się przytulny. Mimo to obecność Randalla w tym miejscu była wyczuwalna niemal fizycznie. Nic nie mogło zmienić tego faktu.

Przebrała się w czarny jedwabny kostium, w którym miała zjeść z mężem pierwszy wspólny posiłek w ich domu. Nieoczekiwanie myśl o tym napełniła ją lękiem. Na widok Randalla nieco się uspokoiła.

- Zawsze wkładasz na wieczór elegancki garnitur? - Z irytacją spojrzała na jego formalny strój.

- Dzisiejszy wieczór jest wyjątkowy, nie sądzisz?

- Nie. Ale jeśli chcesz, żebym włożyła balową suknię, będę posłuszna.

- Wolałbym, żebyś okazała mi posłuszeństwo w innej sprawie.

- Ty jak zwykle o jednym!

- W tym względzie niczym nie różnię się od innych mężczyzn, chociaż ty jesteś cholernie pewna, że tak.

- Cholernie? Wielkie nieba, a cóż to za słowo w ustach pana Pearsona?

- Prowokuj mnie nadal, a będę miał pretekst, żeby zabrać cię na górę i dać porządną nauczkę!

- Chyba żar... - Urwała na widok jego zaciśniętych ze złości warg. Wiedziała, że może przebrać miarkę.

- Znów przybrałaś ten wyraz twarzy pod tytułem „Nie cierpię Randalla" - oznajmił, podając jej kieliszek szampana.

- Mylisz się. Zastanawiałam się tylko, jakie obowiązki będę musiała spełniać jako twoja żona.

- Przyjmowanie gości, oczarowywanie przyjaciół i prowadzenie domu. Chyba dasz sobie radę.

- Bez trudu. Ale na więcej nie licz.

- Obiecałem, że nie będę się narzucał i dotrzymam tego przyrzeczenia.

Randall gestem zaprosił ją do jadalni. Była mniejsza niż w Wideacres, ale i tak bez trudu mogła pomieścić trzydzieści osób.

Stylowe meble pochodziły z Francji, a całość była utrzymana w pastelowej tonacji, z przewagą delikatnej zieleni i różu.

- Masz świetną kucharkę - pochwaliła między jednym a drugim daniem.

- Cieszę się, że tak myślisz. Doskonale łączy *nouvelle cuisine* z tradycyjną brytyjską kuchnią. Staram się jeść dużo nabiału i unikać tłuszczu.

- Nie sądziłam, że tak dbasz o zdrowie.

- Uważasz, że to źle dbać o własne ciało?

Nie miała zamiaru kłócić się z nim, choć przyznanie mu racji przyszłoby jej z największym trudem.

Po kolacji Randall poszedł jeszcze trochę popracować, a ona oglądała telewizję. Przed pójściem do łóżka zamknęła drzwi, swojej sypialni na klucz, choć czuła się przy tym głupio. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić, by Randall - jak w jakimś kiepskim melodramacie - miał się na nią rzucić.

Z czasem wciągnęło ją prowadzenie domu. Czuła się w nim naprawdę dobrze. Pomyślała, że skoro na razie jest to także jej dom, spróbuje odcisnąć na nim swoje piętno.

- Miałbyś coś przeciw temu, gdybym zmieniła tu parę rzeczy? - spytała któregoś sobotniego popołudnia, kiedy siedzieli na werandzie, rozkoszując się wiosennym słońcem.

- Rób, co chcesz. To przecież także twój dom.

- Nieprawda.

- Powiedzmy, że nasz wspólny. - Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem. - Przyzwyczaiłem się do twojej obecności i nie chciałbym znów zostać w nim sam.

- Założę się, że połowa kobiet w okolicy z największą przyjemnością zajęłaby moje miejsce!

- A ty nie możesz się doczekać dnia, w którym stąd wyjedziesz. - Randall wstał i podszedł do okna. - Naprawdę tak ci ze mną źle?

- Nie tak bardzo, jak myślałam - przyznała.

- Dzięki za szczerość - roześmiał się. - Jesteś nieodrodną córką swego ojca!

- Dopiero ty mi to uzmysłowiłeś.

- Ja także wiele się od ciebie nauczyłem.

- Na przykład, czego?

- Nie wiesz? - Zdjął okulary i przetarł szkła. - Przywróciłaś mi radość życia.

- Mimo że jestem dla ciebie taka okropna?

- Są jednak chwile, w których jesteś miła i one się liczą! Potrafisz mnie rozbawić i sprowokować do gniewu. Nie mogę narzekać, bym kiedykolwiek nudził się w twoim towarzystwie.

- Nie wiem, czy powinnam ucieszyć się z tego komplementu, ale mimo to dziękuję.

- Z chęcią powiedziałbym ci coś milszego.

- Wątpię. Nie kochasz mnie i nie ma sensu, żebyś się silił na , uprzejmość. - Nie mogła zapomnieć tego, czego dowiedziała się od Aileen. - Chciałabym tylko wiedzieć jedno, Randall. Kiedy przed laty zaproponowałeś mi małżeństwo, byłeś już zakochany w tej kobiecie?

- Wielkie nieba! - westchnął z rezygnacją. - Czy nigdy nie dasz za wygraną?

- Dopiero gdy osobiście poznam tę twoją wielką miłość. Nie uważasz, że powinnyśmy zostać sobie przedstawione?

- Daj spokój, Sandro! - Randall gwałtownie wstał z fotela i podszedł do drzwi. - Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę, bo możesz tego pożałować.

Z hałasem zamknął za sobą drzwi, zostawiając Sandrę samą z niewysołymi myślami. Choć nieco przelękła się jego reakcji, odczuwała niekłamane zadowolenie, że udało jej się sprowokować go do tego wybuchu. Najwyraźniej nie był aż tak bardzo opanowany, jak początkowo sądziła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sandra nie należała do ludzi, którzy lubią siedzieć bezczynnie, jednak znalezienie odpowiedniego zajęcia nie było łatwe. Dlatego tak bardzo się ucieszyła, gdy zadzwoniła Aileen i zaprosiła ją do siebie na herbatę.

Przystała na tę propozycję z radością. Dom Aileen był równie uroczy, jak jego właścicielka. Meble w większości były bardzo stare i stylowe, a na ścianach niemal w każdym pomieszczeniu wisiały radosne obrazy zmarłego męża pani domu, doskonale uzupełniające wystrój.

Sama Aileen wydała się Sandrze młodsza niż w Nowym Jorku. Była ubrana w zieloną wełnianą sukienkę, na tle której jej rude włosy wyglądały jeszcze bardziej ogniście niż zwykle.

- Czerwone, prawda? - spytała, widząc, że Sandra przygląda się jej włosom. - Widziałaś je tylko w przytłumionym świetle restauracji.

- Są doprawdy wspaniałe.

- Dominik mówił, że to tycjanowski rudy, choć Randall śmieje się, że są koloru marchewki.

Wypiły herbatę w przytulnym saloniku na tyłach domu, a potem Aileen pokazała Sandrze pracownię Dominika. Od śmierci męża nic w niej nie zmieniała.

- To chyba niezbyt mądre z mojej strony, ale jakoś nie mam serca tego ruszać - wyznała. - Któregoś dnia zrobię rewolucję i pozbędę się wszystkich pamiątek po nim.

Kiedy znów wróciły do salonu, Aileen otworzyła jedną z

szuflad zabytkowego biurka i wyjęła z niej rękopis z mnóstwem szkiców i rysunków.

- To książka dla dzieci, nad którą pracował Dominik - wyjaśniła.

Sandra zaczęła przeglądać rękopis, podziwiając piękne obrazki, ilustrujące przygody bohaterów.

- Po prostu musisz to opublikować! - wykrzyknęła. - Nie tylko dzieciom sprawisz radość, ale także wszystkim miłośnikom talentu Dominika.

- Wydawca powtarza mi to samo. Może nawet bym się zdecydowała, gdybym tylko znalazła artystę, który potrafiłby dokończyć książkę. Jednak nadsyłane próbki zupełnie do mnie nie przemawiają. Zresztą, sama zobacz.

Z innej szuflady wyjęła plik akwarel i podała je Sandrze.

- Hmm. Rozumiem, co masz na myśli. Chyba rzeczywiście nie są wystarczająco dobre.

- A może ty byś spróbowała? - spytała Aileen.

Ton jej głosu zdradził Sandrze, że właśnie w tym celu została tu dziś zaproszona. W odpowiedzi potrząsnęła przecząco głową.

- Nie nadaję się do tego.

- Randall twierdzi coś dokładnie przeciwnego, a ja ufam jego osądom. Powiedział, że akwarele, które wiszą w sypialni twego ojca, są dokładnie w tym stylu.

A więc rozmawiali już ze sobą po powrocie ze Stanów. No proszę, a ona dopiero dzisiaj dowiedziała się, że Aileen przyjechała do domu.

- Spróbuj - nalegała Aileen. - Nie masz nic do stracenia.

- Z wyjątkiem naszej przyjaźni - stwierdziła sucho Sandra. - Obiecaj mi, że jeśli moje prace ci się nie spodobają, nie będziesz tego ukrywała.

- Daję ci słowo. Najwyżej nie wydam książki.

Sandra zabrała rękopis do domu. Randallowi nie wspomniała o tym ani słowem, choć nie ukrywała, że była u Aileen na

herbacie. Skoro on miał przed nią sekrety, ona także nie będzie mówiła mu o wszystkim.

- Czy Aileen ma jakąś pracę, czy zajmuje się tylko urządzaniem wystaw Dominika?

- Chcesz powiedzieć, że przez całe popołudnie nie miałaś okazji o to spytać?

- Jakoś do tego nie doszłyśmy.

- Jest projektantką mody i to jedną z najlepszych w kraju.

- Powinna ponownie wyjść za mąż.

- Zgadzam się.

- Byłaby dla ciebie doskonałą żoną. Powinieneś pomyśleć o tym, kiedy się rozstaniemy.

- Będę pamiętał.

Takiej odpowiedzi nie spodziewała się. Choć niby dlaczego miało ją interesować, co Randall będzie robił po rozwodzie?

- W telewizji jest wywiad z szefem konkurencyjnej firmy. Może masz ochotę popatrzeć?

Skinęła głową i weszła do pokoju Randalla. Rzadko tu zaglądała, uważając, że to jego prywatny teren. Teraz usiadła w skórzanym fotelu, naprzeciwko kominka. Randall włączył telewizor i usiadł obok niej. W luźnym swetrze i sportowych spodniach wyglądał młodziej niż zwykle. Bez trudu wyobraziła go sobie siedzącego w otoczeniu gromadki jasnowłosych dzieci, a może ognistorudych?

Nagle poczuła, że nie może siedzieć tak blisko niego. Zerwała się z fotela i prawie wybiegła z pokoju, usprawiedliwiając się pilnym telefonem, który miała wykonać.

Następnego dnia przeczytała rękopis Dominika, dokładnie przyglądając się ilustracjom. Później namalowała kilka obrazków, które, choć nie naśladowały wiernie jego stylu, nie bardzo się jednak różniły.

Zajęło jej to cały dzień, choć przed piątą skrupulatnie sprzątnęła cały warsztat. Nie chciała, żeby Randall zobaczył jej prace, zanim sama nie nabierze przekonania, że są wystarczająco dobre.

Następny dzień również spędziła z pędzelkiem w ręku. Nabierała coraz większej pewności, że uda jej się sprostać zadaniu, które postawiła przed nią Aileen.

Przyglądała się z zadowoleniem ostatniej ilustracji, kiedy poczuła na sobie czyjś wzrok. Obejrzała się i napotkała spojrzenie Randalla.

- Wcześniej dziś wróciłeś! Jest dopiero czwarta!

- Ojciec czuje się dobrze - uspokoił ją. - Miałem spotkanie, które skończyło się wcześniej, niż przypuszczałem. - Przeniósł wzrok na obrazek. - Doskonały. Cieszę się, że przyjęłaś propozycję Aileen. Myślę, że ta praca jest dla ciebie stworzona.

- Obawiam się, że masz rację.

- Dlaczego się obawiasz?

- Cóż, kiedy masz ambicję zostać nową Berthą Morisot, niełatwo pogodzić się z faktem, że uważają cię za współczesne wcielenie Beatrix Potter!

- A co powiesz na Sandrę Pearson?

- Moje prace wolę firmować nazwiskiem Harris.

- Podobnie jak Wellington, nigdy nie przepuścisz okazji, prawda?

- Nie rozumiem.

- Miał słaby pęcherz i nigdy nie omieszkał skorzystać z toalety, kiedy tylko pojawiła się jakaś na horyzoncie. Ty, nigdy nie tracisz okazji, by mi dopiec.

- Przepraszam. Staram się, ale...

- Nie ma sprawy. Najważniejsze, że nie marnujesz talentu.

Na widok rysunków Sandry twarz Aileen rozjaśnił uśmiech.

- To dokładnie to, czego potrzebuję. Miałam nosa. - Sięgnęła po słuchawkę. - Zaraz zadzwonię do Howarda Ellisa i zorganizuję spotkanie.

- Chyba nie muszę z tobą jechać.

- Ależ oczywiście, że tak! Będzie chciał cię zobaczyć.

Dwa dni później Sandra poznała znanego wydawcę książek dla dzieci. Jemu również spodobały się ilustracje Sandry i kiedy wyszła z biura, miała w torebce czek i podpisany kontrakt na udział w zyskach.

- Jesteś na najlepszej drodze do osiągnięcia sukcesu - powiedział Randall, kiedy wieczorem zamachała mu czekiem przed nosem.

- Za tę sumę mogłabym kupić jakieś półtorej sukienki!

- Jeśli uprzesz się, żeby nosić kreacje od Lagerfelda!

- Mówiąc poważnie, przeznaczę te pieniądze na bezdomne zwierzęta, szczególnie osły.

- Czy nasze stosunki uległyby poprawie, gdybym dla ciebie zaryczał?

Nie odpowiedziała.

- Będę musiała pracować jak szalona, żeby skończyć ilustracje przed wyznaczonym terminem. Pan Ellis chce wydać książkę na jesieni.

- Cieszę się, że masz wyznaczony termin.

- Dlaczego?

- Powinnaś napisać własną książkę.

- Nie miałabym pojęcia o czym.

- O osłach?

Jak mogła sama o tym nie pomyśleć? Przypomniała sobie osiołka, którego dostała w dzieciństwie w prezencie. Niezwykle oryginalne zwierzę.

- Muszę się nad tym zastanowić.

- Świetnie. Urządzimy ci pracownię. Wolałabyś mieć studio w domu, czy raczej zbudować coś w ogrodzie?

- Jeszcze nie wiem. Nie poganiaj mnie, Randall. Nie jestem jednym z twoich zawodowych projektów.

- Przepraszam, chciałem tylko pomóc.

- Lubisz rządzić ludźmi, prawda?

- Lubię wszystko organizować. Jednak rodzice też uważają,

że bywam despotyczny, więc chyba jest w tym jakieś ziarno prawdy... - Zawahał się. - Jeśli nie wrócą do końca roku z Tasmanii, polecimy odwiedzić ich na Boże Narodzenie. Mieli spędzić u siostry tylko kilka miesięcy, ale kiedy urodziły się bliźniaki, w żaden sposób nie mogli się od nich oderwać.

- Poczekaj, aż ty będziesz miał dzieci - zażartowała, zanim zdążyła pomyśleć.

Spłoszona czekała na ciętą replikę Randalla, ale jej mąż milczał. Włączył telewizor, gdyż tego dnia miała się pojawić nowa reklama Harris Pharmaceuticals.

- Jak ci się podobała? - spytał po jej obejrzeniu.

- W sam raz dla cierpiących na bezsenność.

- Aż tak beznadziejna? Mówiąc szczerze, zgadzam się z tobą całkowicie. W poniedziałek wybieram się do Londynu, do naszego działu reklamy, by o tym porozmawiać. Zostaję na noc i chciałbym, żebyś pojechała ze mną.

- Przecież nie zniknę przez tę jedną noc!

- Jestem umówiony na obiad z dyrektorem firmy z Niemiec, z którą współpracujemy. Przyjedzie z żoną i byłoby mi łatwiej, gdybyś mogła się nią zająć.

- Po to właśnie są żony.

- I nie tylko.

Serce zabiło jej mocniej, ale nie dała po sobie poznać, jak poruszyła ją ta uwaga.

Randall wkrótce poszedł do siebie, by jeszcze popracować. Kiedy szła spać, u niego nadal paliło się światło. Nie poszła powiedzieć mu dobranoc, gdyż nie miała takiego zwyczaju. Nie jadali też razem śniadań, gdyż picie porannej kawy z tostem we dwoje, wydawało się jej nieco zbyt intymne.

Następnego dnia właśnie jadła śniadanie, kiedy Randall zadzwonił i poprosił, by wyjęła z szafki przy łóżku papiery, które tam zostawił i przekazała je szoferowi.

- Zaraz je przygotuję - odparła posłusznie.

Nigdy dotąd nie była w jego sypialni. Okazało się, że jest identyczna jak jej, tylko utrzymana w innych kolorach. Otworzyła szufladę w szafce przy łóżku i znalazła wciśnięte w sam koniec papiery. Wyjmując je, wyciągnęła jednocześnie małe pudełeczko, które wydało jej się znajome. Delikatnie otworzyła wieczko, znajdując w, środku pamiętną miniaturkę, którą przed kilkoma laty otrzymała od Randalla w prezencie urodzinowym.

Wiedziała, że ją wówczas zabrał, ale nie sądziła, że nadal ją ma. Czyżby Randall był aż tak sentymentalny? Nie, to do niego niepodobne. Więc dlaczego ją zatrzymał? Ten człowiek nigdy nie przestanie jej zadziwiać.

Ostrożnie odłożyła pudełeczko do szuflady i zeszła na dół. Włożyła dokumenty do koperty i położyła na stoliku w holu.

Wieczorem przy kolacji od niechcenia spytała Randalla, dlaczego zachował miniaturkę.

- Zatrzymałem ją do mojej kolekcji - odparł bez wahania.

- Nie wiedziałam, że zbierasz takie rzeczy.

- Jeszcze mało o mnie wiesz.

- Lubisz otaczać się aurą tajemniczości, mam rację?

- To jedyny sposób, by zatrzymać przy sobie kobietę. Mężczyzna bez tajemnic staje się nudny.

- Ty jesteś jedną wielką tajemnicą!

Odłożył sztućce i spojrzał jej w oczy.

- Co chciałabyś o mnie wiedzieć?

Miała ogromną ochotę spytać go o jego wielką miłość, ale nie sprawiła mu tej satysfakcji.

- Nic. Wiem tyle, ile potrzebuję.

Wrócił do jedzenia.

- Nie zapomniałaś, że jedziemy do Londynu? Chciałbym, żebyś zjadła obiad z panią Schwartz w hotelu, w którym się zatrzymamy.

- Jak sobie życzysz.

- To dla dobra firmy. A ponieważ jesteś jednym z głównych udziałowców...

- Gdyby tak nie było, nie ożeniłbyś się ze mną!

Ich spojrzenia skrzyżowały się nad stołem. Posiłek dokończyli w milczeniu.

Rano wyruszyli do Londynu. Randall prowadził i najwyraźniej był we wspaniałym humorze.

- Tak rzadko mam okazję być z tobą sam na sam - zauważył, gdy wjechali na autostradę.

- Większość czasu jesteśmy sami.

- W domu pełnym służby, która natychmiast przyszłaby ci z pomocą, gdybyś zaczęła krzyczeć.

Spojrzała na niego spłoszona, ale jego uśmiech uspokoił ją. Najwyraźniej Randall żartował.

Uśmiechnął się do niej raz jeszcze.

- Myślałaś już o swoim osiołku?

- Osiołku? Nie, jakoś nie zainteresował mnie ten temat. Mam jednak pomysł na książkę o lamparcie.

- To bardzo ciekawe zwierzęta. Jest ich tak mało, że niedługo będziemy je znali tylko z opowiadań. Ty sama trochę przypominasz dużego kota.

- Ty natomiast kojarzysz mi się z lampartem. Otacza cię taka sama aura tajemniczości i siły.

- Nie wiem, czy mi się to podoba. Zawsze porównujesz ludzi do zwierząt?

- A ty? Pierwszy porównałeś mnie do kota.

- Chyba tak - odparł w zamyśleniu.

- Kogo więc przypomina ci Aileen?

- Pudla. Bardzo strojnego, a jednocześnie niezwykle dyskretnego.

- A kobieta, którą kochasz?

- Powinienem był się domyślić, że do tego zmierzasz!

- Nie odpowiadaj, jeśli nie chcesz - powiedziała, udając, że nie zależy jej na tym wyznaniu.

- Chcę. Z wyglądu jest podobna do kota, jak ty. Jednak z charakteru przypomina rasowego konia. Szlachetna, uduchowiona i poddająca się przewodnictwu silnej ręki.

- Tylko że nie twoja.

- Święta prawda. - Po tych słowach zamilkł i nie odezwał się do końca podróży.

Kiedy dotarli do hotelu Connaught, było południe. Na stoliku w holu czekało na nich kilka listów.

- Wygląda na to, że nie będę mógł zjeść z tobą lunchu - stwierdził, odczytując jedną z pozostawionych wiadomości.

- Nic nie szkodzi. I tak urrtówiłam się z przyjaciółkami ze studiów.

Z niedowierzaniem uniósł brwi, ale nic nie powiedział. Zapewne sądził, że umówiła się Barrym. Żałowała, że tego nie zrobiła. Przynajmniej Randall miałby się czym przejmować!

- Może cię gdzieś podrzucić? - spytał. - Zamówiłem taksówkę do Savoya.

- Dziękuję, ale to zupełnie nie po drodze. Możemy jednak zjechać razem windą.

- Zawsze to coś.

Zauważyła, że dwie młode kobiety stojące w windzie z zainteresowaniem spojrzały na Randalla. Musiała przyznać, że wyglądał wyjątkowo korzystnie. Przystojny, jak zwykle nienagannie ubrany, miał w sobie jakaś siłę, która jak magnes przyciągała kobiety.

Ciekawe, jaki jest w łóżku, pomyślała. Jakby czytając w jej myślach, przysunął się bliżej. Wstrzymała oddech, by nie wciągać w nozdrza jego zapachu. Była pewna, że gdyby znalazła się w ciemnym pokoju, w którym oprócz nich dwojga byłoby jeszcze kilku innych mężczyzn, bezbłędnie rozpoznałaby wśród nich Randalla.

Kiedy winda zjechała na parter, prawie z niej wybiegła.

- Zobaczymy się później. - Pomachał jej ręką, gdy wsiadała do taksówki.

W odpowiedzi skinęła tylko głową. Kiedy samochód ruszył, odetchnęła z ulgą.

Następnych kilka godzin spędziła plotkując z Ann i Mercią Daintry, których nie widziała od czasu ukończenia studiów.

- Nie mogłyśmy uwierzyć, że wyszłaś za mąż - powiedziała Ann, która zaprosiła ją do ogromnego studia, znajdującego się na poddaszu starej kamienicy niedaleko Harley Street. - Ostatni raz, kiedy do nas pisałaś, zachwycałaś się jakimś Barrym.

- Przejściowe zaćmienie umysłu - odparła nonszalancko. - Randall jest wart dziesięciu takich jak on.

Podeszła do stołu, na którym piętrzyły się serie rysunków przedstawiających zwierzęta: tygrysy, lwy, pantery, a między nimi także lamparty!

- Macie jakieś materiały o lamparcie? Myślałam o tym, żeby napisać o nim książkę dla dzieci.

Ann podeszła do szafki i wyjęła z niej zniszczony magazyn.

- Możesz go sobie pożyczyć, bylebyś tylko nie zgubiła. Są w nim naprawdę rewelacyjne fotografie lampartów.

Wzięła do ręki czasopismo, z uczuciem, że wreszcie los uśmiechnął się i do niej.

- Chcesz napisać opowiadanie, czy tylko robisz ilustracje?

- Mam zamiar napisać całą książkę. Będę strzegła tego magazynu jak źrenicy oka.

Kiedy opuściła dom przyjaciółek, dochodziła czwarta. Była w tak doskonałym nastroju, że postanowiła wrócić do hotelu piechotą

- Nie do wiary - usłyszała obok siebie znajomy męski głos i z taksówki, która zatrzymała się obok niej, wysiadł Barry.

Stanęła zaskoczona.

- Myślałem o tobie nie dalej jak pięć minut temu - wyznał, chwytając ją za ramię. - Zastanawiałem się, czy nadal siedzisz na tej swojej wsi.

- Przyjechałam do Londynu z mężem. Jeśli pozwolisz, wezmę twoją taksówkę. Spieszę się.

- Nie mam zamiaru pozwolić ci odejść. Powinniśmy porozmawiać.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia - odparła, otwierając drzwi samochodu.

- Wprost przeciwnie. - Wsiadł za nią. - Wyglądasz rewelacyjnie. Znacznie lepiej, niż kiedy widziałem cię ostatnio.

- Małżeństwo mi służy.

- Najwyraźniej. Twój mąż nie jest takim wiejskim kmiotkiem, za jakiego go uważałem - dodał, zniżając głos.

- To powinno oduczyć cię wyciągania zbyt pochopnych wniosków.

- Szczególnie, jeśli chodzi o ciebie. Ożenił się z tobą z miłości, czy tylko dlatego, że jesteś córką szefa?

- Cały Barry! Zawsze pełen taktu.

- Lubię nazywać rzeczy po imieniu. Możesz mi zarzucić wszystko, ale nie to, że przyssałem się do ciebie, kiedy dowiedziałem się, kim jesteś.

Z tym rzeczywiście musiała się zgodzić. Spojrzała na niego spod oka. Był opalony, uwodzicielski i pełen energii. Tak różny od Randalla.

Miała nadzieję, że nie dostrzegł wrażenia, jakie na niej wywarł. Postanowiła za wszelką cenę nie poddać się jego urokowi.

- Co porabiasz? - wydusiła z siebie pytanie.

- Pracuję i korzystam z życia. - Pochylił się w jej stronę. - Muszę się z tobą zobaczyć, Sandro. Możesz zjeść ze mną kolację dziś wieczorem?

- Nie sądziłam, że spotykasz się także z mężatkami.

- Tylko z tobą. Boże, gdybyś wiedziała, jak żałuję własnej głupoty. Byłaś najlepszą dziewczyną, jaką znałem w życiu i pozwoliłem ci odejść.

Szkoda, że nie powiedział tego kilka miesięcy temu.

- Jestem mężatką, Barry, i nie umawiam się z mężczyznami.

- Chcę z tobą tylko porozmawiać.

- Przecież rozmawiamy.

- Na osobności. Wiesz, co mam na myśli.

- Chyba nie. Kocham mojego męża i nie widzę potrzeby, dla której mielibyśmy się spotykać.

- Nawet jako przyjaciele?

- Nie uważam cię za swojego przyjaciela. Cokolwiek nas kiedyś łączyło, to już przeszłość.

- Nie dla mnie. Dzwoniłem do ciebie w przeddzień twojego ślubu, ale zabrakło mi odwagi, by z tobą porozmawiać.

I całe szczęście! Bóg jeden wie, co by się stało, gdyby usłyszała wtedy głos Barry'ego.

- Nie ma nic bardziej martwego niż miniona miłość, Barry.

- To prawda. Tylko że nasza miłość jeszcze żyje. Możesz mówić, co chcesz, ale widzę po twoich oczach, że nie jestem ci całkiem obojętny.

- Najwyraźniej masz kłopoty ze wzrokiem! - odparła i odetchnęła z ulgą, kiedy taksówka zatrzymała się przed hotelem.

Nie czekając na kierowcę, otworzyła drzwi i wyskoczyła na chodnik.

- Nie możemy się tak rozstać. - Barry nie dawał za wygraną. - Przynajmniej powiedz, że mi wybaczyłaś i napij się ze mną drinka.

- Wybaczyłam ci, ale nie mam ochoty na drinka - powiedziała i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wbiegła do hotelu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie mogła przestać myśleć o spotkaniu z Barrym. Przeżyła prawdziwy szok. Za żadne skarby nie chciała zobaczyć go znowu. Po cóż rozdrapywać stare rany? Po co stwarzać nowe problemy, skoro jej obecne życie i tak było trudne? Jednego była pewna: jeśli ponownie ujrzy Barry'ego, krucha stabilizacja, jaką osiągnęła we współżyciu z Randallem, legnie w gruzach. Wiedziała, że Randall nigdy nie pozwoli na to, by jego żona spotykała się z innym mężczyzną.

W apartamencie wykąpała się i przebrała w elegancką czarną sukienkę, której dopasowany krój znakomicie podkreślał jej szczupłą talię i krągłe biodra. Z pewnością nie był to najodpowiedniejszy strój na obiad, który miała zjeść w towarzystwie pani w średnim wieku, ale była tak wyprowadzona z równowagi, że się tym nie przejęła.

Szczotkowała włosy, kiedy usłyszała, że Randall wszedł do apartamentu. Pospiesznie uperfumowała się *„Arpege"* i weszła do salonu. Był pusty. Podeszła do okna i wyjrzała na ulicę.

Nie miała pojęcia, o której ma przyjechać pani Schwartz, ale nie chciała czekać na nią w hotelowym apartamencie.

Niecierpliwie zapukała do sypialni Randalla. Stał przy biurku, zawiązując właśnie pasek jedwabnego szlafroka.

- Jak minął ci dzień?

- Dziękuję, dobrze - oparła, nie ruszając się od drzwi. - A tobie?

- Myślałem, że nigdy się nie skończy. Widziałaś się z przyjaciółkami?

Czyżby ją sprawdzał? Zignorowała pytanie.

- O której mam się spotkać z panią Schwartz?

- O ósmej. Masz jeszcze godzinę.

Odwróciła się, żeby wyjść, ale zatrzymał ją jego głos.

- Zostań. Porozmawiaj ze mną chwilę.

- Przyjdź do salonu.

- Boisz się rozmawiać tutaj? - Ruszył w jej kierunku, zahaczając po drodze o stolik. - Do diabła, gdzie położyłem okulary?

Dostrzegła je na łóżku. Zanim wyszła, podała Randallowi okulary, bez których był bezradny jak dziecko.

Kiedy po kilku minutach dołączył do niej, nie wiedzieć czemu przypomniała sobie o lamparcie. Miała już pomysł na opowiadanie. Uśmiechnęła się do siebie.

- Co cię tak rozbawiło?

- Moja historia z lampartem w roli głównej nabiera coraz wyraźniejszych kształtów.

- To wspaniale - uśmiechnął się szeroko.

Gdy się uśmiechał, wyglądał, jakby ubyło mu kilka lat.

- Zawsze nosiłeś okulary?

- Odkąd skończyłem dziesięć lat. Mój ojciec także jest krótkowidzem.

- Tę wadę często się dziedziczy.

- Mam nadzieję, że nasze dzieci będą miały zdrowe oczy. Noszenie okularów zawsze było dla mnie koszmarem.

- Nigdy nie próbowałeś szkieł kontaktowych?

- Próbowałem, przeszkadzają mi. Zresztą, uważam, że bardziej sprawdzają się w kosmetyce niż optyce. Nasze córki mogłyby je nosić, gdyby była taka potrzeba.

Przemilczała i tę uwagę, choć kosztowało ją to sporo wysiłku.

- Żadnych uwag? Zwykle, kiedy poruszam ten temat, wybuchasz jak wulkan.

- Co mam powiedzieć? Nasze małżeństwo jest farsą, po co więc mówić cokolwiek na jego temat?

- Może ty tak uważasz. Ja chcę mieć rodzinę i nie mam zamiaru czekać na nią zbyt długo.

- Jak możesz nawet myśleć o płodzeniu dzieci w związku, który nic nie znaczy dla żadnego z nas?! - krzyknęła.

- Zacznie znaczyć, kiedy będziemy mieli dzieci.

Przeraziła się.

- Wiesz, że jestem twoim więźniem, ale to nie będzie trwać wiecznie!

- Przykro mi, że tak to widzisz. Pozwól tylko, że przypomnę ci, iż sama skazałaś się na to więzienie. Spróbuj choć raz pomyśleć o naszym małżeństwie pozytywnie. Może się okazać, że wcale nie jest takie złe, jak sądzisz.

- Obiecałeś, że nie będziesz mnie pospieszał.

- Jestem twoim mężem od trzech miesięcy!

- To przecież tyle, co nic!

- Nie twierdzę, że powinniśmy mieć dziecko w tej chwili. Proszę tylko, żebyś zaczęła myśleć w kategoriach, w jakich ja to widzę. Musimy się do siebie zbliżyć. Chcę poznać każdy centymetr twojego ciała, każdy zakątek duszy i chcę, żebyś ty zrobiła Jo samo.

Zupełnie, jakby słyszała Mario! Kochała Barry'ego, a nie mogła mu się oddać, jak więc ma to zrobić z człowiekiem, który nic dla niej nie znaczy?

- Nie mogę się na to zgodzić. Nie potrafię kochać się z mężczyzną, który pragnie innej.

Zanim odpowiedział, rozległ się dźwięk telefonu. Randall podszedł do stolika.

Odetchnęła z ulgą. Przynajmniej na chwilę niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

- Państwo Schwartz są na dole - oznajmił, odkładając słuchawkę.

Pospiesznie chwyciła torebkę i niemal wybiegła z apartamentu. Znalazła się w windzie, zanim Randall zdążył zamknąć drzwi.

- Dokończymy tę rozmowę w stosowniejszym czasie - powiedział, wchodząc za nią do windy.

Państwo Schwartz czekali na nich w barze. Sandra uśmiechnęła się do siwej kobiety, górującej wzrostem nad mężem. On sam był dystyngowanym starszym panem z burzą ciemnych włosów na głowie i ujmującym sposobie bycia.

Mężczyźni oddalili się do klubu, a one przeszły do restauracji. Po dwóch kieliszkach wina rozmawiały już zupełnie swobodnie, głównie o dzieciach i wnukach pani Schwartz.

Zanim podano kawę, Sandra potrafiła wymienić każdą chorobę, którą przeszły wnuki państwa Schwartz. Zastanawiała się właśnie, czy nie wymówić się bólem głowy i wrócić na górę, kiedy ze zdziwieniem ujrzała idącego w ich stronę Barry'ego.

- Cześć, Sandro - przywitał się z nią. - Mogę przyłączyć się do was na kawę?

Nie chcąc być niegrzeczna, skinęła głową i przedstawiła go swojemu gościowi. Barry z typową pewnością siebie przejął ster konwersacji i w krótkim czasie oczarował swoją osobą panią Schwartz. Kto potrafiłby oprzeć się urokowi czarnookiego Romea, który zasypywał ją komplementami, od których każdej kobiecie mogło zakręcić się w głowie?

Sandra bez słowa przysłuchiwała się przedstawieniu. Ku swemu zdziwieniu odkryła, że sztuczki Barry'ego wcale jej nie bawią. Zastanawiała się tylko, po co zadaje sobie tyle trudu. Może chciał jej pokazać, ile straciła?

Musiała przyznać, że wyglądał naprawdę dobrze. Może tylko ciut przytył, choć niewykluczone, że wydawało jej się tak, ponieważ przywykła do szczupłości Randalla.

Po raz pierwszy mogła spojrzeć na swą wielką miłość krytycznym okiem. Niewątpliwie w dużej mierze zawdzięczała to Randallowi. Życie z nim wiele ją nauczyło. Wydoroślała i na wiele spraw patrzyła z innej perspektywy niż kilka miesięcy temu. Była dojrzałą kobietą, a nie młodziutką dziewczyną, która

uległa czarowi romantycznego kochanka. Barry nic dla niej nie znaczył. Absolutnie nic!

Jestem wolna! Ta myśl sprawiła, że zachciało jej się śpiewać.

- Powinniśmy już iść.

- Dokąd?

- Do Janet. - Posłał pani Schwartz jeden ze swoich czarujących uśmiechów. - Mam nadzieję, że nie weźmie mi pani tego za złe, ale chcę porwać Sandrę. Nasza przyjaciółka wyjeżdża do Kalifornii i z tej okazji zaprosiła nas na pożegnalne przyjęcie.

- Ależ oczywiście, że nie mam nic przeciw temu.

- Nie idę na żadne przyjęcie - powiedziała Sandra.

- Chodź, skarbie. Pani Schwartz zrozumie tę sytuację, a Janet byłaby niepocieszona, gdybyś nie przyszła.

Nie chciała robić awantury w miejscu publicznym. Jednak kiedy pani Schwartz zniknęła w windzie, wybuchnęła nagłą wściekłością.

- Jak śmiesz narzucać mi się w ten sposób?

- Zrobiłem ci przysługę. Nie powiesz mi, że dobrze się bawiłaś w towarzystwie tej babci?

- Właśnie, że tak. A teraz, jeśli pozwolisz... - Przeszła obok niego, kierując się w stronę schodów.

- Miej serce, Sandro. - Zastąpił jej drogę.

- Mam je, ale należy do mojego męża! Dobranoc, Barry, nie idę na żadne przyjęcie.

- Wymyśliłem je, żeby się jej pozbyć. Ale jeśli nie ufasz sobie i boisz się ze mną zostać...

Roześmiała się, rozkoszując się uczuciem świeżo zdobytej przewagi.

- Nic dla mnie nie znaczysz, Barry. Naprawdę nie możesz wbić sobie tego do tej swojej zarozumiałej głowy?

- Uwierzyłbym ci, gdybyś tak ode mnie nie uciekała.

Westchnęła z rezygnacją.

- Dobrze, napiję się z tobą. - Ruszyła w stronę baru, ale złapał ją za rękę.

- Nie tutaj, skarbie. Wolę jakieś bardziej neutralne miejsce.

Zabrał ją do hałaśliwej dyskoteki, co jeszcze bardziej ją rozzłościło. Usiedli przy stoliku i Barry zaczął opowiadać jej najnowsze plotki z biura, siebie samego przedstawiając w jak najkorzystniejszym świetle. Sandrę zirytował fakt, że podczas ponad godzinnej rozmowy nie zapytał jej nawet o zdrowie ojca.

Energicznie wstała od stolika.

- Mam za sobą ciężki dzień, Barry. Jeśli chcesz zostać, wezmę taksówkę.

- Daj spokój, odwiozę cię.

Jednak zamiast pojechać do hotelu, skierował się na pustą uliczkę odchodzącą od Grosvenor Square.

- Gdybym tylko wiedział, co tracę - zaczął pełnym namiętności głosem. - Kocham cię i chcę, byś została moją żoną.

Omal nie parsknęła śmiechem.

- Zapomniałeś już, że jestem mężatką? Zresztą, nawet gdybym...

Objął ją i pochylił się, by ją pocałować.

Szarpnęła się, ale jej furia tylko go podnieciła.

- Nie odrzucaj mnie, Sandro. Naprawdę cię kocham.

- Ale ja ciebie nie. Odwieź mnie do hotelu. Jest późno i chcę się położyć.

W odpowiedzi wzmocnił uścisk. Sandra wyciągnęła rękę w stronę klamki, próbując ją otworzyć.

- Po co ten pośpiech? - Barry nie zamierzał się poddać.

Bez słowa próbowała uwolnić się z jego objęć, lecz jej opór zdawał się jedynie rozpalać namiętność Barry'ego.

Nadludzkim wysiłkiem udało się jej uwolnić nogę spod jego uda. Z całym impetem wbiła obcas w stopę Barry'ego i wykorzystując chwilejego dekoncentracji, wybiegła z samochodu. Nie zdołała jednak uciec daleko. Barry chwycił ją i obrócił do siebie.

- Puść mnie! - krzyknęła z rozpaczą w głosie. - Puść!

- Przestań krzyczeć, Sandro. Nie skrzywdzę cię. Nie chcę tylko, byśmy rozstali się jak wrogowie.

- Na pewno nie zostaniemy przyjaciółmi!

- Nigdy tak nie mów. Posłuchaj, co mam ci do powiedzenia. Przede wszystkim, chciałbym cię przeprosić za swoje zachowanie. Źle oceniłem sytuację i zachowałem się jak głupiec.

- Możesz to powtórzyć?

- Nie możesz mnie za to winić. Jeszcze niedawno twierdziłaś, że mnie kochasz. Trudno mi było uwierzyć, że tak szybko zmieniłaś zdanie. Potrafię to jednak zrozumieć. Pragnę tylko, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Sandra wiedziała, że nie może przeciągać struny.

- Jak sobie życzysz - powiedziała lekkim głosem i posłusznie podążyła za nim do samochodu.

Tym razem Barry zachowywał się bez zarzutu. Wkrótce znaleźli się przed hotelem.

- Mam jeszcze tylko jedno pytanie - powiedział na pożegnanie. - Chciałbym wiedzieć, czy wyszłaś za mąż z miłości?

Tu go boli! Nie miała zamiaru sprawić mu satysfakcji.

- Z miłości - odparła twardo. - Znam Randalla od lat, choć dopiero w czasie choroby ojca zdałam sobie sprawę, jak wiele dla mnie znaczy.

- Mam nadzieję, że wie, jaki z niego szczęściarz. Chciałbym go kiedyś poznać.

- Zadzwonię do ciebie, jak będziemy w Londynie następnym razem - skłamała.

- Otworzyliśmy nową agencję w Norfolk. Może mógłbym złożyć ci wizytę w domu?

- Nie wiem, co Randall by na to powiedział.

- Co on o mnie wie?

- Nic takiego, co mogłoby spędzić mu sen z powiek!

- Mocno powiedziane - westchnął, odprowadzając ją do drzwi.

- Dobranoc, Barry - pożegnała go i weszła do hotelu.

W ich apartamencie było ciemno. Na palcach podeszła do drzwi sypialni, kiedy naprzeciwko otworzyły się drzwi i stanął w nich ubrany w pidżamę Randall.

- Gdzie byłaś? - zapytał bez ogródek.

- Słucham?

- Pytam, gdzie byłaś. Zrobiłaś ze mnie głupca! - Chwycił ją za ramię, wciągnął do swojej sypialni i zamknął nogą drzwi.

- Nie mogłaś się doczekać, kiedy zobaczysz swojego kochasia, tak? Powinienem był się domyślić, że wszystko sobie wcześniej zaplanowałaś!

- Nic podobnego.

- Więc spotkaliście się zupełnie przypadkiem, tak?

- Wiedział, że mieszkam w Connaught, bo znienacka wpadliśmy na siebie poprzedniego popołudnia.

- Cóż za zadziwiający zbieg okoliczności!

- To prawda! Powiedziałam mu wtedy, że nie chcę go więcej widzieć.

- I dlatego przyszedł dziś do restauracji? Wiem, że mam na twoim punkcie bzika, ale nie aż takiego, żeby uwierzyć w coś podobnego. Zachęciłaś go do tego spotkania.

- Nieprawda!

- W takim razie, dlaczego zostawiłaś panią Schwartz? Wyobrażasz sobie, jak się czułem, kiedy przyszedłem i dowiedziałem się, że poszłaś na randkę?

- Barry omal nie zrobił mi sceny. Chciałam uniknąć przedstawienia. ..

- I wyszłaś z nim, zostawiając naszego gościa.

- Randall, pomyśl chwilę. Gdybym chciała zobaczyć się z Barrym, nie robiłabym tego tak otwarcie.

- Coś podobnego! Ciekawe, od kiedy tak bardzo przejmujesz się moimi uczuciami?

- Wiem, że nie jestem dla ciebie najmilsza, ale publicznie

zawsze zachowuję się nienagannie. Zawarliśmy umowę i mam zamiar dotrzymać jej warunków do końca.

- Nie będzie żadnego końca. Zgodziłaś się zostać moją żoną i masz nią być. W każdym calu,

- Lepiej będzie, jak porozmawiamy o tym rano - powiedziała, czując, jak skóra cierpnie jej na grzbiecie.

- Koniec rozmów. Jak widać, dałem ci zbyt wiele swobody.

- Obiecałeś, że nie będziesz mnie poganiał.

- Mam czekać, aż inny mężczyzna zabierze to, co mnie się należy? Nic z tego!

Chwycił ją za ramię i niemal siłą poprowadził do łóżka.

- Randall - zaczęła najdelikatniej, jak umiała. - Dlaczego jesteś taki wściekły? Przecież tylko wypiłam z nim drinka.

- Żadna młoda żona nie spotyka się z eks-kochankami.

- Barry nie był moim kochankiem!

- Kłamiesz!

- I kto to mówi? To ty kłamałeś, prosząc mnie o rękę cztery lata temu. Wcale mnie nie kochałeś!

- Oczywiście, ty wiesz to najlepiej. Koniec zabawy, moja panno. Pokażę ci, komu jesteś winna posłuszeństwo!

Strach ścisnął jej gardło. Wbiła paznokcie w przytrzymujące ją ramiona, próbując uwolnić się z ich żelaznego uścisku. Bezskutecznie. Randall przycisnął ją do łóżka całym ciężarem swego ciała.

- Nie walcz ze mną. Należysz do mnie i mam zamiar ci to udowodnić.

- Prędzej umrę, niż ci się poddam!

- To się jeszcze okaże!

Nie zważając na protesty, jednym ruchem zerwał z niej sukienkę i satynową bieliznę.

- Jaka jesteś piękna - szepnął zduszonym głosem. - Piękna i zwodnicza. Oddajesz się chłystkowi, który nie jest godzien stąpać po twoich śladach!

- Barry nie był moim kochankiem! - krzyknęła z rozpaczą.

Po chwili zmieniła jednak taktykę, przybierając ton niewinnej dziewczynki. - Wiem, dlaczego jesteś na mnie zły. Nie byłam żoną w pełnym tego słowa znaczeniu, ale przysięgam, że nie oddałam się żadnemu innemu. - Szybkim gestem zdjęła mu okulary, w nadziei, że łatwiej uwierzy jej słowom, gdy spojrzy mu prosto w oczy. - Jestem dziewicą, Randall.

- Mając dwadzieścia dwa lata i urodę księżniczki?

- To prawda. Kiedy miałam szesnaście lat...

Nie pozwolił jej mówić dalej. Poczuła na ustach jego gorące, śmiałe wargi. Próbowała z nim walczyć, ale żadna siła nie była w stanie powstrzymać rozgorączkowanego Randalla. Był głuchy na jej płacz i błagania. Znaczył pocałunkami każdy milimetr jej ciała, każdy jego najintymniejszy zakątek.

- Nie! - krzyknęła. - Nie!

Lecz Randall nie zamierzał przestać teraz, kiedy upragniony cel był tak blisko. Oddychał szybko, a jego oczy zasnuła mgła. W niczym nie przypominał Randalla, którego znała i z którym umiała postępować.

Szybko pozbył się krępującej ruchy pidżamy. Muskularne, pokryte jasnymi włosami ciało wyglądało imponująco. Zamknęła oczy, mając nadzieję, że choć w ten sposób odizoluje się od niego.

Randall natomiast niemal pożerał ją wzrokiem. Oto leżała naga, zdana całkowicie na jego łaskę. Jego furia gdzieś zniknęła, a jej miejsce zajęło już tylko pożądanie.

Powoli pochylił głowę nad twarzą Sandry. Pocałował ją z taką delikatnością, że przez chwilę zastanawiała się, czy to nie było złudzenie. Zaczął pieścić ją czule, z .rozmysłem, nieuchronnie budząc jej ciało do miłości. Choć za wszelką cenę pragnęła oprzeć się ogarniającej ją namiętności, wszystkie wysiłki okazały się bezcelowe.

Krok po kroku poddawała się jego pieszczotom, otwierała się na nie, odczuwając przy tym coraz większą rozkosz. Czyż mogła go jeszcze powstrzymać? Czy tego chciała?

Jej dłonie poczęły kreślić delikatnie linie na ramionach i plecach Randalla. Nie cofnęła ich, gdy dotarły do wypukłości pośladków i napiętych mięśni ud.

Wiedział już, że tym razem nie będzie z nim walczyć. Wypełnił sobą jej gorące, otwarte na jego przyjęcie wnętrze, od którego dzieliła go tylko jedna bariera.

Nie zniosłaby, gdyby teraz przerwał. Jeszcze szerzej otworzyła się na jego przyjęcie, w sekundę zapominając o bólu, który ją przeszył. Teraz pozostała już tylko pasja. Sandra poddała się jej bez reszty. Porwana w wir nieznanych doznań, zatraciła świadomość miejsca i czasu. Złączeni w jedno kochankowie wznieśli się na szczyt rozkoszy, osiągnęli cud spełnienia, który przeniósł ich w inny świat.

Długo leżała obok oddychającego miarowo Randalla. Choć pamiętała, że początkowo był brutalny, nie czuła złości. Chciała przejść do swojej sypialni, ale nawet przez sen Randall poczuł jej poruszenie. Nie chcąc go budzić, pozostała w łóżku. Wiedziała, że będzie musiała wszystko przemyśleć, ale nie miała ochoty robić tego teraz. Rano trzeźwym okiem oceni sytuację, zastanowi się nad zmianą w swoim życiu.

Z cichym westchnieniem zamknęła oczy i poddała się ogarniającej ją senności.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Po przebudzeniu od razu przypomniała sobie zdarzenia minionej nocy. Miejsce Randalla było puste. Pospiesznie owinęła się prześcieradłem i przeszła do salonu. Jednak tam również go nie zastała. Z uczuciem zawodu wróciła do sypialni i zaczęła zbierać porozrzucane po podłodze ubrania. W tej chwili usłyszała dźwięk telefonu.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłem?

Znajomy głos przyprawił ją o niespodziewane bicie serca.

- Nie - odparła niepewnym tonem. - Właśnie miałam wziąć prysznic.

- Obawiam się, że zostawiłem bałagan w łazience. Przepraszam, ale nie chciałem cię budzić.

- To miło z twojej strony.

- Jak widzisz, potrafię być miły - powiedział cicho.

Sandra nie potrafiła odpowiedzieć nic rozsądnego. W głowie miała zamęt, który całkowicie pozbawiałjązdolnosci logicznego myślenia. Wspomnienie minionej nocy powracało nieustannie i wcale nie było jej niemiłe.

- Jesteś tam? - Głos Randalla przywrócił ją do rzeczywistości.

- Tak. Dlaczego mówisz tak cicho? Masz jakieś spotkanie?

- Zgadza się. Zapewne nie skończy się przed trzecią.

- Zrobię zakupy - powiedziała bez związku.

- Świetnie. - Zrobił przerwę. - Wiesz, że powinniśmy porozmawiać.

- Wiem.

- Wrócę koło czwartej. Chcesz gdzieś wyjść, czy wolisz zostać w domu?

- Jak uważasz.

- Cóż za zadziwiające posłuszeństwo - powiedział z lekkim rozbawieniem.

- Czasami popłaca być posłuszną.

Cisza, jaka zapadła po tych słowach, była nie do zniesienia.

- Powinniśmy byli porozmawiać rano - odezwał się wreszcie Randall. - Przepraszam, ale muszę kończyć. Zobaczymy się później.

Sandra odłożyła słuchawkę i poszła do łazienki, podniosła z podłogi ręcznik Randalla i przycisnęła do piersi. Zdała sobie sprawę z tego, co robi, dopiero kiedy spojrzała na swe odbicie w lustrze. Zachowuje się jak zakochana nastolatka!

Niecierpliwym gestem odwiesiła ręcznik na miejsce. Przecież przez wszystkie dni, które spędziła z Randallem, marzyła o chwili, w której uwolni się od niego na zawsze. Dlaczego jednak myśl, że ten dzień jest coraz bliżej nie sprawia jej radości? Dlaczego przestała wyczekiwać go z taką niecierpliwością?

I nagle zrozumiała dlaczego. Randall był jej życiem. Był sensem jej istnienia. Jak mogła wcześniej tego nie zauważyć?

- Cóż za idiotka! - krzyknęła. - Cóż ze mnie za tępa, naiwna, bezmyślna istota! Jak mogłam być tak ślepa?

Przez cały czas patrzyła na Randalla przez pryzmat swego uprzedzenia. Nie chciała widzieć go takim, jakim był w rzeczywistości. Ale teraz to się zmieni. Rzuci mu się do kolan i będzie błagać o przebaczenie. Będzie czuła, kochająca, zrobi wszystko...

W tej samej chwili jednak jej uniesienie zniknęło. Przecież Randall jej nie kocha. Marzy o innej, a z nią ożenił się tylko dla korzyści.

Przygnębiona weszła do sypialni. Jej marzenie o szczęśliwej przyszłości pękło jak bańka mydlana. Już zawsze będzie dla

niego tylko tą drugą, nędzną namiastką kobiety, której naprawdę pragnął.

A może z czasem ją pokocha? Przecież nie był całkiem odporny na jej wdzięki. W końcu seks jest w małżeństwie bardzo ważny, a w tej dziedzinie spodziewała się odnieść sukces. Poza tym miała jeszcze jedną przewagę nad rywalką. Była blisko niego. Będzie towarzyszyć mu w każdej wyprawie w interesach, będzie rozmawiać z nim o firmie, wypełni Oakland miłością, przyjaciółmi, rodziną.

Rodziną? Ciekawe, że myśląc o Barrym nigdy nie brała pod uwagę tego, że mogłaby zostać matką jego dzieci. Z Randallem wydawało się jej to tak naturalne i nieuchronne jak jej miłość do niego.

Wróciła do łazienki, żeby wziąć prysznic. Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć Randallowi o zmianie, jaka w niej zaszła, czy raczej pozwolić, by jęj czyny mówiły za nią. W końcu zdecydowała, że ta druga ewentualność jest znacznie lepszym rozwiązaniem.

Gorąca woda, którą czuła na ciele, przypomniała Sandrze gorące pocałunki Randalla. Pospiesznie wyszła spod prysznica i wytarła się do sucha. Włożyła kolorową, radosną suknię, jedną z tych, które ze sobąprzywiozła. Nie mogła doczekać się powrotu męża.

Zadzwonił telefon. Z lekkim drżeniem sięgnęła po słuchawkę. Niestety, usłyszała w niej głos Barry'ego.

- Cześć - powitał ją radośnie. - Sprawdzam tylko, czy dotarłaś bezpiecznie do domu.
- Dotarłam - powiedziała zirytowanym tonem.
- Nie zjadłabyś dzisiaj ze mną lunchu?
- Po południu wyjeżdżamy do Norfolk.
- Może spotkalibyśmy się o wpół do pierwszej?
- Odpowiedź ciągle brzmi: „nie".
- Zgódź się, Sandro. Jak pomyślę o swoim wczorajszym

zachowaniu, mam ochotę strzelić sobie w łeb. Chciałbym cię przeprosić...

- To nie będzie konieczne.

- Proszę!

Westchnęła z rezygnacją.

- Dobrze. Przyjdę do Ritza o dwunastej- trzydzieści.

Dopiero w taksówce zastanowiła się, czy postępuje mądrze. Gdyby Randall dowiedział się o tym spotkaniu... Postanowiła, że nigdy więcej nie umówi się z Barrym. Wykreśli go ze swego życia raz na zawsze.

Siedząc z nim przy jednym stoliku, nie mogła zrozumieć, jak kiedykolwiek mogła darzyć go uczuciem.

- Przypomniały mi się stare dobre czasy - powiedział Barry, kiedy złożyli zamówienie.

- Nie powiedziałabym tego.

Uśmiechnął się lekko i zmienił temat.

- Podoba ci się, że nic nie robisz, Sandro?

- Jestem bardzo zajęta. Pomagam komuś kończyć książkę dla dzieci, a potem zamierzam wydać własną.

Opowiedziała mu o swym pomyśle, ale Barry nie był specjalnie zainteresowany tematem. Tym bardziej zapragnęła zobaczyć Randalla.

- Może poprosimy o kawę? Nie wiem, o której Randall wróci, a nie chciałabym, żeby zastanawiał się, gdzie jestem.

- Cóż za kochająca żona!

- Żebyś wiedział.

W końcy Barry zapłacił rachunek i zaprowadził ją do samochodu. Był duży ruch i droga do hotelu zajęła im ponad dwadzieścia minut. Pożegnała się z Barrym i podeszła do głównych drzwi. Omal nie zderzyła się z wychodzącym z hotelu Randallem. Na jego widok lekko się zarumieniła. Ujął ją za łokieć.

- Udało mi się skończyć trochę wcześniej. Poszedłem na górę, ale cię nie zastałem. Udały się zakupy?

Sandra nie miała ze sobą nawet jednej paczki. W tej chwili podszedł do nich parkingowy, trzymając w wyciągniętej ręce zieloną parasolkę.

- To chyba należy do pani. Ten młody dżentelmen powiedział, że zostawiła to pani w jego porsche.

Bez słowa wyrwała mężczyźnie parasolkę i ruszyła w kierunku windy.

Randall nie odezwał się do momentu, aż znaleźli się w apartamencie.

- Chyba jasno dałem ci do zrozumienia, że nie życzę sobie, żebyś spotykała się z tym chłystkiem! Jeśli masz ochotę na kolejną lekcję, z chęcią ci jej udzielę!

Przez moment nie wiedziała, co powiedzieć, ale po chwili złość wzięła w niej górę. Więc kochanie się z nią było dla niego tylko formą wymierzania kary. Cóż za tupet!

- Nie strasz mnie, Randall, albo odejdę od ciebie jeszcze w tej chwili!

- I złamiesz serce ojcu? Nie sądzę.

- Bardziej by się zmartwił, gdyby się dowiedział o ostatniej nocy!

Tym razem Randall się zarumienił. Nie obchodziło go, jak bardzo ją zranił, ale zrobiłby wszystko, by oszczędzić przykrości jej ojcu.

- Jak widzisz, nie tylko ty potrafisz szantażować ludzi. Wczoraj wyszłam z Barrym dokładnie z tych powodów, które ci podałam, a jeśli mi nie wierzysz, to twój problem, nie mój.

- Mimo to obowiązują pewne normy zachowania.

- Gwałt z pewnością im nie podlega.

Wolno zwrócił twarz w jej stronę.

- To, co zrobiłem, było najokrutniejszym postępkiem w moim życiu. A kiedy odkryłem, że ciągle byłaś... - Przerwał, jakby nie starczyło mu siły, by wymówić to słowo.

- .. .dziewicą? - dokończyła za niego Sandra. - Czy to właśnie tak trudno ci powiedzieć?

- Tak. Nie zamierzam się usprawiedliwiać, ale kiedy mówiłem o Barrym jak o twoim kochanku, nigdy nie wyprowadzałaś mnie z błędu.

- Twoje posądzenia doprowadzały mnie do szału. Zresztą, to nie była twoja sprawa!

- Teraz już jest.

- Chcesz powiedzieć, że gdybyś o tym wiedział, potrafiłbyś się powstrzymać?

Minęło kilka sekund, zanim odpowiedział.

- Nie wiem - wyznał w końcu. - Być może, gdyby nasze stosunki były bardziej zbliżone do normalnych, nie zareagowałbym w taki sposób. - Podszedł do okna i kontynuował, stojąc do niej tyłem. - Gardzę sobą za to, co zrobiłem. Gdybyśmy mogli rozstać się w tej chwili... Niestety, jeszcze nie możemy tego zrobić. Jeśli potrafisz mi przebaczyć... Daję słowo, że nigdy więcej cię nie dotknę.

Pod Sandrą ugięły się nogi. A więc tyle zostało z jej nadziei na wspólną przyszłość! Poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Jestem zdziwiona, że chcesz pozwolić mi odjeść! Przecież to zachwieje twoją pozycją w firmie. W końcu to ja jestem głównym udziałowcem. Skąd pewność, że nie zechcę się ciebie pozbyć?

- Zaryzykuję. W każdym razie jedno jest pewne: nasze małżeństwo było pomyłką. Rozwiążemy je, jak tylko to będzie możliwe.

Powrót do Oakland był znośny tylko ze względu na obecność Petera Salmona, asystenta Randalla. Przypuszczała, że Randall w ostatniej chwili zdecydował się, by z nimi wracał. Kiedy byli na miejscu, dowiedziała się, że Peter ma zostać także na kolacji. W tej sytuacji postanowiła odwiedzić ojca.

- Wolałbym, żebyś nie jeździła sama po nocy - powiedział cicho Randall.

Nie chciała się z nim sprzeczać w obecności Petera.

- W takim razie pojadę rano. Kolację zjem u siebie. Będziecie mogli spokojnie porozmawiać o interesach.

Później pożałowała swojej decyzji. Została sama ze swoimi myślami, od których najchętniej by uciekła. Nie mogła jednak zmienić raz podjętej decyzji. Musiała dać sobie radę ze swoją samotnością, tak jak musiała dać sobie radę z sytuacją, w jakiej się znalazła.

Oto pokochała mężczyznę, z którym nigdy nie będzie mogła żyć, tak jak on nigdy nie będzie mógł być z kobietą, którą wybrał spośród tysiąca innych.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Praca była najlepszym lekarstwem na smutki. Chciała jak najszybciej dokończyć ilustracje dla Aileen, by móc zająć się własną książką.

Jej lampart z każdym dniem stawał się coraz bardziej realny. Kiedy jego historia będzie zakończona, powinna jak najrychlej o nim zapomnieć i zacząć myśleć o bohaterze kolejnej bajki. Wiedziała jednak, że nie będzie to łatwe. Podobnie jak Randall, który na zawsze pozostanie w jej sercu.

Rysunki do książki Dominika zakończyła w dwa tygodnie. Postanowiła odpocząć kilka dni przed dalszą pracą.

Zbliżał się weekend. Zastanawiała się, czym go wypełnić. Aileen pojechała do fabryki odzieży w Mediolanie, a Randall z pewnością spędzi te dwa dni podobnie jak wszystkie inne: zamknięty w pracowni z Peterem czy innym współpracownikiem. W sobotę pogoda była wspaniała, dlatego cały dzień spędziła z ojcem. Właśnie zaczynały kwitnąć rododendrony. Podziwiali je, wdychając z lubością delikatny zapach wiosny, obecny w każdym zakątku ogrodu,

- Dlaczego Randall z tobą nie przyjechał? - zapytał Edward Harris, kiedy powoli wracali do domu.

- Jest bardzo zajęty.

- Powinien chyba trochę odpocząć. Musisz dbać o to, by się tak nie zapracowywał.

- Zabiorę go w przyszły weekend do Paryża, a w następny do Rzymu - roześmiała się na widok przerażonej miny ojca.

- Nie popadaj w skrajności! Wystarczy, że przywieziesz go tutaj.

Najwyraźniej popadanie w skrajności było zasadniczą cechą jej charakteru. Wątpiła, czy kiedykolwiek uda jej się to zmienić. Jadąc do domu, starała się myśleć o ojcu, nie o Randallu. Jednak świadomość, że kiedy straci ojca, straci również męża, nie dawała jej spokoju. Edward Harris nie wyglądał najlepiej, a to stawiało jej przyszłość pod dużym znakiem zapytania.

Kiedy weszła do domu, ze zdziwieniem stwierdziła, że u Randalla ciągle pali się światło. Zajrzała przez uchylone drzwi. Siedział przy biurku.

- Jeszcze pracujesz?

- Właśnie skończyłem. - Randall przeciągnął się i ziewnął. - Nie sadziłem, że wrócisz tak wcześnie - dodał i wstał zza biurka.

- Ojciec nie czuje się najlepiej. Jeśli chcesz, możemy zjeść wcześniej kolację.

- Świetny pomysł. Zaraz będę gotowy.

W tym momencie rozległ się dźwięk telefonu, Randall podniósł słuchawkę i po chwili wręczył ją Sandrze z ironicznym uśmiechem.

- To twój chłopak. Chcesz odebrać na górze?

- Po co? Na pewno z przyjemnością posłuchasz, jak z nim rozmawiam.

Podeszła do biurka i wzięła do ręki słuchawkę.

- Barry! Jak miło cię słyszeć.

- Przepraszam, że niepokoję cię w domu, ale Arnie Jackson nalega, żebym pokazał ci najnowszy projekt, który dla niego przygotowaliśmy.

- Coś podobnego!

- Nie chcę być natarczywy, ale sama wiesz, jak bardzo ceni sobie twoje zdanie. Jeśli ty go zaaprobujesz...

- A co będzie, jeśli mi się nie spodoba?

- Bądź człowiekiem! Posłuchaj, jutro umówiłem się z klien-

tem w Norfolk, mógłbym więc zabrać go ze sobą. Może zjadłabyś ze mną lunch?

Była przekonana, że to kolejna sztuczka Barry'ego i instynkt podpowiadał jej, żeby jak najszybciej powiedziała mu, co o tym myśli. Jednak obecność Randalla sprawiła, że zachowała się dokładnie odwrotnie. Udając entuzjazm, umówiła się z Barrym we włoskiej restauracji, znanej z doskonałej kuchni.

- Mam nadzieję, że nie zrobisz mi sceny, kiedy wrócę? - spytała, odłożywszy słuchawkę.

- A ja mam nadzieję, że będziesz dyskretna - odparł lodowatym głosem.

- Nie mniej dyskretna niż ty.

- Co to ma znaczyć?

- Tylko to, że nie wierzę, abyś wiódł takie cnotliwe życie, jak udajesz.

Jeszcze zanim skończyła, pożałowała, że to powiedziała. Teraz Randall wiedział, że jest o niego zazdrosna. Spojrzała w ukryte za okularami oczy.

- Od wieków nie nosiłeś tych w złotej oprawce - powiedziała nagle.

Minęła chwila, zanim pojął, o co jej chodzi.

- Te doskonale odzwierciedlają mój nastrój.

- Podkreślają zaborczość i bezwzględność?

- Przeciwnie. Są moim schronieniem, zasłoną przed całym światem.

- Jednym słowem, twoją zbroją. Wiesz, nie dziwi mnie, że nie masz powodzenia w miłości. Łatwiej się zbliżyć do jeżozwierza niż do ciebie!

- Jeśli skończyłaś...

Ponownie usiadł za biurkiem. Sandra wyszła z gabinetu bez słowa. Podczas kolacji również milczeli i wyglądało na to, że oboje stracili apetyt. Spojrzała na rozgrzebaną solę na talerzu Randalla.

AScarlett

- Nie jesteś głodny?

- Kłótnie nie zaostrzają mi apetytu. Czy naprawdę nie możemy ze sobą rozmawiać jak ludzie? Dlaczego tak bardzo lubisz mnie drażnić?

- Wydobywasz ze mnie najgorsze instynkty.

- I wzajemnie. Kiedy pomyślę o tej nocy w Connaught, mam ochotę się zabić.

- Daj spokój. Było, minęło.

- Potrafisz o tym zapomnieć?

Tak bardzo chciała mu wyznać, że ta noc na zawsze pozostanie w jej pamięci. Duma nie pozwalała jej jednak zdradzić sekretu, który nosiła w sercu.

Po obiedzie Randall oznajmił, że wychodzi. Ku jej zaskoczeniu, nie powiedział dokąd.

Na szczęście niedługo po wyjeździe Randalla służąca oznajmiła jej, że przyszła pani Royston.

- Myślałam, że jesteś w Mediolanie! - powitała Aileen z radosnym uśmiechem.

- Przyleciałam wcześniej, niż zamierzałam. Wiem, że nie powinnam odwiedzać cię bez uprzedzenia, ale...

- Daj spokój. Bardzo się cieszę, że wpadłaś. Randall wyszedł, więc będziesz musiała zadowolić się moim towarzystwem.

- Nie mów mi, że ten pracoholik pojechał do firmy.

- Mówiąc szczerze, nie wiem, dokąd poszedł.

- Czyżbym przyszła nie w porę? Pokłóciliście się?

- Nie ma dnia, w którym byśmy się nie kłócili. Obawiam się, że nasze małżeństwo nie układa się najlepiej.

Aileen nie odezwała się. Za to właśnie lubiła ją Sandra. Inne kobiety zarzuciłyby ją gradem pytań, a ona usiadła wygodnie w fotelu i zaczęła opowiadać o podróży do Włoch. Dawała Sandrze czas, by wzięła się w garść.

Sandra poczuła nagłą ochotę podzielenia się z kimś ciężarem, jaki nosiła w sercu przez ostatnie miesiące.

- Nasze małżeństwo jest czystą fikcją. Zawsze było - stwierdziła posępnie.

- Nie rozumiem.

- To tylko dowód na to, że jesteśmy dobrymi aktorami.

Słowo po słowie, głosem wypranym z emocji opowiedziała przyjaciółce historię ich związku, wyjaśniła, dlaczego się pobrali. Nigdy nie widziała Aileen bardziej zaskoczonej.

- To znaczy, że się nie kochacie?

Sandra nie zdobyła się na kłamstwo. W odpowiedzi wzruszyła tylko ramionami.

- Myliłaś się, sądząc, że przestał kochać tamtą kobietę - ciągnęła. - Z tego, co wiem, ciągle mu na niej zależy.

- Sprawialiście wrażenie takiej szczęśliwej pary.

Sandra miała ochotę wyznać przyjaciółce swoje prawdziwe uczucie do Randalla, ale oparła się pokusie. Aileen była jego przyjaciółką i dlatego nie chciała zdradzić jej prawdy, a potem prosić o zachowanie dyskrecji. To byłoby nie fair.

- Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek mógł być nieszczęśliwy z Randallem - stwierdziła Aileen. - Jeśli w twoim życiu nie ma kogoś innego, dlaczego po prostu...

- Do tańca potrzeba dwojga - przerwała jej Sandra. - Randall uznał, że z naszego związku nic już nie będzie.

- Mimo to nie powinnaś poddawać się bez walki. Chyba że ci na nim nie zależy...

Sandra ponownie wzruszyła ramionami. Zamilkły, pogrążone we własnych myślach.

Nie po raz pierwszy Sandrze przyszło do głowy, że Aileen znacznie bardziej pasowała do Randalla niż ona. Może, kiedy się rozstaną, poślubi wdowę po zmarłym przyjacielu?

- Wolałabym, żeby Randall nie dowiedział się, że mi o wszystkim powiedziałaś - wyznała Aileen. - On tak bardzo ceni sobie prywatność.

- Masz rację. Przepraszam, że nałożyłam na ciebie taki ciężar.

- Po to są przyjaciele, by wysłuchać w potrzebie i zachować dla siebie usłyszane sekrety.

Sandra rozmyślała o tym przez całą noc. Choć nie wątpiła w dyskrecję Aileen, żałowała, że wyznała jej prawdę.

Następnego dnia bez zbytniego entuzjazmu poszła na spotkanie z Barrym. Był dla niej kimś zupełnie obcym.

- Nie miałabyś ochoty wrócić do Causten? - spytał ją, kiedy obejrzeli przyniesiony przez niego projekt.

- Nigdy w życiu. Mam pracę, która mnie pasjonuje.

- Książki dla dzieci? W życiu bym nie przypuszczał, że zajmiesz się czymś takim.

Jak ona kiedykolwiek mogła być w nim zakochana?

- Słyszałem, że Harris Pharmaceuticals szuka nowej agencji reklamowej. Wiesz, że złożyliśmy ofertę?

Nie miała o tym pojęcia, ale nie dała po sobie poznać.

- Naprawdę jest rewelacyjna. Tak się składa, że mam ze sobą kilka rysunków.

- Cóż za zbieg okoliczności!

Więc projekt dla Arniego Jacksona był tylko zasłoną dymną. W rzeczywistości Barry'emu chodziło jedynie o to, by zaprotegowała jego agencję w firmie. Co za bezczelność!

- Nie ma sensu, żebym je oglądała. I tak nigdy nie mieszam się do spraw firmy.

- Ale może ze względu na starą znajomość szepnęłabyś za nami ciepłe słówko?

- To mogłoby mieć dokładnie przeciwny efekt. Nie zapominaj, że Randall wie o naszej znajomości...

- Myślisz, że twój mąż ma coś przeciwko mnie? Odkąd się pobraliście, jesteśmy tylko przyjaciółmi...

Przyjaciółmi? Miała dosyć tej rozmowy. Bez zbędnych wyjaśnień pożegnała się z Barrym i pobiegła do samochodu. Przez całą powrotną drogę łzy płynęły jej po policzkach, tak że nawet nie zauważyła samochodu Randalla. Dopiero kiedy omal na nie-

go nie wjechała, dotarło do niej, że Randall już wrócił. Ogarnął ją dziwny niepokój.

- Sandro, najdroższa...

Ta niespodziewana czułość z jego strony wyjaśniła jej wszystko. Z głuchym jękiem zakryła twarz dłońmi.

- Wcale nie cierpiał. Pił herbatę, a po chwili już było po wszystkim.

Ta myśl była dla niej jedynym pocieszeniem w ciągu pełnych smutku dni, które nadeszły. Nie tylko odszedł od niej jedyny człowiek, któremu mogła ufać bez zastrzeżeń, ale nadszedł także kres jej związku z Randallem.

- Jak trudno pogodzić się z myślą, że jestem sierotą - wyznała mu któregoś dnia.

- Masz przecież dwie ciotki, wujów i mnóstwo innych krewnych.

- Żaden z nich nie zastąpi mi ojca.

- To prawda. Ale jesteś młoda, piękna, bogata i uzdolniona. Masz przed sobą całe życie.

Nieszczęście polegało na tym, że Randall nie widział w nim miejsca dla siebie.

- Teraz możesz zacząć żyć po swojemu. Nic cię tu już nie trzyma.

Z wyjątkiem ciebie, pomyślała, lecz nie ośmieliła się powiedzieć tego na głos.

- Nie chcę sama mieszkać w Wideacres. Mam zamiar sprzedać ten dom. Jeśli mogłabym zostać tu, dopóki czegoś nie znajdę...

- Oczywiście. Chcesz kupić coś w okolicy?

Jak mogłaby mieszkać w pobliżu i patrzeć na Randalla, żyjącego szczęśliwie z inną kobietą?

- Wyjeżdżam do Londynu.

- No tak, jaki ze mnie głupiec.

- Nigdy tak o sobie nie mów. Nie jesteś głupi.

- Gdybym mógł w to wierzyć. - Jego głos był pełen smutku

i nie próbował tego ukryć. - Nie powinienem był zmuszać cię do tego małżeństwa. Ty przynajmniej miałaś więcej zdrowego rozsądku niż ja.

- Teraz nie ma sensu do tego wracać. I tak to już przeszłość.

Przeciągnął ręką po włosach.

- Czy mogę myśleć, że wybaczyłaś mi to, co zrobiłem w Connaught?

Zawahała się. Czy gdyby się wtedy nie kochali, zdałaby sobie sprawę, co do niego czuje? Z pewnością tak, tylko zajęłoby jej to więcej czasu. Rozbudził w niej kobiecość, którą pragnęła ofiarować tylko jemu.

- To też należy już do przeszłości. Zapomnijmy o całej sprawie.

- Z jakim spokojem to mówisz!

- Nauczyłam się tego od ciebie.

- Wiem, że narażam się na komentarz, że to nie moja sprawa, ale chciałbym ci zwrócić uwagę, że teraz bardziej niż kiedykolwiek będziesz narażona na ataki łowców posagów.

Czy naprawdę nie wierzył, że można ją kochać dla niej samej?

- Nie martw się o mnie. Jeśli przejrzałam ciebie, dam sobie radę z każdym innym!

- Widzę, że wracasz do siebie. To znak, że mogę się oddalić. - Podszedł do drzwi. - W miarę możliwości będę schodził ci z drogi. Chcę, żebyśmy się rozstali w cywilizowany sposób.

- Naturalnie - odparła słodko, choć miała ochotę chwycić filiżankę i cisnąć mu ją twarz. - Zatańczę nawet na twoim następnym weselu!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sandra odeszła od sztalug. Odłożyła na stolik paletę i pędzle i podeszła do okna swojej nowej pracowni. Roztaczał się z niego widok na jesienny park. Ogród w Oakland zapewne był o tej porze pełen przepięknych kwiatów: róż, chryzantem, dalii.

Oakland. Miejsce to nieodłącznie kojarzyło się jej z Randallem, a był to ostatni człowiek na ziemi, o którym chciała pamiętać. Niestety, wspomnienie spędzonych z nim chwil prześladowało ją nieustannie. Podczas tych kilku miesięcy, które minęły od ich rozstania, niejednokrotnie miała ochotę chwycić za słuchawkę i wykręcić jego numer tylko po to, by usłyszeć znajomy głos. Mogła znaleźć setki pretekstów, by to zrobić, ale powstrzymywała ją duma. Rzuciła się w wir pracy i życia towarzyskiego, mając nadzieję, że to pozwoli ukoić jej ból.

Odwróciła się od okna, a jej wzrok padł na stojący w słońcu kryształowy wazon. Jego widok przypomniał jej kieliszek wina, który Randall trzymał w ręku, kiedy przed sześcioma tygodniami ujrzała go przypadkowo w St James Club. Poszła tam ze swoim dawnym kolegą, Jonem Harleyem, z którym znajomość ostatnio odnowiła. Zaczęli spotykać się dość regularnie, choć początkowo to Jon był stroną, której bardziej zależało na utrzymaniu tej znajomości. Właśnie podczas pierwszej randki w St James Club dostrzegła na drugim końcu sali znajomą twarz.

Randall! Obok niego siedziała kobieta, którą Sandra uważała za najbardziej odpowiednią dla niego partnerkę. Aileen wygląd-

dała zachwycająco. Sandra zrozumiała, dlaczego od ponad dwóch miesięcy przyjaciółka nie daje znaku życia. Oboje sprawiali wrażenie bardzo sobą zajętych.

Zazdrość ścisnęła jej serce. Jak mogła myśleć, że znajdzie szczęście u boku innego mężczyzny? Liczył się tylko Randall i tylko z nim chciała być. Z nim, albo z nikim.

Zadrżała, co nie uszło uwagi Jona.

- Chłodno ci?

- Nie, ale dziękuję za zainteresowanie. Zawsze się o mnie troszczysz.

- Chyba wiesz, dlaczego - powiedział cicho.

- Nie zapominaj, że ciągle jeszcze jestem mężatką.

- Ale wkrótce weźmiesz rozwód, prawda?

- Tak, ale do tej pory nie chcę rozmawiać o przyszłości.

- A możemy przynajmniej napić się za teraźniejszość?

- Naturalnie.

Była północ, kiedy opuścili klub. Randall i Aileen musieli wyjść wcześniej, gdyż nigdzie ich nie widziała,

Choć starała się zapomnieć o tym spotkaniu, widok tej roześmianej pary nieustannie ją prześladował. Próbowała znaleźć zapomnienie w pracy. Całe godziny poświęcała swojemu lampartowi i jego towarzyszom.

Któregoś dnia, po szczególnie wyczerpującej sesji, wyszła na spacer do parku. O tej porze pełno w nim było ludzi: dzieci karmiących kaczki, staruszków i zakochanych par.

Ogarnęło ją zniechęcenie. Tknięta nagłym impulsem wyszła z parku i przywołała taksówkę. Kazała się zawieźć do swego ulubionego butiku na Bond Street. Kupiła mnóstwo rzeczy i właśnie kierowała się do wyjścia, kiedy w drzwiach pojawiła się Aileen.

Przez chwilę obie wyglądały na zaskoczone, ale Aileen uśmiechnęła się szeroko.

- Miło cię widzieć - powiedziały prawie równocześnie i uca-

łowały się serdecznie. Po tym powitaniu zapadła niezręczna cisza.

- Chciałam do ciebie zadzwonić, ale nie byłam pewna, czy masz ochotę za mną rozmawiać.

- To samo mogłabym powiedzieć o sobie. W końcu to ty pierwsza znałaś Randalla.

- Ja myślałam, że chcesz zapomnieć o wszystkim, co się z nim łączy.

- Ale nie o tobie. Gdyby nie ty, nawet nie pomyślałabym o napisaniu własnej książki.

- Rzeczywiście. Czytałam gdzieś, że twój lampart ma się stać bohaterem filmu dla dzieci. Musisz być wniebowzięta.

- To prawda - wyznała Sandra. - A ty, co porabiasz? Masz w planie jakąś nową kolekcję?

- Nawet kilka. Dla Japończyków i Włochów. - Objęła Sandrę ramieniem. - Jak dobrze cię znów widzieć. Nie powinnyśmy pozwolić, by nasza przyjaźń się skończyła. Jeśli chcesz, mogę słowem nie wspominać o Randallu.

Łatwo powiedzieć. Już sama obecność Aileen przypominała jej ukochanego.

- Często go widujesz? - spytała od niechcenia.

- Jak tylko uda mi się oderwać go od pracy.

- Byłabyś głupia, gdybyś pozwoliła mu odejść - powiedziała nagle Sandra.

- Kilka tygodni temu zapewne bym się z tobą zgodziła, ale teraz nie jestem tego taka pewna. Przypomina mi Dominika, a to nie najlepiej, wróżyłoby naszemu małżeństwu.

Sandra zastanawiała się, czy Aileen rzeczywiście tak myśli, czy tylko chce być dyskretna. Zresztą, to nie jej sprawa. Randall może robić ze swym życiem, co zechce.

Rozstały się, obiecując sobie solennie, że pozostaną w kontakcie. Po powrocie do domu Sandra włożyła roboczy fartuch i usiadła do sztalug, które zawsze były rozstawione.

Przejrzała ostatnie ilustracje. Lampart wyglądał na nich jak żywy. Biedny, krótkowzroczny lampart, z każdym dniem był coraz chudszy, gdyż widział zbyt słabo, by upolować coś do zjedzenia. Dopiero kiedy młodziutka łania zdobyła się na odwagę i położyła na jego ścieżce znalezione na siedzeniu dżipa okulary, ujrzał świat na nowo. Wróciła mu radość życia, ale nie chciał już zabijać zwierząt, by je zjadać. Jego choroba pomogła mu bowiem „zobaczyć", że zwierzęta, na które do tej pory polował, to ci sami przyjaciele, którzy w ciężkich dniach wspierali go, ofiarowując pożywienie, dzięki któremu przeżył. Nauczył się ich kochać i żyć w zgodzie z tymi, których kiedyś zabijał.

Jak bardzo przypominał Randalla! Był równie wrażliwy i uczuciowy jak on.

Jej rozmyślania przerwał dzwonek do drzwi. Wyjrzała przez wizjer i ujrzała twarz Jona.

- Przechodziłem w pobliżu i pomyślałem, że wpadnę zobaczyć, czy jesteś - powiedział na przywitanie. - Jeśli przeszkadzam...

- Przeszkadzasz, ale to dobrze. Wejdź.

W sportowym ubraniu wyglądał naprawdę świetnie. Gdyby jej serce było wolne, od razu zakochałaby się w nim po uszy.

- Masz ochotę na pimmsa?

- Brzmi zachęcająco.

Napełniła dwie szklaneczki i postawiła je na stojącym na tarasie stoliku. Jon zajął już hamak.

- Oto wizerunek zapracowanego mężczyzny - zażartowała.

- W dodatku cieszącego się każdą minutą życia. Cóż może być przyjemniejszego, niż spędzenie słonecznego popołudnia w towarzystwie ślicznej dziewczyny? Do pełni szczęścia potrzeba nam tylko szumu fal w tle i cichej muzyki.

- Jeśli chodzi o to drugie, to nie ma problemu.

Włączyła radio i rozległy się dźwięki koncertu Beethovena.

- Może coś lżejszego?

Nacisnęła inny przycisk. Trafiła na wiadomości i właśnie miała zamiar poszukać czegoś na innej fali, kiedy do jej uszu doleciały słowa: Harris Pharmaceuticals. Nastawiła radio głośniej. Spiker relacjonował wydarzenia, do których doszło w jednym z laboratoriów. Nastąpił wybuch, w wyniku którego dwie osoby zginęły. Sześć osób przewieziono do szpitala, a sześć pozostałych, wśród których'był także Randall Pearson, główny dyrektor firmy, pomagało ewakuować załogę, kiedy kolejna eksplozja wstrząsnęła budynkiem.

Przez chwilę Sandra siedziała jak sparaliżowana. Potem jednak zerwała się na równe nogi i wbiegła do pokoju po kluczyki do samochodu.

- Randall! Muszę tam pojechać! Boże, gdzie te kluczyki?

Jon złapał ją za rękę.

- Nie powinnaś prowadzić w takim stanie. Zawiozę cię.
- Nie ma potrzeby. Dam sobie radę.
- Ale...
- Proszę! Chcę pojechać sama.
- Więc jedź. Zamknę mieszkanie i zostawię klucz u portiera. - Uścisnął ją. - Myśl pozytywnie, skarbie.
- On może nie żyć!
- Na pewno nic mu się nie stało. Jak go zobaczysz, powiedz mu, że go kochasz. Bo kochasz go, prawda?

Skinęła głową i wybiegła z mieszkania. Jechała przez miasto jak oszalała. Boże, prosiła, nie pozwól mu umrzeć! Zrobię wszystko, ale spraw, żeby żył, błagała przez łzy.

Ujrzała na niebie smugę czarnego dymu. Z bijącym sercem dodała gazu i zacisnęła ręce na kierownicy. Wkrótce znalazła się przed główną bramą. Podjechała do stojącego przy niej policjanta i podała mu swoje prawo jazdy. Przepuścił ją bez słowa.

Zaparkowała przed biurem i ruszyła biegiem w stronę budynku laboratorium. Stało przed nim kilka wozów strażackich i

karetek, a z boku rozłożono ogromny namiot, w którym udzielano pierwszej pomocy rannym.

Złapała za rękę jakąś młodą kobietę ze stetoskopem.

- Czy wszystkich uratowano? Szukam Randalla Pearsona, wysokiego blondyna. Jest głównym dyrektorem.

- Obawiam się, że nic o nim nie wiem. Dopiero przyjechałam. Wiem tylko, że strażacy ugasili pożar i zakładają maski gazowe, by wejść do środka.

Sandra zaczęła przeciskać się przez tłum w stronę laboratorium.

- Dalej nie wolno - zagrodził jej drogę jakiś strażak. Jego oczy były całe załzawione, a twarz czarna od dymu.

- Szukam mojego męża! - krzyknęła zrozpaczona.

- Rodziny czekają tam. - Wskazał stojącą na boku grupę ludzi.

Sandra jednak nie miała zamiaru stać bezczynnie. Zaczęła zaglądać do stojących na placu karetek, by sprawdzić, czy w którejś z nich nie ma Randalla. Kiedy go tam nie znalazła, pospieszyła do namiotu.

W środku było pełno ludzi. Ranni leżeli na noszach i polowych kozetkach, ale w żadnym z nich nie rozpoznała Randalla. Pozostało jeszcze jedno miejsce do sprawdzenia. Samochód pogrzebowy. Ze ściśniętym sercem ruszyła w stronę wyjścia, kiedy nagle jej wzrok padł na czyjeś jasne, osmalone dymem włosy. To nie mógł być... To był Randall!

Odetchnęła z ulgą i nie spuszczając z oczu znajomej sylwetki, odmówiła cichą modlitwę dziękczynną. Randall zdjął właśnie okulary i szukał czegoś, czym mógłby je przetrzeć.

Podeszła do niego.

- Pozwól, że ja to zrobię - powiedziała drżącym z emocji głosem.

Randall podniósł głowę.

- Sandra?! Co ty tu robisz?

- Usłyszałam o wypadku w radiu i natychmiast przyjechałam. Myślałam, że zostałeś... Nie byłam pewna, czy... - Jej twarz wykrzywił grymas bólu, a z oczu popłynęły łzy. - Myślałam, że nie żyjesz!

- Tylko najlepsi z nas umierają młodo - powiedział z przekąsem i dotknął ręki, w której trzymała okulary. - Obiecałaś mi je wytrzeć.

Zaczęła nerwowo czyścić szkła. Randall odebrał od niej okulary i założył na nos.

- Wracaj do domu - powiedział miękko. - Wdychanie tych oparów nie jest najzdrowsze.

- A ty?

- Jestem tu potrzebny.

- W takim razie zostanę z tobą.

Nie wiedziała, ile godzin spędziła w namiocie, pomagając opatrywać rannych. Najciężej chorzy zostali przewiezieni helikopterem do najbliższego szpitala, w którym był oddział chirurgii plastycznej, resztę odwieziono karetkami do szpitala w Norwich. Powoli namiot pustoszał. Uprzątała właśnie przesiąknięte krwią bandaże, kiedy podszedł do niej Randall.

- Chodźmy do domu - powiedział cicho. - Wyglądasz na zmęczoną.

On też nie prezentował się najlepiej. Z ulgą usiadł na tylnym siedzeniu samochodu, zostawiając prowadzenie kierowcy. Sandra usiadła obok Randalla. Dopiero w bezpiecznym wnętrzu samochodu opuściło ją napięcie minionych godzin. Zaczęła drżeć na całym ciele.

Randall ujął ją za rękę.

- Powinnaś była wcześniej pojechać do Oakland. Nie musiałaś tkwić tu tyle godzin.

- Właśnie, że musiałam! Jestem tylko trochę głodna. Poczuję się lepiej, gdy coś zjem.

- I weźmiesz prysznic. Oboje niemiłosiernie śmierdzimy spalenizną.

Uśmiechnęła się słabo i przymknęła oczy. W milczeniu przejechali resztę drogi. Kiedy weszli do holu, w którym czekała na nich gospodyni, poczuła się, jakby wracała do domu. Randall zapewnił służbę, że nic mu się nie stało i zaprowadził Sandrę na górę.

- Z którego pokoju mogę skorzystać?

- Z tego, co zwykle.

- To przecież była kiedyś twoja sypialnia. Nie przeprowadziłeś się do niej po mojej wyprowadzce?

- Tak, ale pomyślałem, że będziesz się lepiej czuła w znajomym otoczeniu.

Ujęta jego troskliwością, weszła do sypialni, której prpgi przekroczyła niegdyś jako panna młoda. Zmienione zostało tylko nakrycie łóżka, poza tym wszystko było jak dawniej. Na nocnym stoliku leżały jakieś książki i stał niewielki zegarek, przesłaniający czyjąś fotografię.

Podeszła bliżej. Czy wreszcie dowie się, jak wygląda ukochana Randalla? Wzięła zdjęcie do ręki i omal nie krzyknęła. Fotografia przedstawiała ją! Została zrobiona w Nowym Jorku podczas jednego z nielicznych spacerów, jakie odbyli razem. Poszli wtedy do Central Parku, żeby nakarmić wiewiórki. Rozbawiona ich harcami, ze śmiechem oferowała Randallowi garść orzeszków. Tę właśnie chwilę uwiecznił na fotografii, która oprawiona w srebrną ramkę stała teraz na jego nocnej szafce.

Wolno postawiła ją na miejsce i weszła do łazienki. Odkręciła prysznic i od razu poczuła się lepiej. Zastanawiała się, co na siebie włożyć, ale okazało się, że martwi się zupełnie niepotrzebnie. W szafie w gościnnym pokoju było pełno jej ubrań. Dopiero kiedy je ujrzała, uzmysłowiła sobie, w jakim stanie ducha musiała opuszczać ten dom. Tym, co zostawiła, można by zaopatrzyć kilka sklepów! Zdecydowała się włożyć krótką wełnianą sukienkę w delikatnym różowym kolorze. Nie miała ze sobą żadnych kosmetyków, więc tylko uczesała włosy i zeszła na dół.

Randall już na nią czekał. Był ubrany w brązowe sportowe spodnie i luźną koszulę. Na twarzy miał ogromnego siniaka. Uśmiechnął się lekko, widząc przerażenie w oczach Sandry.

- Tylko tak źle wygląda.

- Skąd go masz?

- Wpadł na mnie jeden z podpalaczy.

- Nie żartuj sobie - powiedziała ostro. - Mogłeś dziś zginąć!

- Mogło się zdarzyć wiele rzeczy - odparł enigmatycznie i ruszył w stronę jadalni.

- Chyba nic nie zjem o tak późnej porze - mruknęła.

- To tylko mała przekąska.

- Niezwykle wystawna, jak na przekąskę - stwierdziła, patrząc na stół pełen serów, *pate* i pieczywa. Posmarowała masłem jedną z bułek i zjadła z kawałkiem *foie gras*.

- Jak na kogoś, kto nie jest głodny, całkiem nieźle ci idzie - skomentował Randall, który sam prawie nic nie wziął do ust.

- Zawsze jem, kiedy jestem zdenerwowana.

- Chyba nie obawiasz się mnie?

- Nie było mi łatwo przyjechać do ciebie.

- Ale jednak to zrobiłaś.

- Myślałam, że mogłeś zostać ranny...

- Ale nie zostałem. I mam nadzieję, że nie traktujesz mnie jak swego wroga.

- Ależ skąd!

- To dobrze. Wiesz, że zawsze będę twoim przyjacielem.

- Naprawdę?

- Jak możesz w to wątpić? Przyjaciel to ktoś, kto dobrze ci życzy, a ja zawsze chciałem tylko twojego dobra.

Zastanawiała się, co by powiedział, gdyby oznajmiła mu, że pragnie jego miłości, nie przyjaźni, ale duma powstrzymała ją przed tym wyznaniem. Zamiast tego stwierdziła, że robi się późno i że będzie musiała wracać do Londynu.

- Jesteś zbyt zmęczona, by prowadzić. Zostań na noc, pojedziesz jutro rano.

Skinęła głową, uszczęśliwiona, że będzie mogła'zobaczyć go eszcze następnego dnia.

- Czy laboratorium jest bardzo zniszczone? - zadała pierwsze pytanie, jakie jej przyszło do głowy.

- Całkowicie. Na szczęście nowe pozostało nietknięte.

- Czy wiadomo, co było przyczyną wybuchu?

- Jeszcze nie.

Zamilkli, a po chwili Randall zadał jej pytanie, którego zupełnie się nie spodziewała.

- Dlaczego nie odezwałaś się do mnie tamtego wieczoru w St James Club?

- Widziałeś mnie? - Uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Nie jestem ślepy, a ty należysz do kobiet, które rzucają się w oczy.

- Nie chciałam wam przeszkadzać. Wyglądaliście na tak zajętych sobą... Powinieneś się z nią ożenić.

- Już mi to kiedyś mówiłaś. Lubię być z Aileen, ale nic ponadto. Poza tym, nie mam zamiaru powtórnie się żenić.

Chciała zapytać o fotografię stojącą na nocnym stoliku, ale nie starczyło jej odwagi.

- Nie przyszłaś wtedy z Barrym.

- Ja... Nie widziałam go od wieków.

- Chcesz powiedzieć, że między wami wszystko skończone?

- Między nami nigdy nic nie było. Jak zwykle dopatrujesz się czegoś, co nigdy nie miało miejsca.

- Przecież byłaś w nim zakochana,

- Tak mi się tylko wydawało. Na szczęście zrozumiałam swój błąd.

- Kim więc jest ten mężczyzna, w którego oczy wpatrywałaś się z takim przejęciem? - spytał obojętnym tonem.

- To producent filmów dla dzieci. Będzie robił film na pod-

stawie mojej książki o lamparcie. Sprzedał już kilka odcinków w Stanach.

- To wspaniale! Zawsze wierzyłem, że odniesiesz sukces.

- Czy ty w ogóle się mylisz?

- Czasami tak.

- Na przykład?

- Koniecznie musisz rozgrzebywać stare rany? I po co w ogóle przyjechałaś do laboratorium? Nie wystarczyłby telefon? Powiedziano by ci, czy żyję.

Zaskoczona tym niespodziewanym atakiem podniosła się, żeby wyjść, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

- Przepraszam - powiedział pospiesznie. - To był ciężki dzień i... Wybacz mi.

Skinęła lekko głową.

- Wniesiesz pozew o rozwód, czy ja mam to zrobić? - spytała cicho.

- Nie mam żadnych podstaw.

- Porozmawiam z moim prawnikiem. Zobaczę, co zaproponuje - odparła wolno, z trudem opanowując drżenie głosu. - Jeżeli chcesz, wrócę do Londynu jeszcze dziś.

- Nie ma takiej potrzeby.

Ton jego głosu wyraźnie dał jej do zrozumienia, że Randall nie ma ochoty na dalszą rozmowę. Pożegnała go i poszła na górę.

Leżąc już w łóżku, zaczęła przypominać sobie chwile, które spędziła w tym domu jako jego żona. Choć byli razem tylko kilka miesięcy, uczynił ją kobietą i rozbudził w sercu miłość do siebie. Miłość, która nigdy nie miała zostać spełniona.

Westchnęła ciężko i przewróciła się na drugi bok. Dotyk chłodnych prześcieradeł na nagim ciele dziwnie ją niepokoił. O zaśnięciu nie było nawet mowy. Myśli bezustannie kłębiły się jej w głowie, nie pozwalając zasnąć. Dlaczego Randall, który prze-

cież tak szybko odprawił ją po śmierci ojca, trzymał na nocnej szafce jej fotografię?

To wszystko nie miało sensu.

Usiadła na łóżku i zapaliła lampę, mając nadzieję, że światło rozproszy krążące nad głową demony. Wiedziała, że to pytanie do końca życia nie da jej spokoju, jeśli teraz nie uzyska na nie odpowiedzi. Nie chciała też, aby Randall uważał ją za rozkapryszoną młodą kobietę, niezdolną do głębszych uczuć. Musi raz na zawsze wyjaśnić tę sprawę.

Bez dalszego namysłu wyskoczyła z łóżka, owinęła się ręcznikiem i pospieszyła do jego sypialni. Chwyciła głęboki oddech i zapukała do drzwi. Kiedy usłyszała „proszę", weszła do pokoju. Randall czytał książkę w łóżku. W świetle lampy ogromny siniak na jego twarzy był jeszcze wyraźniejszy niż w dzień.

- O co chodzi? - spytał ostro.

Teraz, kiedy stanęła z nim twarzą w twarz, odwaga ją opuściła. Zapewne narazi się tylko na jego śmiech i stanie się tematem anegdoty, którą niechybnie opowie Aileen przy najbliższym spotkaniu.

- Pytam, po co przyszłaś?

- Chodzi o moją fotografię - usłyszała swój głos. - Jeśli tak bardzo mnie nie cierpisz, dlaczego trzymasz ją obok łóżka?

- A jak myślisz? - spytał cicho.

- Nie mam zielonego pojęcia.

- Nigdy nie masz, gdy chodzi o mnie - odparł gorzko. - Dlaczego trzyma się czyjąś fotografię na nocnej szafce?

- Przecież nie dlatego, że mnie kochasz! Jak tylko zmarł mój ojciec, powiedziałeś, że mogę odejść.

- A co miałem powiedzieć? Przecież nie mogłaś się doczekać, kiedy znów będziesz wolna. Zresztą, teraz to nie ma znaczenia. Lepiej będzie, jak wrócisz do swego pokoju.

- Przyszłam, bo to pytanie nie dawało mi spokoju.

- Ciekawość to pierwszy stopień do piekła!

- Dziwi cię to? Twoje życie zawsze pełne było tajemnic.

- Uznaj to za formę samoobrony z mojej strony.

- Więc pozostań za tym swoim murem! Nic mnie to nie obchodzi! - Ruszyła w stronę drzwi.

- Gdybym ci odpowiedział na to pytanie, zrozumiałabyś całą resztę. - Głos Randalla osadził ją w miejscu.

Zaintrygowana odwróciła się.

- To byłaś ty - wyznał cicho. - Ty byłaś tą kobietą, którą kochałem od lat... bez wzajemności.

- Ja? - Wprost nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. - Ale Aileen powiedziała...

- Prawdę. Powiedziała, że przez lata kochałem kobietę, która odrzucała moją miłość.

- Ale dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Powiedziałem ci w dniu twoich osiemnastych urodzin. Tylko że ty nie chciałaś mnie słuchać. Wolałaś myśleć, że zależy mi tylko na udziałach w firmie.

- Nie starałeś się zbytnio wyprowadzić mnie z błędu.

- I tak byś mi nie uwierzyła. Zawsze myślałaś o mnie jak najgorzej. Sądziłem, że kiedy zostaniesz moją żoną, zrozumiesz, co do ciebie czuję. A potem zepsułem wszystko, zmuszając cię do... do... - Przerwał, a kiedy znów się odezwał, jego głos brzmiał normalnie. - Jeśli chodzi o ścisłość, mam tyle samo udziałów w firmie, co ty. Gdyby doszło między nami do walki, pokonałbym cię bez trudu.

- Więc nie musiałeś mnie poślubiać, by wzmocnić swą pozycję? - Postąpiła do przodu, przydeptując przy tym brzeg ręcznika, który odchylił się na bok, ukazując jej nagość.

- Pozwolisz, że dokończymy tę rozmowę jutro? - spytał ochryple. - Nie jestem ze stali.

- Ani ja. Jestem kobietą z krwi i kości i pragnę cię.

- Jeśli to jakaś kolejna sztuczka...

- To prawda! - Uklękła przy łóżku i podniosła wzrok na

niego. - Kocham cię, Randall. Tak bardzo, że gdy pomyślałam, iż mogłeś dziś zginąć, chciałam umrzeć z tobą!

- Nie wiesz, że jesteś jedyną kobietą, której pragnę? Że beż ciebie jestem jak zombie, do którego mnie kiedyś porównałaś?

- Przestań! Przestań przypominać mi o tych wszystkich strasznych rzeczach, które ci mówiłam!

Delikatnie podniósł ją z podłogi, ale niepróbował wziąć w ramiona. Ciągle miał wątpliwości.

- Naprawdę' cię kocham, Randall. Chcę, żebyś wiedział, że zrozumiałam to owej pamiętnej nocy w Connaught!

W jego oczach zapaliły się dziwne błyski, a twarz rozjaśnił jakiś wewnętrzny blask.

- Mówisz prawdę?

- Najszczerszą.

W jednej chwili wziął ją w ramiona, pozwalając, by ręcznik opadł na podłogę. Sandra wsunęła się pod prześcieradło i z całej mocy przytuliła do piersi Randalla.

Będziemy obie tak żyć jak dwie siostry.

- Kochanie, nie musisz mi o tym mówić.

- Ale ja chcę. Koniec z tajemnicami i niedopowiedzeniami, chcę, abyśmy byli ze sobą szczerzy.

Opowiedziała mu o wakacjach, które spędziła z ojcem w Wenecji u jego przyjaciół i o tym, jak zakochała się w ich synu Mario. Zaprzyjaźnili się ze sobą, ale młodemu Włochowi zbyt uderzyło do głowy jej dziewczęce zauroczenie nim. Przyszedł do niej którejś nocy i nie zważając na jej protesty, rzucił się na nią, próbując zdobyć ją siłą. Zaczęła krzyczeć i na szczęście usłyszał ją ojciec Mario. Chłopak próbował zrzucić winę na nią, ale Edward Harris bez trudu wydobył z niego prawdę. Niestety, ten incydent rzucił cień na jego przyjaźń z Włochami, a w Sandrze pozostawił trwałe poczucie winy.

- Ty nic tu nie zawiniłaś. To on okazał się takim samym brutalem, jak ja. Postąpiłem nie lepiej niż on.

- To nieprawda. Gdybym nie chciała ci się oddać, potrafiłabym uciec. Ja jednak zachęcałam cię, gdyż pragnęłam, abyś mnie kochał. Byłam tylko zbyt nieśmiała, by wyrazić to słowami.

Randall westchnął ciężko.

- Gdybym mógł w to uwierzyć, nie nienawidziłbym się tak bardzo za to, co zrobiłem.

- Daj spokój nienawiści, kochanie. Myśl tylko o miłości. - Końcem języka żartobliwie polizała jego usta. - Kiedy masz zamiar zabrać się do powiększania naszej rodziny, o czym zawsze tyle mówiłeś?

- Niedługo. Najpierw jednak chcę poznać twoje ciało i kochać cię, kochać bez żadnych ograniczeń!

- Cóż za wspaniała perspektywa!

- Dla mnie również. Myślę, że powinniśmy teraz zrobić małą próbę.

- A potem damy jeszcze kilka przedstawień na cele dobroczynne - odparła, uśmiechając się lekko.

- Jesteśmy takimi filantropami, że będziemy musieli dawać je każdej nocy.

- Żadnych ranków?

W odpowiedzi przyciągnął ją do siebie, zabierając w krainę rozkoszy, w której liczyła się tylko ich miłość i namiętność.

- Najdroższy!

Oto nadszedł moment, w którym jej „Pearson bez skazy" odszedł na zawsze, a jego miejsce zajął Mężczyzna Doskonały. Jej mężczyzna.